

Maggie Kingsley



Niechciana córka

Tytuł oryginału: *Dr Mathieson's Daughter*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Elliot Mathieson przez chwilę spoglądał nieprzytomnym wzrokiem na adwokata, a potem potrząsnął głową.

- Przykro mi, ale musiała zajść jakaś pomyłka. Ja nie mam córki.

Adwokat przejrzał papiery leżące na jego biurku i wybrał z nich jeden dokument.

- Jesteśmy w posiadaniu aktu urodzenia, na którym widnieje pańskie nazwisko jako...

- To nie ma żadnego znaczenia. Może mi pan pokazać setki takich metryk, ale ja nie mam córki. A jeśli już o tym mowa, to w ogóle nie posiadam dzieci!

- Pańska żona...

- Moja była żona...

- Wyraźnie zaznaczyła w swoim testamencie, że Nicole jest pańską córką - oświadczył adwokat spokojnym tonem. - Jeśli pan sobie życzy, mogę wszcząć postępowanie sądowe o ustalenie ojcostwa, ale...

Byłaby to strata czasu, dokończył w myślach Elliot. Mógł powiedzieć o Donnie wiele złego, ale nie to, że była idiotką. Na pewno doskonale wiedziała, że z łatwością można ustalić ojcostwo jej córki na podstawie prostego badania krwi.

Oznacza to, że mam dziecko, rozmyślał. Sześćioletnią córkę, o której istnieniu nie wiedziałem, dopóki dziś rano nie przekroczyłem progu kancelarii tego adwokata. Ale jak to możliwe?

Przecież rozwiódł się z Donną pięć lat temu, a od niemal siedmiu lat, od czasu tamtej zakończonej fiaskiem próby pojednania, którą podjęli w Paryżu, nawet ze sobą nie rozmawiali.

Nagle przypomniał sobie z przerażeniem, że pierwszego wieczoru poszli na kolację, po której Donna zaprosiła go do siebie na kawę, i koniec końców wylądowali w ogromnym łożu małżeńskim. Zapewne wtedy właśnie została poczęta Nicole.

- Zdaję sobie sprawę, że ta wiadomość jest dla pana zaskoczeniem, doktorze Mathieson - ciągnął prawnik, spoglądając na niego ze współczuciem. - Gdyby pan chciał zakwestionować swoje ojcostwo, to...

- Nie mam takiego zamiaru - przerwał mu obcesowo Elliot. - Uznaję to dziecko za swoje.

Prawnik uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Zatem Nicole przyjedzie z Paryża jutro i...

- Jak to, przyjedzie? - zawołał Elliot z przerażeniem. - Jak mam to rozumieć?

- Przecież to oczywiste, że po śmierci matki nie może zostać we Francji, doktorze Mathieson.

- A siostra Donny? Ona na pewno...

- Niestety, nie byliśmy w stanie zawiadomić pani Bouvier o śmierci jej siostry. Wraz z mężem pojechała na wyprawę archeologiczną do Iranu i nie możemy nawiązać z nią żadnego kontaktu. A pan jest ojcem tego dziecka, doktorze Mathieson.

- Owszem, ale ja w żaden sposób nie mogę zapewnić jej opieki - zaproponował Elliot. - Ostatnio zostałem awansowany na szefa oddziału

nagłych wypadków w jednym z londyńskich szpitali. Pracuję do późnych godzin nocnych, nigdy nie wiem, kiedy wrócę do domu i...

- Przecież może pan zatrudnić opiekunkę albo gosposię, doktorze. A co pan sądzi o szkole z internatem?

Musiałbym być potworem, żeby posyłać do internatu sześciolatnie dziecko, które straciło właśnie matkę, pomyślał. Opiekunka albo gosposia mogłaby rozwiązać ten problem, ale gdzie u licha znajdę kogoś odpowiedniego w ciągu dwudziestu czterech godzin?

- To nie polega na tym, że ja nie chcę, aby Nicole ze mną mieszkała - oznajmił. - Po prostu nie mam pojęcia o wychowywaniu dzieci.

- Na początku nikt nie wie, jak to robić - rzekł adwokat, pragnąc dodać mu otuchy.

Łatwo mu mówić, myślał Elliot, kiedy w jakiś czas później opuścił kancelarię i ruszył zatłoczoną londyńską ulicą, nie zważając na deszcz ze śniegiem i przenikliwie zimny wiatr.

- Hej, człowieku, patrz przed siebie! - zawołał tęgi mężczyzna w średnim wieku, z którym Elliot zderzył się w wejściu do szpitala.

Mam patrzeć przed siebie? Jeszcze przed dwoma godzinami patrzyłem z optymizmem w przyszłość, dokładnie wiedziałem, dokąd zmierzam, a teraz...

Teraz spoczęła na nim odpowiedzialność za córkę, która jutro ma przylecieć z Francji. W związku z tym został zmuszony do przypomnienia sobie tego okresu swego życia, o którym przez ostatnie pięć lat usiłował zapomnieć.

- Sądziłam, że Elliot ma wyjść tylko na godzinę rzekła Floella Lazear z wyraźnym niepokojem, nerwowo przechadzając się po izbie przyjęć. - Cóż takiego mogło go zatrzymać?

Jane Halden wsunęła niesforny kosmyk swych ciemnych włosów pod pielęgniarzski czepek, również próbując odpowiedzieć na to pytanie. Elliot mówił im o śmierci swej byłej żony, która zginęła w wypadku samochodowym we Francji. Wspominał też, że jej londyński adwokat chce się z nim jak najszybciej spotkać. Jane, podobnie jak wszyscy pozostali podwładni Elliota, przypuszczała, że Donna uczyniła go jednym ze swych spadkobierców, ale dwie godziny chyba w zupełności powinny, wystarczyć na przekazanie mu tej nowiny.

- Może jego żona zostawiła mu ogromny majątek -wtrącił Charlie Gordon. - Podobno była wziętą projektantką mody. Może zapisała Elliotowi tak wielką fortunę, że właśnie teraz składa rezygnację.

- Chciałabym, żeby ktoś zostawił mi dużo pieniędzy - westchnęła Floella. - Pobiegnę do biura podróży, zanim zdążylibyście się obejrzeć. Charlie wybuchnął śmiechem.

- A co ty byś zrobiła w takiej sytuacji, Jane? - spytał. Pojechałabym do pensjonatu na kurację odchudzającą,

żeby zrzucić ze dwanaście kilogramów, pomyślała. Poddalabym się wszelkim możliwym zabiegom odnowy biologicznej, a potem wyrzuciłabym wszystkie stare ubrania z supermarketów i kupiła nowe, eleganckie stroje w jakimś ekskluzywnym magazynie.

- Me mam pojęcia - odparła, nie ujawniając swych myśli.

- Więc masz wszystko, czego pragniesz, tak? - zażartował Charlie.

- Można by tak to ująć - odrzekła, kiwając głową.

Istotnie, miała niemal wszystko. Była przełożoną pielęgniarek na oddziale nagłych wypadków i bardzo lubiła tę pracę. Miała mieszkanie wielkości budki telefonicznej, ale było ono jej własne. I choć w jej życiu nie było obecnie żadnego mężczyzny, nie odczuwała szczególnie boleśnie braku partnera. - A ty, Charlie? Co ty zrobiłbyś z nieoczekiwanym spadkiem?

- Codziennie wysyłałbym mojej dziewczynie, która mieszka w Shrewsbury, butelkę szampana i ogromne pudło czekoladek, nie pozwalając jej w ten sposób o mnie zapomnieć.

- I po upływie sześciu miesięcy twoja ukochana stałaby się stukilową alkoholiczką! - zawołała Floella ze śmiechem.

Widząc, że Charlie czerwienieje, Jane pospieszyła mu z odsieczą.

- Uważam to za wspaniały pomysł, a twoja dziewczyna ma prawdziwe szczęście.

Zresztą ja również, dodała w myślach, kiedy Charlie z wypiekami na twarzy wybiegł z pokoju. Prawdę mówiąc, wszyscy mieliśmy szczęście, że zajął miejsce zwolnione przez Elliota. Charlie był szczerym, serdecznym i solidnym człowiekiem.

Czego, niestety, nie można powiedzieć o naszym nowym lekarzu, pomyślała na widok zbliżającego się do niej doktora Richarda Connery'ego. Być może jest on inteligentnym i oddanym sprawie lekarzem, ale jest również gruboskórnym i zbyt pewnym siebie egoistą.

- Mój pacjent w szóstce ma złamaną prawą rękę, siostrze Halden - oznajmił. - Trzeba skierować go na prześwietlenie.

A sam nie mógłbyś się tym zająć? - pomyślała z rozdrażnieniem, kiedy odszedł, zanim zdążyła zareagować na jego polecenie. Jasne, że nie,

bo rozmowa z byle sanitariuszem uwłaczałaby twojej godności. Wolisz, żebym ja wszystko rzuciła i załatwiła to za ciebie.

- On nie ma prawa tak do ciebie mówić! - zawołała gniewnie Floella.

- Jesteś siostrą przełożoną i masz od niego co najmniej o sześć lat więcej praktyki zawodowej, więc...

- Jeśli powiesz, że jestem wystarczająco stara, żeby być jego matką, to stłukę cię na kwaśne jabłko! - ostrzegła ją żartem.

- No dobrze, ale wiesz, o co mi chodzi. On nie powinien cię tak traktować.

- Postaraj się być dla niego wyrozumiała, Flo. Wiem, że potrafi być trudny we współżyciu, ale pracuje tu zaledwie od miesiąca i zapewne jego szorstkość bierze się stąd, że ta praca jest znacznie cięższa, niż sobie wyobrażał.

- Bzdura! - zawołała Floella. - Jemu po prostu sprawia przyjemność traktowanie pielęgniarek jak śmieci! -dodała i dumnym krokiem opuściła pokój.

Jane skwitowała jej wybuch gniewu głębokim westchnieniem, a potem udała się do pacjenta doktora Connery'ego.

- Więc mam złamane ramię, tak? - spytał starszy mężczyzna, krzywiąc się z bólu, kiedy Jane pomagała mu usiąść na wózku. - Ten młody lekarz, który mnie badał, podejrzewa złamanie, ale ja nie mam pewności, czy jest on na tyle kompetentny, żeby stawiać diagnozę.

Jane z trudem stłumiła szydery uśmiech.

- Doktor Connery jest prawie pewny, że to złamanie, ale dla potwierdzenia jego diagnozy zrobimy panu prześwietlenie. Proszę spojrzeć na dodatnią stronę tej sytuacji - dodała pocieszająco, widząc jego posępną

minę. -Wzbudzi pan współczucie i zdobędzie wielką sympatię swoich wielbicielek.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo w przeciwnym razie moja żona złamie mi drugą rękę - zażartował z figlarnym błyskiem w oczach. - No cóż, mogło skończyć się gorzej, ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo dzięki temu wypadkowi poznałem bardzo ładną i uroczą młodą damę.

Jane zaśmiała się cicho. Doskonale zdawała sobie sprawę, że wcale nie jest ładna. Uważała też, że mając dwadzieścia osiem lat, nie może już uchodzić za bardzo młodą, ale ten komplement sprawił jej wielką przyjemność.

Z chęcią usłyszałyby ich więcej. To mogłoby podnieść ją na duchu. Prawdę mówiąc, od ślubu Hanny z Robertem i ich wspaniałego wesela, którego cudownej atmosfery nie zmaćło nawet to, że panna młoda miała nogę w gipsie, czuła się kompletnie rozbita. Może dlatego, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy było to już czwarte cudze wesele, w którym uczestniczyła...

Postanowiła, że nie będzie rozmyślać o swym życiu uczuciowym, które - na dobrą sprawę - ostatnio w ogóle nie istniało.

Od czasu do czasu pytała się jednak w duchu, kto właściwie ponosi za to winę. To prawda, że Frank był nędzną kreaturą, a ona zmarnowała dwa lata życia, wierząc w uroczyste zapewnienia o jego dozgonnej miłości. Ale co zrobiła, gdy ją porzucił? Natychmiast zadurzyła się w Elliocie Mathiesonie, który od czasu rozwodu zmieniał kochanki jak rękawiczki.

- Jane, mamy kłopot! - zawołała praktykantka Kelly, przerywając tok jej myśli.

- O co chodzi?

- Znow jest tu ten mężczyzna, który obsesyjnie twierdzi, że źli ludzie odebrali mu rozum.

- Czy Charlie go widział?

- Tak, dał mu środek uspokajający. W tej chwili nie rozrabia, ale wiesz, co działo się ostatnim razem.

- Owszem - odparła. Istotnie, zanim zaczął działać środek uspokajający, Harry niemal zupełnie zdewastował wówczas elektrokardiograf, myśląc, że to jedno z wcieleń jego wroga. - W porządku. Posiedzę z nim...

- Karetka reanimacyjna w drodze, Jane! - zawołała Floella. - Trzy ofiary wypadku, dwie z nich poważnie ranne!

- Kelly...

- Rozumiem - przerwała jej praktykantka, wzdychając. - Jakoś sobie z nim poradzę.

- Grzeczna dziewczynka - powiedziała z uśmiechem Jane. Nagle dostrzegła Elliota i odetchnęła z ulgą. - To się nazywa idealna synchronizacja w czasie - powitała go pogodnie.

- Słucham?

- Zaraz będzie tu karetka reanimacyjna - wyjaśniła. - Właśnie zastanawiałam się, jak damy sobie radę z tymi pacjentami.

- Ach, tak. Rozumiem.

- Czy wszystko w porządku, Elliot? - spytała, zerkając na niego z niepokojem.

- Świetnie. Po prostu wspaniale - skłamał, idąc pospiesznie w stronę Charlie'ego Gordona.

Jane nie dała się zwieść. Elliot był czymś wyraźnie przygnębiony i dlatego nieco skrzywiony, ale mimo to nadal wydawał jej się najprzystojniejszym mężczyzną, ja kiego kiedykolwiek spotkała. Podobały jej się jego gęste, jasne włosy, niebieskie oczy i zniewalający uśmiech. W dodatku miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, muskularną budowę ciała i tak szerokie ramiona, jakby były specjalnie stworzone po to, by jakaś dziewczyna mogła wtulić w nie głowę.

No właśnie, jakaś dziewczyna, ale nie ja, pomyślała z posępną zawiścią. Wiedziała, że Elliotowi podobają się wysokie, długonogie kobiety, takie jak Gussie Granton z pediatrii. A ona sama była za niska i gruba. Na domiar złego miała nieciekawę, szare oczy i proste, sięgające do ramion, ciemne włosy.

- Masz cudowne poczucie humoru, córeczko - pocieszała ją matka, kiedy Jane dorastała. - Mężczyźni to uwielbiają.

Jasne, tylko że uwielbienie to trwało u Franka jedynie do chwili, w której na horyzoncie zjawił się jakiś rudzielec o ptasim mózdzku.

Usłyszała syreny nadjeżdżającego ambulansu.

- Co dla nas macie? - spytał Elliot, kiedy sanitariusze wpadli na oddział, pchając przed sobą wózki z rannymi.

- Jeden dorosły, siedemnastoletni chłopak i piętnastoletnia dziewczyna. Młodzi doznali cięższych obrażeń. Siedzieli z tyłu i żadne z nich nie było przypięte pasem.

Elliot zaklął pod nosem.

- Czy ranni są jakoś spokrewnieni?

- Ten mężczyzna jest ich ojcem. Ma złamany nadgarstek i kostkę oraz drobne skaleczenia.

- Richard i Kelly, wy zajmiecie się dorosłym pacjentem.

- A co z moim psychopatą, Harrym? - spytała Kelly.

- Na miłość boską, czyżby znów do nas trafił?. – jęknął Elliot. - Czy ktoś zaaplikował mu jakiś środek uspokajający?

- Owszem, ja - odparł Charlie Gordon, kiwając głową.

- W porządku, Charlie. Ty i Flo zajmiecie się chłopcem. Jane, pomożesz mi przy dziewczynie.

Stan nastolatki był bardzo poważny. Poza niezliczonymi otarciami twarzy i rąk miała złamania obu kości piszczelowych oraz strzałkowych, które wymagały interwencji zarówno ortopedy, jak i chirurga plastycznego. Jednak największy niepokój budził jej ciężki, chrapliwy oddech. Trzeba było natychmiast działać, bo groziło jej niedotlenienie mózgu.

- Rurka intubacyjna, Jane - polecił Elliot. - Co z kroplówką i ciśnieniem krwi?

- Kroplówka podłączona, a ciśnienie sześćdziesiąt na czterdzieści.

Elliot zmarszczył czoło. O wiele za niskie, pomyślał. Na domiar złego uderzenia serca są coraz bardziej nieregularne. Szybko przyłożył stetoskop do klatki piersiowej rannej i stwierdził, że po lewej stronie nie słyszy żadnych odgłosów oddechowych. Podejrzewał, że podczas wypadku dziewczyna musiała uderzyć w oparcie przedniego siedzenia, w wyniku czego jej lewe płuco się zapadło, a krew wraz z powietrzem zaczęła przeciekać do jamy opłucnowej.

- Podać trokar i skalpel? - spytała Jane.

Kiwnął głową, a potem bezzwłocznie zrobił nacięcie i ostrożnie wprowadził dren wprost do jamy opłucnowej nastolatki.

- Jakie jest teraz ciśnienie krwi? - spytał.

- Osiemdziesiąt na sześćdziesiąt.

Odetchnął z ulgą. Dren odessał nadmiar powietrza oraz krwi i stan dziewczyny zaczął się w końcu stabilizować.

- Pewnie teraz zażyczysz sobie sześciu jednostek krwi grupy 0 minus oraz prześwietleń klatki piersiowej, ręki i nogi - powiedziała Jane.

Elliot uniósł brwi i szeroko się uśmiechnął.

- To zaczyna budzić mój poważny niepokój - mruknął.

- Co?

- Twoja zdolność do czytania w moich myślach.

- To nic nadzwyczajnego. W końcu pracujemy razem już od dwóch lat.

- Naprawdę minęło aż tyle czasu, Jane?

- Owszem - odrzekła, podłączając kroplówkę z krwią grupy 0 minus, którą musieli przetaczać do chwili otrzymania wyników próby krzyżowej.

Tak, to prawda, pomyślał. Miał wrażenie, że przez cały ten czas Jane zawsze była obok niego i służyła mu pomocą. Ale w obecnej sytuacji nawet ona nie byłaby w stanie rozwiązać jego problemów. Doskonale wiedział, że gdyby jego matka nie wyjechała właśnie do Kanady, zamierzając zabawić u córki trzy miesiące, z pewnością wzięłaby Nicole do siebie. Do pewnego stopnia rozwiązałyby tę sytuację natychmiastowe zatrudnienie opiekunki, ale żadna z agencji, do których telefonował, nie mogła znaleźć mu kandydatki natychmiast.

Uświadamiając sobie, że już jutro przyjeżdża jego córka, a on nie ma zielonego pojęcia, jak da sobie z nią radę, poczuł się jak rozbitek, który siedzi w dziurawej szalupie bez koła ratunkowego, a w dodatku nie umie pływać.

- Elliot, czy aby na pewno nic ci nie jest? - spytała Jane, przyglądając mu się z niepokojem, gdy piętnastoletnią pacjentkę zabrano już na operację. - Wydajesz się jakiś nieobecny...

- Dobrze wiesz, że dopiero od niedawna pracuję na tym nowym stanowisku i na moich barkach spoczywa ogromna odpowiedzialność, a brak doświadczenia nie daje mi spokoju - skłamał, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że jego argumenty jej nie przekonały.

Nie miał ochoty rozprawiać o swych zmartwieniach. Co więcej, nie chciał nawet o nich myśleć. W tej chwili pragnął jedynie zająć się pracą i zapomnieć o kłopotach związanych z córką. Udawało mu się to aż do późnego popołudnia, kiedy jego uwagę przyciągnęły płaczliwe wrzaski jakichś dzieci.

- Co tam się, do licha, dzieje, Flo? - spytał ciekawie. - Można odnieść wrażenie, że kogoś mordują.

Floella westchnęła.

- To porzucone, zaniedbane dzieci. Dwie dziewczynki i chłopiec, w wieku od roku do czterech lat. Jakieś dziesięć minut temu przywiózł je tu radiowóz i zanim policja skontaktuje się z opieką społeczną, dzieciaki muszą przejść badania. Ich ojciec siedzi w więzieniu, a matka gdzieś przepadła. Sąsiadka zawiadomiła policję, bo od tygodnia żadnego z nich nie widziała.

- Jak one się czują?- spytał Elliot.

- Doskonale jak na to, że cały ubiegły tydzień wszyscy troje spędzili w nie ogrzewanym mieszkaniu, a najstarsze mówi, że od dwóch dni nic nie jedli, - Westchnęła i potrząsnęła głową. - Naprawdę uważam, że niektórzy ludzie w ogóle nie powinni mieć dzieci.

Na przykład tacy jak ja, pomyślał Elliot, ale jest już za późno, żeby to cofnąć. Za późno, żeby żałować tej nocy spędzonej z Donna w paryskim hotelu.

- Kto jest z nimi? - spytał.

- Jane. Charlie zbadał całą trójkę. Wszystko, co możemy dla nich zrobić, to dokładnie je wyszorować i nakarmić, ale... - Wzruszyła ramionami. - To i tak więcej niż nic, prawda?

Kiwnął głową, a potem wszedł do pokoju, w którym siedziała Jane, trzymając w ramionach najmłodsze z dzieci. Dwoje pozostałych tuliło się do niej, drżąc z przerażenia.

- Czy mogę w czymś pomóc? - spytał.

- Nie, dziękuję - odparła z uśmiechem, najwyraźniej nie zwracając uwagi na przykry odór moczu i kału, który unosił się nad dziećmi. - Posłałam już kogoś do kuchni po jedzenie, a Kelly przygotowuje dla nich kąpiel.

- A co z czystą odzieżą?

- Flo zadzwoniła do swojego męża i poprosiła, żeby podrzucił jakieś ubranka, z których wyrosły już ich bliźnięta.

Więc nic tu po mnie, pomyślał, ale nie ruszył się z miejsca. Z pełnym zachwytem podziwem patrzył na Jane, która czułymi słówkami i pieszczotami próbowała sprowokować dzieci do uśmiechu. Nagle doznał

ośnienia. Znalazł rozwiązanie wszystkich swych kłopotów. Jane! Nie miał cienia wątpliwości, że właśnie ona byłaby idealną opiekunką dla Nicole.

Tylko czy ona się na to zgodzi? Czy będzie gotowa przeprowadzić się do jego mieszkania i pomóc mu do czasu znalezienia przez agencją odpowiedniej osoby do opieki nad Nicole? Postanowił z nią o tym porozmawiać.

Kiedy policja zabrała porzucone dzieci, żeby przekazać je w ręce opieki społecznej, poprosił Jane do swego gabinetu.

- Och, ty biedaku! - zawołała ze współczuciem, kiedy skończył swą opowieść. - Dlaczego, na miły Bóg, Donna nie powiedziała ci o niej wcześniej? Będziesz musiał postępować z nią bardzo rozważnie i delikatnie. Nie tylko straciła matkę, ale przyjeżdża do obcego kraju, żeby zamieszkać z ojcem, którego nie widziała na oczy. Będzie potrzebowała dużo miłości i troski.

- No właśnie - mruknął, wzdychając. - Jak mogę okazywać jej miłość i otaczać opieką, skoro nie będzie mnie przy niej? Jane, dobrze wiesz, jak wygląda nasza praca...

- Wszyscy ci pomożemy - oznajmiła pospiesznie. - Szkoda, że doktor Mackay jest teraz na urlopie, ale kiedy wróci, na pewno zgodzi się, żebyś przez jakiś czas brał tylko dzienne dyżury. A tymczasem możemy poprosić Charlie'ego, żeby wziął większość twoich nocnych...

- Nie chcę, żeby Charlie brał moje nocne zmiany!

- wybuchnął, a widząc, że Jane unosi brwi ze zdumienia, poczerwieniał. - Janey, będę z tobą szczery... - Urwał i wziął głęboki oddech. - Nigdy nie chciałem ani nie zamierzałem mieć dzieci. W głębi duszy byłem i jestem samotnikiem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jak można być tak bardzo pozbawionym uczuć wobec dziecka! I to nie wobec jakiegoś dziecka, lecz jego własnej córki.

- Więc pewnie poprosisz o pomoc swoją matkę, prawda? - wycodziła przez zęby.

- Nie mogę. W sobotę poleciała na trzy miesiące do Kanady, żeby być przy mojej siostrze Annie, która źle znosi pierwszą ciążę, więc...

- Więc zatrudnisz opiekunkę? A może jesteś na to zbyt skąpy?

- To nie jest kwestia pieniędzy! - zawołał, pąsowiejąc.

- Żadna z agencji, do których się zwróciłem, nie ma opiekunki od zaraz. Może znajdą jakąś dopiero za miesiąc i dlatego właśnie... - Uśmiechnął się do niej błagalnie.

- Janey, jestem zmuszony poprosić cię o wielką przysługę. Chciałbym, żebyś u mnie zamieszkała i pomogła mi zająć się Nicole.

- Chcesz, żebym... - zaczęła z niedowierzaniem. - Chyba się przesłyszałam. Mogłabym przysiąc, że przed chwilą zaproponowałeś mi, żebym zamieszkała u ciebie i zajęła się twoją córką.

- Tak, Jane. Moja propozycja nie jest pozbawiona sensu. Jako kobieta na pewno lubisz...

- Lubię też spaghetti, ale to nie czyni ze mnie Włoszki

- zaoponowała. - Skoro tak rozpaczliwie szukasz pomocy, to dlaczego nie zwrócisz się z tym do Gussie Granton? W szpitalu mówi się, że jest twoją dziewczyną, a jako pielęgniarka z pediatrii na pewno wie o dzieciach znacznie więcej niż ja. - Spojrzała na niego i zauważyła, że kręci się nerwowo na krześle. - Już ją o to prosiłeś, a ona ci odmówiła, tak?

Nie da się temu zaprzeczyć, pomyślał. Gussie rozumiała go i szczerze mu współczuła, wytłumaczyła mu jednak, że obowiązki zawodowe nie pozwalają jej zajmować się dzieckiem.

- Jane...

- Więc kiedy stanąłeś przed faktem dokonany, wiedząc, że matka nie może ci pomóc, a Gussie tego nie zrobi, twój wybór padł na mnie - przerwała mu chłodnym tonem, idąc w stronę drzwi. - No cóż, możesz wybić to sobie z głowy, Elliot. Nie ma mowy!

- Ale ty musisz mi pomóc! - zawołał, podążając za nią.

- Chyba rozumiesz, że sam nie dam sobie rady, prawda?

- Masz już trzydzieści dwa lata - wybuchnęła. - więc nie rób z siebie ofiary, weź się w garść i spróbuj!

- Ale ty masz takie dobre podejście do dzieci. Absolutnie najlepsze - powiedział, patrząc na nią błagalnym wzrokiem. - Poza tym nie proszę cię, żebyś została opiekunką Nicole na zawsze, tylko na jeden miesiąc. Do czasu, kiedy uda mi się znaleźć jakąś pomoc. Błagam cię, Jane.

- Nie, Elliot.

- Posłuchaj, nie proszę cię, żebyś na miesiąc odizolowała się od świata - powiedział pośpiesznie. - Mam trzy sypialnie, więc będziesz mogła zapraszać przyjaciół, kiedy tylko zechcesz. Tak samo, bez ograniczeń, będziesz mogła wychodzić z domu. Proszę cię jedynie o to, żebyśmy zharmonizowali nasze dyżury i życie prywatne tak, aby przynajmniej jedno z nas siedziało w mieszkaniu, gdy Nicole będzie wracać ze szkoły.

- Powtarzam ci, Elliot, że to wykluczone. Absolutnie nie mogę się na to zgodzić.

- Jane, Janey, proszę, błagam cię. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla mnie, może zgodzisz się przez wzgląd na Nicole?

Szantaż, i to najgorszego rodzaju, pomyślała, a ktoś, kto w tych okolicznościach przyjąłby jego ofertę, powinien zgłosić się do psychiatrii.

Odchrząknęła, zamierzając mu to rzucić w twarz, kiedy nagle w jej wyobraźni powstał obraz małej dziewczynki z wielkimi, przerażonymi oczami, zagubionej, samotnej i głęboko nieszczęśliwej.

- Powiedziałeś, że tylko na miesiąc, tak? Miesiąc i ani dnia dłużej?

Elliot energicznie kiwnął głową, spoglądając na nią z nadzieją w oczach.

Jane doszła do wniosku, że tylko skończona idiotka przystałaby na jego propozycję, ale zanim zdołała się powstrzymać, bezwiednie wyszeptała:

- No dobrze, podejmę się tego.

Widząc jego promienny, uśmiech, zdała sobie sprawę, że nie tylko jest skończoną idiotką, ale również kompletnie postradała dla niego rozum.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Więc córka Elliota przylatuje z Paryża dziś o dziewiątej wieczorem, tak? - rzekła Floella, niosąc wraz z Jane materiały opatrunkowe ze szpitalnego magazynu do izby przyjęć. - Biedna mała, tak wcześnie straciła matkę. Okropnie mi jej żal.

Jane zastanawiała się, skąd Floella ma te wiadomości. Przecież ani ona, ani Elliot nikogo w to nie wtajemniczyli. Jednakże personelowi szpitala wystarczyły niespełna dwadzieścia cztery godziny, by odkryć nie tylko to, że Elliot ma córkę, lecz również i to, o której przylatuje samolot.

- Jestem pewna, że kiedy Gussie dowiedziała się o twojej przeprowadzce do Elliota, wpadła we wściekłość. - Floella zachichotała. - Podobno miała wielką ochotę zostać jego stałą partnerką.

- Posłuchaj, to nie jest tak, jak myślisz - powiedziała pospiesznie Jane. - Ja nie mam z nim mieszkać, tylko pomóc mu przy małej, dopóki nie zatrudni jakieś opiekunki.

- Och, wiem - mruknęła Floella. - Wszyscy o tym wiedzą.

Jane poczuła jeszcze większą irytację. Dlaczego wszyscy z góry założyli, że nie może łączyć jej z Elliotem jakiś bardziej intymny związek? Przecież nie jest aż tak bardzo brzydka, żeby to wykluczyć. A jednak... najwyraźniej tak właśnie było.

- Elliot, przed chwilą rozmawialiśmy o twojej córeczce - zawołała Floella z promiennym uśmiechem, kiedy do nich podszedł. - Musisz być chyba okropnie przejęty, mając przed sobą perspektywę poznania własnego dziecka.

Choć Elliot nie sprawiał wrażenia człowieka specjalnie uszczęśliwionego czekającą go konfrontacją, zdołał wydukać kilka stosownych słów.

- Musisz przyjść z nią kiedyś do szpitala, żebyśmy wszyscy mogli ją poznać - ciągnęła Floella. - I nie zapominaj, że jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował opiekunki, to z przyjemnością wcielę się w tę rolę.

Elliot podziękował jej uśmiechem, ale kiedy odeszła, skrzywił się z niesmakiem.

- To chyba stało się przysłowiową tajemnicą poliszynela.

- Czyżby przeszkadzało ci, że wszyscy już wiedzą o Nicole? - spytała Jane.

- Jej istnienie jest faktem - odpowiedział, wzruszając ramionami. - Nie ma więc żadnego znaczenia, co ja o tym sędzę.

Jednakże Jane wydawało się, że Elliot przywiązuje do tego wielką wagę. Odniosła wrażenie, że wolałby, aby Nicole w ogóle nie istniała. Prawdę mówiąc, liczyła na to, że od wczoraj miał czas, by zrozumieć, iż Nicole jest wspaniałym darem od losu, że on sam jest prawdziwym szczęściarzem, ale najwyraźniej nic się nie zmieniło. Nadal uważał córkę za dopust boży, za niepożądanego intruza, który ma wtargnąć w jego życie.

- Lepiej będzie, jeśli już wrócę do swych obowiązków - oznajmiła szorstkim tonem, ale zanim zdążyła odejść, Elliot niespodziewanie chwycił jej dłoń i mocno uściśnął.

- Jane, raz jeszcze chciałem ci podziękować za to, co robisz dla Nicole... dla mnie. Jesteś naprawdę wspaniałomyślna i doceniam twoje poświęcenie.

Akurat! - pomyślała z goryczą. Wydaje ci się, że dopiąłeś swego. Myślisz, że udało ci się przerzucić odpowiedzialność na kogoś innego. Ale szybko przekonasz się, że nie jestem taka uступliwa i ja również mam swoje zdanie na ten temat. Nie wykręcisz się od opieki nad własną córką. Będziesz musiał poświęcać jej nie mniej czasu i uwagi niż ja, albo nie nazywam się Jane Halden.

Zdecydowanym ruchem uwolniła dłonie z jego rąk.

- Lepiej pójdę, bo...

- Czy znalazłaś już kogoś, kto cię zastąpi, żebyś mogła pojechać ze mną na lotnisko? - przerwał jej pospiesznie.

Kiwnęła głową, choć nadal uważała, że Nicole zapewne wolałaby, by powitał ją sam ojciec.

- Wpadłem na pomysł, żeby zabrać ją na kolację powitalną do tej wspaniałej restauracji w centrum Londynu, w której podają nie tylko przepyszne homary, lecz również i najlepsze krewetki po tej stronie kanału La Manche.

- Czy nie uważasz za znacznie lepszy pomysł zjedzenie w domu paluszków rybnych z frytkami?

- Jane, przecież ona jest Francuzką...

- Ale ma dopiero sześć lat, Elliot. Posłuchaj, wcale mnie nie zdziwi, jeśli po przyjeździe będzie zmęczona i trochę zszokowana, więc uważam, że stosowniejsza będzie prosta kolacja w domu niż wyprawa do ekskluzywnej restauracji.

- Skoro tak mówisz - mruknął bez przekonania. - Nie podejrzewam, żebym miał w zamrażarce rybne paluszki, ale mogę jej kupić.

Szczerze mówiąc, Jane byłaby zdumiona, gdyby je miał. Na pewno znalazłaby w jego zapasach pasztet z gęsich wątróbek, jaja przepiórcze oraz kuropatwę, ale nie rybne paluszki i frytki.

Gdy rano zawiozła swoje rzeczy do jego domu i zobaczyła wystrój wnętrza, zrobiło jej się słabo. Musiała przyznać, że nowoczesne, politurowane meble i nieskazitelnie białe ściany wyglądają bardzo pięknie, ale ta spartańska elegancja nie tworzyła klimatu, w którym mogłoby się dobrze czuć małe dziecko. Zastanawiała się, jak na ten nienaganny wykwint zareaguje Nicole, skoro na nią samą podziałał on tak przygnębiająco.

Już chciała zaproponować Elliotowi, by kupił trochę świeżych kwiatów, kiedy zjawili się dwaj sanitariusze z noszami.

- Dwudziestotrzyletnia kobieta z poważnymi oparzeniami twarzy, rąk i górnej części tułowia. Podobno kiedy smażyła frytki dla dzieci, patelnia nagle stanęła w płomieniach. Nalała do niej wody i...

- Wszystko wybuchło jak pochodnia - dokończył Elliot. - Czyżby nie wiedziała, że nie wolno mieszać oleju z wodą?

- Czy mam zawiadomić oddział oparzeń? - spytała Jane, ruchem głowy przywołując Floellę.

- Tak, i to jak najszybciej.

Wykonała jego polecenie, a gdy odkładała **słuchawkę**, Richard Connery przywołał ją władcym gestem ręki.

- Słucham, doktorze? W czym mogę pomóc? - spytała, starając się zachować spokój, choć wyniośle protekcyjny sposób bycia młodego lekarza coraz bardziej wyprowadzał ją z równowagi.

- Po pierwsze, ktoś z personelu powinien tu być znacznie wcześniej - oświadczył z irytacją w głosie. - Od dziesięciu minut czekam na jakąś pielęgniarkę.

- Wszyscy jesteśmy bardzo zajęci, doktorze, i...

- Nie mam czasu na wysłuchiwanie wymówek - przerwał jej ze złością. - Mój pacjent cierpi na ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Muszę natychmiast mieć próby wątrobowe, trzustkowe i kału na krew utajoną w celu potwierdzenia mojej diagnozy, zanim odeślę pacjenta na operację.

Jane bez słowa pobrała próbki i zaniósła je do laboratorium.

- Moja diagnoza została potwierdzona, tak? - rzekł Richard, kiedy wróciła z wynikami.

Jane odchrząknęła z zakłopotaniem.

- Czy mogę porozmawiać z panem na osobności, doktorze?

- Nie mam czasu na pogaduszki, siostrze. Chcę tylko, żeby odpowiedziała mi pani na proste pytanie. Czy potwierdzono ostre zapalenie wyrostka, czy nie?

Jane doszła do wniosku, że skoro sam się o to prosi, udzieli mu odpowiedzi w obecności pacjenta.

- Niestety, doktorze. Pacjent ma kamienie żółciowe.

- Kamienie żółciowe? - powtórzył, a jego zazwyczaj blada twarz przybrała dziwnie różowy odcień. - Niech mi pani pokaże te wyniki! - zażądał, wyrywając papiery z jej rąk.

- Bardzo łatwo można pomylić te dwie przypadłości - wyjaśniła półgłosem, chcąc uspokoić pacjenta, który spoglądał na nich z przerażeniem. - Objawy takie jak ból, nudności, mdłości...

- Pani mnie poucza w sprawach dotyczących diagnozowania, siostrze?

- przerwał jej, purpurowiejąc z wściekłości.

Jasne, że nie, ty głupku, pomyślała. Raczej pomagam ci wyjść z tej sytuacji z twarzą. Nie powinieneś mówić pacjentowi, co mu dolega, dopóki nie jesteś tego w stu procentach pewny. A stawianie diagnozy bez wyników badań jest po prostu zwykłą głupotą. Zatrzymała jednak te uwagi dla siebie i zmusiła się do zachowania spokoju.

- Czy chciałby pan, doktorze, żebym załatwiła transport pacjenta na chirurgię?

Richard miał wyraźną ochotę wepchnąć ją pod najbliższy autobus, ale zmusił się do kiwnięcia głową.

Na tym jednak się nie skończyło. Kiedy tylko zabrano pacjenta z izby przyjęć, doktor Connery natychmiast napadł na Jane.

- Nie życzę sobie, żeby mnie pani ośmieszała, siostrze Halden! To był mój pacjent, a pani rozmyślnie poderwała jego zaufanie do mnie jako lekarza!

- Nic takiego nie zrobiłam - zaprotestowała. - Poprosiłam pana o rozmowę na osobności, bo nie chciałam przekazywać panu wyników badań w obecności pacjenta, ale pan nalegał.

Była zła, lecz kiedy zobaczyła, że lekarz jest wyraźnie upokorzony i zawstydzony, nagle zrobiło jej się go żal.

- Doktorze Connery... Richard... Przecież nic takiego się nie stało - zaczęła łagodnie. - Choć wstępna diagnoza nie była trafna, postąpił pan rozsądnie, domagając się przeprowadzenia niezbędnych badań...

- Nie jestem dzieckiem, więc niech pani przestanie mnie pocieszać! - przerwał jej obcesowo. - Jestem lekarzem, siostrze Halden, i radzę o tym

nie zapominać! - dodał i zanim zdążyła coś odpowiedzieć, wypadł z pokoju jak burza.

Po chwili podszedł do niej Elliot, którego posepna mina świadczyła o tym, że słyszał całą ich rozmowę.

- Czy on zawsze tak się do ciebie odnosi? - spytał, a rumieńce na jej policzkach potwierdziły jego podejrzenia. - No tak. Wobec tego będę musiał z nim poważnie porozmawiać.

- Och, Elliot, nie! - zawołała pospiesznie, obawiając się następstw takiej interwencji. - On wie, że postąpił niewłaściwie, ale jest jeszcze bardzo młody...

- Jane, istnieje coś takiego jak uprzejmość wobec personelu, nie wspominając już o tym, że nawet student pierwszego roku medycyny wie, że nie wolno stawiać diagnozy przed zrobieniem wszystkich niezbędnych testów.

- No dobrze, ale czy nie mógłbyś na razie o tym zapomnieć? - poprosiła. - Jestem przekonana, że kiedy się nad tym zastanowi, zrozumie swój błąd.

- A jeśli nie? Jeśli nadal będzie traktował cię w ten sposób?

- Nie będzie. Jestem tego absolutnie pewna.

Elliot przez chwilę rozważał jej słowa, a potem westchnął i kiwnął głową.

- Wiesz co, Jane? Masz zbyt miękkie serce.

Masz rację, pomyślała, bo w przeciwnym razie nigdy nie zgodziłabym się pomóc ci przy Nicole. Już zamierzała mu to powiedzieć, ale kiedy on nagle się do niej uśmiechnął, poczuła, że miękną jej nogi.

Dlaczego, do diabła, zgodziłam się do niego wprowadzić? Chyba postradałam zmysły i zdrowy rozsądek. Przecież mieszkając z nim, będę widywać go codziennie rano przy śniadaniu i każdego wieczora przed pójściem do łóżka...

Nagle drzwi otworzyły się i stanęła w nich Gussie.

- Cześć! - zawołał Elliot, zaskoczony jej wizytą. - Niezbyt często zaglądasz na nasz oddział. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Gussie owinęła sobie wokół palca kosmyk swych długich, jasnych włosów i spojrzała na niego prowokująco.

- Niestety, nie w miejscu publicznym, kochanie.

Niech ją wszyscy diabli! - zaklęła w duchu Jane, kierując się w stronę wyjścia, ale Gussie zatrzymała ją, kładąc na jej ramieniu wspaniale wypielegnowaną dłoń.

- Nie uciekaj, Jane. Przynajmniej poczekaj, aż ci podziękuję za to, że tak wspaniałomyślnie zgodziłaś się nam pomóc. Gdybym tylko mogła, bez chwili wahania zajęłabym się Nicole, ale sama rozumiesz, że będąc przełożoną na pediatrii... - Westchnęła wymownie. - Po prostu nie mam dla siebie ani sekundy czasu.

A ja mam? - pomyślała Jane. Uważasz, że jako przełożona na oddziale nagłych wypadków beczynnie spędzam czas? Że codziennie tu przychodzę, odbębniam swoje osiem godzin, a potem wracam do domu i przez resztę dnia siedzę z założonymi rękami?

Niewiele brakowało, by powiedziała Gussie, co może zrobić ze swoim podziękowaniem, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. W końcu podjęła się opieki nad Nicole bezinteresownie.

- Elliot, kochanie, przyszło mi właśnie do głowy, że może chciałbyś, żebym pojechała z tobą po twoją córkę na lotnisko - zaproponowała Gussie, zupełnie nie zwracając uwagi na Jane. - Mogłabym zamienić się dyżurami...

- Nie ma takiej potrzeby - przerwał jej Elliot. - Jane zgodziła się mi towarzyszyć.

- Naprawdę? - Gussie zmrużyła swe duże, piwne oczy i nieszczercze uśmiechnęła się do Jane. - Na Boga, Jane, ty chyba jesteś prawdziwym darem z nieba.

Elliot był tego pewny, ale słysząc uszczypliwy ton Gussie, poczuł się nieprzyjemnie. A skoro on tak odebrał jej słowa, to Jane z pewnością musiało zrobić się okropnie przykro.

- Wiesz, Jane, ona bywa czasami trochę nietaktowna - powiedział zaraz po wyjściu Gussie.

- Można tak to ująć - odparła rzeczowo. Elliot poczerwieniał.

- Ona ma dobre intencje, choć może nie zawsze tak to wygląda.

Och, Gussie wyraziła się bardzo jasno, pomyślała Jane, wprowadzając do izby przyjęć trzynastoletniego chłopca i jego matkę. Dała mi wyraźnie do zrozumienia, że mam się trzymać z dala od Elliota, bo on należy do niej. Ale zupełnie niepotrzebnie. Przecież ma do niego prawo i może sobie z nim robić, co tylko zechce.

- Mówiła pani, że ten ból, umiejscowiony w górnej części klatki piersiowej syna, zaczął się trzy dni temu, tak? - spytał Elliot, gdy chłopiec i jego matka usiedli.

- Początkowo myślałam, że David naciągnął sobie mięsień, grając w koszykówkę - odparła matka, mocno splatając dłonie - ale kiedy ból nie ustępował...

- Lubisz uprawiać sport, prawda, David? - spytał Elliot, podczas gdy Jane pomagała chłopcu zdjąć koszulkę.

- Tylko kosza - odrzekł. - Chłopaki z mojej szkoły wolą grać w nogę, ale ja uważam, że koszykówka jest najlepsza.

- Czy boli cię, kiedy to robisz? - spytał Elliot, uciskając jego klatkę piersiową.

David potrząsnął głową.

- W porządku. Czy odczuwasz ból w innych miejscach?

- Chyba nie. No, czasami dzieje się coś dziwnego z plecami. Mam wrażenie, jakby coś się tam rozrywało. Nie potrafię tego dokładniej określić.

I nie było takiej potrzeby. Gdy tylko Elliot przyłożył stetoskop do wskazanych przez chłopca miejsc, usłyszał szmer charakterystyczny dla nieszczelnych zastawek serca. Niejednokrotnie miał do czynienia z tą dolegliwością, ale w przypadku znacznie starszych pacjentów, a ten trzynastolatek był na to o wiele za młody.

- Jane, zrób EKG, dobrze? - poprosił, a potem ponownie odwrócił się do Davida. - Dużo grasz w koszykówkę, prawda? - spytał, podczas gdy Jane sprawnie mocowała samoprzylepne elektrody na kończynach i klatce piersiowej chłopca.

- W szkole uważają, że kiedy David dorośnie, zostanie zawodowcem - odparła z dumą jego matka.

- Bardzo mi się w tym przydaje mój wzrost - wyjaśnił chłopak. - Nie muszę skakać za wysoko, żeby dosięgnąć do kosza.

Faktycznie, pomyślał Elliot, on niemal dorównuje mi wzrostem. Jest też smukły, ma niezwykle długie nogi i palce u rąk. Nagle przypomniał sobie z przerażeniem rozprawę naukową, którą przed laty czytał w pewnym piśmie medycznym.

- EKG w normie - oznajmiła Jane.

- Proszę jeszcze o prześwietlenie klatki piersiowej, siostró - powiedział, a potem odwrócił się do matki chłopca. - Czy pani syn zawsze był za wysoki na swój wiek?

- Nie, dopiero kiedy skończył siedem lat... - Potrząsnęła posępnie głową. - Za każdym razem, kiedy, potrzebował nowych ubrań i butów, wydawałam majątek, bo nic nie mogłam na niego znaleźć w zwykłych sklepach dla dzieci.

Nic w tym dziwnego, pomyślał Elliot ze smutkiem, kiedy obejrzał wyniki prześwietlenia jego klatki piersiowej. Chłopak miał zespół Marfana, bardzo rzadką przypadłość dziedziczną, której objawem było między innymi rozszerzenie aorty. Chorzy cierpiący na tę dolegliwość zawsze byli w dzieciństwie nadmiernie wysocy i mieli niezwykle długie palce u rąk.

- Historycy uważają, że Abraham Lincoln mógł mieć zespół Marfana, prawda? - powiedziała Jane, kiedy chłopiec pod opieką matki udał się na dalsze badania.

Elliot przytaknął ruchem głowy.

- Chwała Bogu, że matka w porę go do nas przywiozła, bo przy rozszerzonej aorcie mógłby w każdej chwili dostać ataku serca. Teraz

przynajmniej możemy przedsięwziąć jakieś kroki. Trzeba będzie dać mu beta blokery, kontrolujące akcję serca, i odpowiedni gorset ortopedyczny, zanim kręgosłup zacznie się deformować.

- Zapewne będzie musiał zrezygnować z koszykówki - westchnęła Jane.

- Owszem-przyznał ze smutkiem, zdając sobie sprawę, że wszystkie marzenia tego chłopca legną teraz w gruzach.

- Uspokój się, Elliot - powiedziała, gdy około dziewiątej wieczorem dotarli na lotnisko, a on z niepokojem **zaczął** przyglądać się tablicy przylotów, szukając informacji o samolocie z Paryża. - Przecież ona musi poczekać na bagaż, więc spróbuj się odprężyć.

Odprężyć? Jakże mógł się odprężyć, skoro instynkt nakłaniał go do ucieczki, do wyjazdu z miasta w nieznanym kierunku? Zerknął na zegarek, a potem nerwowo poprawił krawat.

- Jak wyglądam? Mam na myśli ubranie.

- Wyglądasz wspaniale. - Prawdę mówiąc, Jane wolałaby, by powitał swoją córkę w zwykłych spodniach i bawełnianej koszuli, ale teraz było już za późno, żeby mu to zaproponować.

- Czy sądzisz, że powinienem kupić kwiaty? Dziewczęta chyba lubią je dostawać, prawda? A może uważasz, że są zbyt poważne dla małej dziewczynki?

- Elliot, ona potrzebuje tylko poczuć się kochana i chciana - oznajmiła łagodnie, kładąc dłoń na jego ramieniu. - Po prostu bądź dla niej prawdziwym ojcem, a na pewno cię pokocha i... - Urwała, słysząc informację o wylądowaniu samolotu z Paryża, po czym ruszyła przez

zatłoczoną halę przylotów, a Elliot posłusznie podążył za nią. - Czy masz jej zdjęcie? - spytała.

Nie przyszło mu nawet do głowy, by poprosić adwokata Donny o jej fotografię. Poczł spływające po plecach kropelki potu. Doszedł jednak do wniosku, że nie mogło przylecieć tym samolotem zbyt dużo sześciolletnich dzieci.

Gdy stewardessa wyprowadziła za rękę dziewczynkę, która miała przypięty do kurtki identyfikator, ogarnął go nagły gniew. Przecież Nicole nie była przesyłką, którą mieli odebrać, lecz dzieckiem, żywą istotą. Gdy podeszły bliżej, miejsce rozdrażnienia zajęło zupełnie inne uczucie.

Nicole była niemal wierną kopią swej matki. Miała takie same długie, kasztanowe włosy, duże ciemne oczy i delikatne rysy twarzy. Jej wygląd przywołał bolesne wspomnienia z okresu schyłku jego małżeństwa z Donna, więc odruchowo się cofnął.

Jane natychmiast zauważyła jego reakcję i domyśliła się, jakie uczucia nim kierują.

- Elliot... - wyszeptała, popychając go do przodu, a on odchrząknął z zakłopotaniem.

- Cześć, Nicole. Ja... jestem twoim ojcem. - Dziewczynka spojrzała na niego tak, jakby go nie rozumiała. Gdy uświadomił sobie, że ona może nie znać angielskiego, wpadł w panikę. Przecież Donna była Francuzką i mogła nie uważać za konieczne, żeby jej córka - jego córka - uczyła się angielskiego.

- Nicole, ja... *moi... je...* - Przygryzł wargę, wiedząc, że nigdy nie miał zdolności językowych. - Nicole, *moi... votre père.*

- Wiem - wyszeptała mała cichutko.

- A to... - Chwycił rozpaczliwie rękę Jane. - To jest moja przyjaciółka, Jane Halden. My...

- Jesteśmy współlokatorami - dokończyła pospiesznie Jane. - Twój ojciec i ja mieszkamy w jednym domu - dodała, a potem przykucnęła, lekko uścisnęła małą i zaczęła wypytywać ją o przebieg lotu.

To ja powinienem był to zrobić, pomyślał posepnie Elliot, odbierając bagaż córki. Ale teraz jest już za późno, żeby się nad tym rozwodzić. W ogóle jest za późno na wiele rzeczy.

Po przyjeździe do domu siedział w milczeniu, przysłuchując się wesolej paplaninie Jane i Nicole. Czuł się tak bezużyteczny i niepotrzebny jak kotlet barani w restauracji wegetariańskiej.

Kolacja nie przebiegała w najlepszej atmosferze. Nicole zjadła niewiele i prawie się nie odzywała. Tylko dzięki Jane udało się jakoś podtrzymać rozmowę, a kiedy dziewczynka w końcu odsunęła swój talerz i spytała, czy może pójść do łóżka, Elliot odetchnął z ulgą.

Jane wkrótce poszła za jej przykładem. Miała do Elliota wiele pytań w rodzaju: „Gdzie się podział ten twój słynny urok?” albo „Czy nie mogłeś przynajmniej spróbować z małą porozmawiać?”, ale zachowała je na kiedy indziej.

Wyjęła z walizki swoją piżamę i uśmiechnęła się posepnie na jej widok. „Mordercy namiętności”. Tak Frank nazywał jej ulubione męskie piżamy w czerwono-białe paski. Podejrzewała, że miał rację, ale uwielbiała w nich sypiać.

Szybko się przebrała w swój ukochany nocny strój, umyła zęby i wskoczyła do łóżka. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła. O drugiej w nocy stwierdziła, że nie jest bardziej śpiąca niż kiedy kładła się do łóżka.

Postanowiła więc wstać i wypić filiżankę herbaty, gdy nagle usłyszała stłumiony dziecięcy szloch.

Bez chwili namysłu wyskoczyła z pościeli i, nie chcąc obudzić Elliota, pobiegła na palcach korytarzem. Okazało się, że on również zmierza w tym samym kierunku. Kiedy ją zobaczył, odetchnął z wyraźną ulgą.

- Nicole płacze - powiedział zupełnie niepotrzebnie.

- Na pewno czuje się zagubiona i samotna. Tęskni za matką.

Zostawię cię, żebyś ją utulił - wyszeptała, odwracając się, żeby odejść.

- Ja? - wysapał z przerażeniem w oczach. - Nie możesz mi tego zrobić. To znaczy, ja nie wiem, jak miałbym się zachować w takiej sytuacji!

- Elliot, ona potrzebuje, żebyś wziął ją w ramiona i przytulił! - wybuchnęła z rozdrażnieniem. - Czy to takie trudne?

- A czy nie możesz ty tego zrobić? - spytał błagalnym tonem.

-Elliot...

- Jane, przecież ci mówiłem, że nie potrafię postępować z dziećmi. Gdybym tam wszedł, mógłbym wszystko zepsuć, powiedzieć coś niestosownego...

- Ale...

- Muszę złapać trochę snu. Mam jutro ważne spotkanie w sprawie budżetu, więc muszę być przytomny.

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu. Potem nagle wyprostowała się, a w jej szarych oczach zaślniły złowrogie ogniki.

- Więc idź! - warknęła. - Idź i złap trochę tego swojego cennego snu, ale mam nadzieję, że będą dręczyły cię koszmary. Zaslugujesz na to, bo na

pewno nie jesteś wart takiej córki jak Nicole! - dodała z wściekłością, a potem weszła do sypialni dziewczynki i wzięła ją w ramiona.

On nie zasługuje na niczyją miłość, pomyślała, tuląc małą do siebie, dopóki nie zasnęła. Jest po prostu skończonym egoistą! Nie wiedziała jednak, że przez cały ten czas Elliot stał na korytarzu, opierając czoło o drzwi sypialni Nicole, i nasłuchiwał. I że czuł się nie tylko jak najgorszy łajdak, lecz również jak największy bankrut uczuciowy na świecie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Hej, Elliot, wiem, że wszyscy uważają ojcostwo za trudne, ale czy próby poderżnięcia sobie gardła nie są zbyt drastycznym posunięciem? - zażartował Charlie Gordon.

- Cha, cha, cha, bardzo śmieszne - odparł Elliot, delikatnie pocierając poraniony podbródek. - Jane znów goliła sobie nogi moją maszynką i okropnie stępiła żyletkę.

- Nie cierpię, kiedy to robią, a ty? Wystarczy, że zawieszają całą łazienkę swoimi mokrymi rajstopami i bielizną...

- Nie wspominając już o tych wszystkich kremach i innych kosmetykach, które ustawiają na brzegu wanny - westchnął pośpiesznie Elliot. - Jeszcze dwa tygodnie temu miałem łazienkę wyłącznie dla siebie, a teraz...

- Zmienia się w drogerię - dokończył Charlie. - A mimo to cały ten kobiecy bałagan jest na swój dziwny sposób miły. Sprawia, że mieszkanie mężczyzny wygląda bardziej przytulnie.

Elliot musiał przyznać" mu rację. Wiedział też, że bez Jane nie dałby sobie rady, że tylko dzięki jej pomocy jakoś przetrwał te dwa tygodnie, że bez niej przyjazd Nicole byłby jeszcze gorszym koszmarem, niż był w istocie.

Te dwa tygodnie były dla niego koszmarne pomimo jego usilnych starań, by uczestniczyć w życiu Nicole. Był do tego zmuszony, i to nie tylko dlatego, że Jane bacznie obserwowała każdy jego ruch. Obwinił się również za swoje zachowanie na lotnisku i za tchórzostwo tej pierwszej

nocy, kiedy nie miał odwagi wejść do pokoju swej płaczącej córki, by ją pocieszyć,

W towarzystwie Jane mała czuła się zupełnie swobodnie, i nawet się śmiała. Natomiast kiedy tylko on próbował wciągnąć ją do rozmowy, od razu zamykała się w sobie. Nie mógł zaprzeczyć, że zawsze grzecznie odpowiadała na jego pytania, posłusznie opowiadała o swojej nowej szkole, ale wyraźnie robiła to z obowiązku. Zdawał sobie sprawę, że nie sprawia jej to najmniejszej przyjemności.

- Jak Nicole zaadaptowała się w nowej szkole? - spytał Charlie, kiedy szli w kierunku izby przyjęć.

- Dziękuję, dobrze - odparł Elliot, kiwając głową. To również dzięki Jane, pomyślał. Nie miał pojęcia, jak zdołała tego dokonać, ale udało jej się zaprzyjaźnić z matką jednej ze szkolnych koleżanek Nicole, która od tej pory zaczęła zapraszać małą na podwieczorki.

- Jane chyba bardzo ci pomaga - ciągnął Charlie, jakby czytając w jego myślach.

- Bez niej nie dałbym sobie rady - przyznał szczerze.

- Jest niezwykle miła - powiedział Charlie na widok Jane, która wychodziła z izby przyjęć. - I ma czarujący uśmiech, który rozjaśnia i ożywia jej twarz, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

Elliot nie miał pojęcia, o czym Charlie mówi. Dla niego Jane była... po prostu Jane, ale sądząc po pełnym zachwytu spojrzeniu, jakim Charlie na nią patrzył, miał on odmienne zdanie. Do diabła! - zaklął Elliot w duchu, kiedy dotarł do niego sens słów kolegi. Przecież on ma dziewczynę gdzieś w Walii czy w hrabstwie Norfolk, więc nie powinien myśleć o Jane

w tych kategoriach. Jeśli zamierza kręcić się wokół niej i złamać jej serce, to...

- Charlie...

- Na miłość boską, co ci się stało, Elliot? - spytała Jane, z trudem tłumiąc uśmiech na widok jego pokiereszowanej twarzy.

- Ktoś znów używał mojej maszynki - wyjaśnił.

- Przepraszam - powiedziała z miną winowajczyni. - Wracając do domu postaram się wpaść do sklepu i...

- Skoro już o tym mowa, to kup mu lepiej plaster - poradził Charlie, kierując się w stronę recepcji. - Te kawałki papieru toaletowego, które sobie przylepił na podbródku, nie wzbudzą chyba zaufania pacjentów.

Elliot nerwowo zerwał papierki z twarzy, a Jane wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. Kiedy na nią spojrział, zdał sobie nagle sprawę, o co chodziło Charliemu.

Istotnie miała czarujący uśmiech. Po raz pierwszy zwrócił też uwagę na jej ciemne, gęste, lśniące włosy.

- Słucham? - wyjąkał, zdając sobie nagle sprawę, że Jane o coś go pyta. - Co mówiłaś?

- Pytałam, czy pamiętasz, że Nicole idzie dziś wieczorem na podwieczorek do swojej nowej przyjaciółki, Stephanie - wycodziła przez zęby. - Ale jak zwykle, kiedy rozmowa schodzi na twoją córkę, ty nie słuchasz! - dodała gniewnie, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła.

Przeklęty Charlie! - zaklął w duchu. Gdyby nie zaczął paplać o Jane i o jej czarującym uśmiechu, słuchałbym tego, co ona mówi, a nie tylko się na nią bezmyślnie gapił.

Po tym nieszczęsnym powitaniu na lotnisku dopiero po trzech dniach Jane zaczęła z nim znów rozmawiać pełnymi zdaniami, zamiast odpowiadać zdawkowo „tak” lub „nie” na wszystkie jego pytania. Nie zamierzał ponownie do tego dopuścić, więc pospiesznie podążył za nią.

- Jane, przepraszam. Moje zachowanie nie wynikało z braku troski. Po prostu myślałem o czymś innym. Zastanawiałem się, czy... - Urwał, nerwowo szukając w myślach jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia. - Czy byłoby mnie stać na drugą łazienkę.

- Nie wierzę - odburknęła opryskliwie.

- Naprawdę. Jedna łazienka to za mało dla nas trojga. Rozważałem możliwość przerobienia wnęki w przedpokoju...

Zerknęła na niego podejrzliwie.

- Mam dziwne wrażenie, że nabijasz mnie w butelkę.

- Czy ja na takiego wyglądam? - zawołał, patrząc na nią wzrokiem niewiniątka.

- W stu procentach. Elliot, znam cię od dwóch lat, więc daj spokój i przyznaj się, o czym naprawdę myślałeś.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem kąciaki jego ust lekko się uniosły.

- Prawdę mówiąc, podziwiałem twój czarujący uśmiech.

Zerknęła na niego z niedowierzaniem, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś niemożliwy, Elliot. Jeśli liczysz, że dam się nabrać na twoje głupie gadanie, to...

- Ale to prawda. Słowo harcerza.

- Elliot, przecież ty nigdy nie należałeś do harcerstwa. Szczerze mówiąc, czasami sama nie wiem, dlaczego cię znoszę!

- Może dlatego, że mnie lubisz? - zasugerował, a jego niebieskie oczy podejrzenie zaśniły.

- Elliot... - Urwała, bo nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich rozczochrana młoda kobieta.

- Błagam! Proszę mi pomóc! - krzyczała, patrząc na nich oszalałym z przerażenia wzrokiem. - Mój narzeczony został w samochodzie. Jest uczulony na migdały. On chyba umiera!

Elliot chwycił worek Ambu i pospiesznie wybiegł, a Jane i młoda kobieta podążyły tuż za nim.

- Jak on się nazywa? — spytał Elliot, otwierając drzwi samochodu.

- Keith Fuller - wykrztusiła blada jak kreda kobieta.

- Właśnie wyruszaliśmy do pracy, kiedy...

- Keith, czy pan mnie słyszy? Czy wie pan, gdzie pan jest? - pytał Elliot, unosząc głowę młodego człowieka z tablicy rozdzielczej samochodu.

W odpowiedzi usłyszał tylko niewyraźny, chaotyczny bełkot. Cicho zaklął, a potem zdarł z worka Ambu sterylne opakowanie, wyjął długą polistyrenową rurkę i sprawnie wprowadził ją do tchawicy chorego. Następnie podłączył rurkę do worka i zaczął go ścisnąć, pompując w ten sposób powietrze do płuc pacjenta. Po chwili przewieźli chorego do izby przyjęć.

- Kroplówka z adrenaliną i serydem - polecił Elliot.

- Wygląda mi to na wstrząs anafilaktyczny.

Jane była tego samego zdania. Klatkę piersiową Keitha pokrywały liczne brunatne pręgi, a jego twarz była czerwona i opuchnięta. Należało jak najszybciej zneutralizować nadmiar histaminy wydzielanej przez organizm.

- Ciśnienie? - spytał Elliot, unosząc nogi pacjenta do góry, by zwiększyć dopływ krwi do jego serca i mózgu.

- Osiemdziesiąt i spada - odparła Jane.

Elliot znowu zaklął. Adrenalina i steryd powinny zadziałać niemal natychmiast, lecz Keith zaczynał się dusić.

- No, Keith, nie wolno ci się poddawać - powiedział Elliot, ponownie sprawdzając mu tętno. - Nie pozwolę ci umrzeć na moich rękach!

- Ciśnienie osiemdziesiąt pięć - oznajmiła Jane.

- Trzeba podać mu więcej płynów i zwiększyć dawkę adrenaliny, Jane.

Kiwnęła głową i szybko podłączyła kolejną kroplówkę, nie spuszczając oczu z przyrządu mierzącego ciśnienie krwi.

Dziewięćdziesiąt... dziewięćdziesiąt pięć... sto!

- Niewiele brakowało - mruknęła.

- Tak, o mały włos nie doszło do najgorszego - przyznał Elliot z szerokim uśmiechem. - Dobra robota, Jane.

- Ty też się nieźle spisałeś - zrewanżowała mu się, odwzajemniając uśmiech. Po chwili zauważyła, że Keith otwiera oczy i przygląda im się z zakłopotaniem. - Jak pan się czuje, panie Fuller?

- Okropnie. Gdzie ja jestem?

- Na oddziale nagłych wypadków - wyjaśnił Elliot, z ulgą stwierdzając, że zarówno opuchlizna na twarzy pacjenta, jak i pręgi na jego ciele zaczynają znikać. - Nieźle nas pan wystraszył.

- Czy to znów te przekłete migdały? - spytał Keith. Elliot przytaknął ruchem głowy.

- Czy wie pan, w jaki sposób dostały się one do pańskiego przewodu pokarmowego?

Keith Fuller nie potrafił odpowiedzieć na pytanie Elliota. Wyjaśniła to dopiero jego narzeczona. Okazało się, że jadła na śniadanie muesli i okruszek migdała musiał zostać na jej zębach. Wystarczył potem jeden pocałunek i Keith natychmiast wpadł we wstrząs anafilaktyczny.

- To tak jakby przysłowiowy pocałunek śmierci - mruknął Elliot, gdy zabrano Keitha na intensywną terapię.

Gdy Jane się uśmiechnęła, nagle przypomniał sobie, że Charlie Gordon mówił coś jeszcze na jej temat, i znów musiał przyznać mu rację. Istotnie uśmiech rozjaśniał i ożywiał jej twarz. Zdziwiło go tylko, że nigdy przedtem tego nie dostrzegł. Nie zauważył też drobnych, złocistych piegów na jej nosie i policzkach.

Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju weszli sanitariusze, pchając przed sobą wózek.

- Pacjent nazywa się Vic Imrie, ma pięćdziesiąt dwa lata - poinformował jeden z nich. - Syn znalazł go na podłodze, przy łóżku, a obok niego stały dwa puste opakowania po pigułkach i pół butelki whisky. Syn podejrzewa, że ojciec przedawkował.

- Czy wiadomo, co wziął? - spytał Elliot.

- Tetrabenazyne i valium. Był leczony na płasawicę Huntingtona. Niestety, syn nie ma pojęcia, ile pigułek zażył ani kiedy. Mogło to być dwie albo więcej godzin temu.

Tak czy owak, leki musiały opuścić żołądek i zapewne wędrowały już do jelit.

- Mówiłeś, że zawiadomił was syn. Czy to znaczy, że pan Imrie jest wdowcem?

Sanitariusz potrząsnął głową.

- Podobno jego żona pojechała na otwarcie jakiejś galerii sztuki. Policja bezskutecznie próbowała się z nią skontaktować.

- Ta choroba jest dziedziczna, prawda? - spytała Kelly po wyjściu sanitariuszy, asystując Jane przy wprowadzaniu rurki do nosa chorego w celu ułatwienia mu oddychania. - Powoduje stopniowe uszkodzenie mózgu, tak?

Jane posepnie pokiwała głową. Doskonale wiedziała, że choroba ta wywołuje nie tylko niekontrolowane, mimowolne ruchy i nerwowe tiki twarzy, lecz prowadzi również do zaników pamięci, a w końcu do całkowitej demencji. Co gorsza, ujawnia się ona zwykle między trzydziestym piątym a pięćdziesiątym rokiem życia, kiedy chory na ogół ma już potomstwo, w pięćdziesięciu procentach przypadków obciążone dziedzicznie.

- Panie Imrie, proszę mi powiedzieć, gdzie pan się znajduje i jaki dziś jest dzień tygodnia. - Elliot pochylił się nad pacjentem, a kiedy nie uzyskał zrozumiałej odpowiedzi, odwrócił głowę do Jane. - Pobierz próbkę krwi do zbadania poziomu alkoholu i zrób test toksyczny, żebyśmy

mogli zorientować się, co naprawdę wzięli. Te dwa puste pojemniki po lekach jeszcze o niczym nie świadczą.

- Czy chcesz EKG i prześwietlenie klatki piersiowej?

- Oczywiście.

Oboje jednak dobrze wiedzieli, że nie wolno im czekać na wyniki tych badań, bo muszą jak najprędzej zapobiec dalszemu trawieniu i wchłanianiu leków przez organizm.

- Ciśnienie, Jane?

- Sto trzydzieści na dziewięćdziesiąt.

- Zabieramy się do płukania żołądka.

Okazało się to jednak niełatwym zadaniem. Choć pan Imrie był osłabiony i niemal w stanie śpiączki, bronił się zaciekłe, kiedy Jane wprowadzała rurkę do jego żołądka.

- Gotowe - oznajmiła w końcu.

- EKG?

- W normie.

Teraz należało tylko wypłukać żołądek czystą wodą, a następnie wpuścić przez rurkę roztwór węgla aktywowanego i środka przeczyszczającego, które miały wchłonąć resztki leków.

- Są wyniki badań, Elliot - oznajmiła Kelly. - Tetrabenazyna, valium i whisky.

- Miejmy nadzieję, że większość tego paskudztwa udało nam się usunąć. Jane...

- Zatrzymanie akcji serca! Migotanie komór! Natychmiast wszyscy troje przystąpili do reanimacji.

- Defibrylator, Jane!

Kiedy podała mu elektrody, on roztarł znajdujący się na nich żel i ustawił aparaturę na dwieście.

- Teraz się odsuńcie! - polecił.

Posłusznie się cofnęły, a on przyłożył elektrody do klatki piersiowej pacjenta, którego ciało najpierw gwałtownie podskoczyło, a potem znieruchomiało.

- Nic - oznajmiła Jane, spoglądając na monitor.

- Co się tam, do cholery, dzieje? - zawołał Elliot, kiedy z korytarza dobiegły gniewnie podniesione głosy.

Nagle drzwi się otworzyły i stanęła w nich kobieta w średnim wieku.

- Przestańcie! Och, proszę tego nie robić! - nalegała, a gdy Elliot przyłożył elektrody i ciałem chorego znów wstrząsnął prąd, po jej policzkach zaczęły spływać łzy. - Czy on nie dość się już wycierpiał? Dlaczego nie zostawicie go w spokoju?

- Natychmiast wyprowadźcie ją stąd - polecił Elliot dwóm pracownikom ochrony, którzy wpadli do pokoju.

- Ale ja jestem jego żoną - protestowała, gdy wzięli ją pod rękę. - Nie chcę, żebyście to robili. On też by sobie tego nie życzył!

Czy ona wie, co mówi? - spytał się w duchu Elliot i doszedł do wniosku, że tak. Ludzie cierpiący na płasawicę Huntingtona mogą przeżyć około trzydziestu lat od chwili rozpoznania choroby. Trzydzieści lat postępującej degeneracji fizycznej i umysłowej. Czy on sam chciałby, by ktoś, kto go kocha, przechodził przez takie męczarnie?

Odpowiedź brzmiała „Nie”, ale był lekarzem i do jego obowiązków należało ratowanie ludzkiego życia.

- Wyprowadźcie stąd panią Imrie - powtórzył stanowczym tonem.

Kiedy wyszli, zwiększył napięcie prądu do trzystu, ale nie nastąpiły żadne zmiany. Dopiero przy trzystu pięćdziesięciu odezwała się aparatura EKG.

- W porządku - mruknął. - Tętno, Jane?

- Nitkowate i wolne.

- Podaj mu atropinę.

Jane posłusznie wykonała jego polecenie.

- Jak teraz wygląda ciśnienie?

- Sto na sześćdziesiąt.

Oznaczało to, że pacjent jest na tyle stabilny, że można go przewieźć na oddział intensywnej terapii.

- Dobra robota, Elliot - pochwaliła go Jane, kiedy zabrano już pana Imrie.

- Być może - odparł znużonym głosem - ale czy w tym przypadku postąpiliśmy słusznie?

- Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Ale przecież musimy wykonywać nasze obowiązki.

- Nawet jeśli pacjent sobie tego nie życzy? Jane, czy zwróciłaś uwagę na wielkość pokrywek od tych pojemników z lekami?

- O czym ty mówisz? - spytała ze zdumieniem.

- Były bardzo małe i nieporęczne, a zakrętka od butelki whisky niewiele większa. A przecież pan Imrie cierpi na płasawicę Huntingtona.

- Elliot, czy ty zdajesz sobie sprawę, co sugerujesz? Kiwnął posepnie głową.

- Że nie mógł otworzyć ich sam..., tymi drżącymi rękami.

Przypuszczam, że ustalili to wspólnie z żoną i ona mu je przygotowała.

Elliot podejrzewał, że był to przypadek eutanazji, że Vic Imrie nie chciał już dłużej żyć i poprosił żonę, by pomogła mu umrzeć.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Jane.

- Nic. - Wzruszył ramionami. - Oboje wiemy, że w naszym kraju eutanazja jest nielegalna, ale czy naprawdę chcemy, żeby ci ludzie stanęli przed sądem?

Nigdy w życiu, pomyślała Jane. I tak nic by to nie dało. Nie przywróciłoby zdrowia panu Imrie.

Jej rozmyślania przerwała wiadomość o trzymiesięcznej dziewczynce mającej prawdopodobnie zespół nagłej śmierci niemowląt. Kiedy tylko Elliot zobaczył dziecko, od razu wiedział, że ten przypadek jest beznadziejny. Po czterdziestu pięciu minutach reanimacji wydał polecenie zaniechania dalszych wysiłków przywrócenia jej do życia.

- Chcesz o tym porozmawiać, Elliot? - spytała Jane, kiedy wychodzili ze szpitala po dyżurze. Choć zawsze był wytrącony z równowagi po stracie pacjenta, nigdy nie wydawał jej się tak bardzo załamany i wyczerpany jak teraz.

- Cóż za ironia losu. Uratowaliśmy Vica Imrie, choć ani on, ani jego żona tego nie chcieli, a nie udało nam się ocalić dziecka, które miało przed sobą całe życie.

Jane nie wiedziała, co powiedzieć. Co w ogóle można powiedzieć w takiej sytuacji? Delikatnie wsunęła rękę pod jego ramię.

- Jedźmy do domu, Elliot - wyszeptała.

Przez całą drogę oboje byli pogrążeni we własnych myślach. Wkrótce po ich powrocie pojawiła się również Nicole, którą odwozła matka jej przyjaciółki.

- Naprawdę nie wiem, jak mam z nią postępować Jane - wyznał z westchnieniem Elliot, gdy jego córka poszła do swego pokoju. - Mam wrażenie, że nie dociera do niej nic z tego, co mówię.

- Minęły dopiero dwa tygodnie, Elliot...

- Próbuję z nią rozmawiać - ciągnął - ale słyszę tylko: „Czy mogę zrobić to?” albo „Czy mogę zrobić tamto?”. Zupełnie jakby czuła się gościem w moim domu.

- Bo pewnie tak się czuje - oznajmiła Jane łagodnie, a on wstał i nalał sobie wina. - Ona potrzebuje czasu, żeby przywyknąć do nowych warunków i...

- Ale z tobą jest w bardzo dobrej komitywie - powiedział z nutką zazdrości w głosie. - Słyszałem, jak się śmiejecie, a kiedy jest ze mną... Nie potrafię znaleźć z nią wspólnego języka. Wszystko, co mówię, brzmi w moich uszach okropnie fałszywie i sztucznie. Jakoś tak pompatycznie...

- A może za bardzo się starasz? Może dotrzesz do Nicole, jeśli skupisz się na tym, żeby po prostu być dla niej ojcem i zawsze znajdować się przy niej, kiedy cię potrzebuje.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem mocno zacisnął usta.

- Problem polega na tym, że nie wiem, czy potrafię -wymamrotał w końcu.

- Posłuchaj, nikt nie rodzi się ojcem. Tego trzeba się nauczyć, to przychodzi z czasem.

- Jane, ty tego nie rozumiesz! - zawołał. - Ja nie jestem zdolny do trwałych związków emocjonalnych, a ona potrzebuje poczucia bezpieczeństwa. Ja nie mogę... nie potrafię jej tego zapewnić.

- Oczywiście, że potrafisz i możesz, Elliot. Widziałam, jak odnosisz się do dzieci na oddziale.

- To podejście zawodowe, Jane. Ja je tylko leczę. Nie mieszkam ze swoimi małymi pacjentami ani nie muszę się z nimi wiązać.

Jane zauważyła, że nie wspomniał ani słowem o ojcowskiej miłości.

- Posłuchaj, jutro masz wolne popołudnie. Może zabrałbyś ją do parku albo do ogrodu zoologicznego? - zasugerowała.

- Myślisz, że to coś by zmieniło?

- Po prostu wydaje mi się, że jeśli wyjdziecie z domu i znajdziecie się na neutralnym gruncie, to...

- Ułatwi mi z nią kontakt? - Kiwnął głową, wyraźnie ożywiony tym pomysłem. - Moglibyśmy we troje spędzić razem całe popołudnie. Pójść do kawiarni, potem do...

- We troje? - przerwała mu ze zdumieniem. Chciała, żeby był sam na sam z Nicole, co zmusiłoby go do rozmowy, do nawiązania z nią bliższego kontaktu. - Elliot, celem tego przedsięwzięcia jest to, żebyście mieli szansę lepiej się poznać.

- Ale ty musisz pójść ze mną - nalegał. - Ja w żaden sposób nie dałbym sobie rady.

- Elliot...

- Proszę cię, Janey. Potrzebuję twojej pomocy. Zamierzała mu odmówić, ale kiedy zaczął wpatrywać się w nią błagalnym wzrokiem, wiedziała, że mu ulegnie.

- No dobrze - wyszeptała. - Pójdę z wami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wiesz, Gussie chyba od dwóch tygodni nigdzie nie wychodziła z Elliotem - oznajmiła Floella, chichocząc. - Szkoda, że jej nie słyszałaś, Jane. Z tego, co mówiła, można by wnosić, że przykułaś go łańcuchem w domu!

- Ja? To, że się z nią nie spotyka, nie ma ze mną nic wspólnego.

- Och, wiem, ale znasz Gussie. Jej zdaniem ludzie robią wszystko wyłącznie dla pieniędzy albo seksu. Więc rzecz jasna uważa, że wykorzystujesz swoją obecność w mieszkaniu Elliota, żeby robić do niego słodkie oczy.

- Bzdura!

- Więc dobrze wam się układa współpraca, tak? Mam na myśli twoją pomoc przy jego córce.

- Chyba nieźle - odparła Jane. - Jak to w życiu bywa, raz jest lepiej, raz gorzej - dodała, przypominając sobie niedawną sprzeczkę na temat Charlie'ego Gordona. Elliot twierdził, że nie można mu ufać w sprawach dotyczących kontaktów osobistych, a ona wytknęła mu, iż plecie głupstwa.

- Nicole nadal miewa koszmarne sny, ale mamy nadzieję, że przestaną ją dręczyć, kiedy poczuje się bardziej pewna siebie i bezpieczna.

- Też tak sądzę, ale to wymaga czasu i cierpliwości.

- Doszłam do wniosku, że dobrze jej zrobi, jeśli będziemy ją częściej gdzieś zabierać - ciągnęła Jane - więc dziś po południu wybieramy się do ogrodu zoologicznego.

- Do zoo?

- Nicole nigdy nie była w zoo.

- Idziesz do zoo z Elliotem i Nicole?

- Owszem, idę do zoo z Elliotem i Nicole - oświadczyła Jane, wybuchając śmiechem. - Czy nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Jasne, zastanawiałam się tylko, czy ty to rozumiesz. Jane... - Urwała i zagryzła wargi. - Jane, czy przyszło ci kiedyś do głowy, że możesz za bardzo polubić córkę Elliota?

- Ależ ja już ją polubiłam. Jest bardzo miła...

- Ale ona nie jest twoją córką. Chcę cię jedynie ostrzec, żebyś była rozważna - ciągnęła z niepokojem. - Masz się nią opiekować tylko przez miesiąc, więc nie angażuj się przesadnie. Bądź ostrożna, Jane - dodała i odeszła.

Ostrożna? O co jej chodzi? - rozmyślała Jane z rozdrażnieniem. Przecież robię tylko to, co każdy przyzwoity człowiek zrobiłby w tych okolicznościach. W tym momencie zauważyła, że Elliot przywołuje ją gestem ręki.

- Co się stało? - spytała, zmuszając się do uśmiechu.

- Czy wiesz coś o kajdankach?

- O kajdankach? - powtórzyła ze zdziwieniem. - Nic poza tym, że panowie w niebieskich mundurach zatraskują je na przegubach ludzi, którzy weszli w konflikt z prawem. Skąd przyszło ci do głowy tak niecodzienne pytanie?

- Mam pacjentkę, która znalazła się w bardzo nietypowej sytuacji. Podobno uprawiała ze swoim chłopakiem szaleńczo namiętną miłość i...

- O jedenastej rano?

- No właśnie. Niektórzy ludzie mają szczęście nie sądzisz? -

Uśmiechnął się szeroko. - Tak czy owak żeby dodać swym ekscesom

pikanterii, jej ukochany zakuł ją w kajdanki, z których teraz nie może się uwolnić.

- Czy próbowała posmarować masłem dłonie i przeguby rąk?

- Czyżby przemawiało przez ciebie doświadczenie, siostrze Halden? - spytał z przewrotnym błyskiem w oczach. - Bo jeśli tak, to...

- Absurd - zaprotestowała, czując ze złością, że pąsowieje. - Po prostu myślę, że jeśli natłuści...

- Smarowała nadgarstki masłem, wazeliną, kremem do rąk i kremem do twarzy, ale bezskutecznie. W wyniku tych zabiegów paskudnie starła sobie naskórek, a ja nie mogę jej pomóc, dopóki nie pozbędziemy się tych kajdanków.

- To chyba zadanie dla policji - oznajmiła, a potem zmarszczyła mocno brwi. - Ciekawe, czy jeden klucz pasuje do wszystkich kajdanków, czy też każda para ma swój własny?

- Jeśli w grę wchodzi ta druga możliwość, to czeka nas bardzo długi poranek - odparł, wzdychając. - Czy możesz zadzwonić na komisariat?

- Oczywiście.

- Aha, Jane! - zawołał za nią z rozbawieniem. - Jeśli następnym razem ktoś zechce uprawiać z tobą szaleńczo namiętą miłość, nie zapomnij uprzedzić go, że kajdanki nie wchodzi w rachubę.

Jasne, pomyślała z westchnieniem. Nagle doszła do wniosku, że nikt nigdy nie pokochał jej szaleńczą miłością. Wyobrażenie Franka o namiętności sprowadzało się do dwóch minut wstępnej gry miłosnej, po której wykonywał kilka mocnych, gwałtownych ruchów. Za każdym razem, kiedy padał zdyszany obok niej, wbijała wzrok w sufit, a w

zadawał się Elliot, myślały później, że miałyby więcej przyjemności, gdyby po prostu zjadły bułkę z masłem.

Nie powinnam łączyć spraw seksu z Elliotem, upomniała się w myślach, telefonując na komisariat. Elliot z pewnością nie widzi we mnie kobiety. Dla niego jestem tylko bezpłciową, pocziwą Jane.

- Porachunki gangów, siostro! - zawołał nagle sanitariusz, sprowadzając ją na ziemię. - Dwudziestotrzylatek, bez dokumentów, liczne rany klute twarzy, rąk i tułowia!

I z każdą sekundą traci coraz więcej krwi, pomyślała Jane, podchodząc do rannego. Po chwili zjawił się Elliot.

- Mój Boże, ktoś bardzo poważnie potraktował sprawę! - zawołał, spoglądając na zakrwawioną twarz młodego mężczyzny. - Na początek będziemy potrzebować sześciu jednostek krwi grupy 0 minus. Trzeba też zrobić EKG i podłączyć kroplówkę, żeby uzupełnić krew, którą stracił. Charlie... Gdzie on, do diabła, jest?

- Tu, szefie - odparł Charlie, podchodząc do nich.

- Bądź w pobliżu, dobrze?

Charlie kiwnął głową. Wkrótce okazało się, że rany cięte na rękach i górnej części tułowia pacjenta nie są zbyt groźne, natomiast dwa pchnięcia nożem uszkodziły jego żołądek. Miał też paskudnie pokiereszowaną twarz.

- Czy zdjąć mu kołnierz usztywniający? - spytał Charlie, kiedy Jane rozcinała ubranie pacjenta i podłączała go do aparatury EKG. -

Elliot kiwnął głową.

- Nie widzę objawów urazu kręgosłupa szyjnego a łatwiej nam będzie go zaintubować bez tego kołnierza.

- Ciśnienie sto sześćdziesiąt na dziewięćdziesiąt pięć, tętno sto czterdzieści - informowała Jane. - Czynność serca niemiara. Czy zrobić próbę kału na krew utajoną i analizę moczu, Elliot?

- Tak, proszę.

- Powinnaś zostać lekarzem, Jane - powiedział Charlie z podziwem, podczas gdy Elliot wprowadzał rurkę intubacyjną do gardła pacjenta. - Zawsze jesteś cholernie czujna i sprawna. Elliot, czy nie uważasz, że ona jest wspaniała?

Oczywiście, że tak, przyznał w duchu, choć nie podobało mu się, że Charlie prawi Jane komplementy, a ona, słysząc je, pąsowieje. Doszedł do wniosku, że Charlie przesadnie się spoufala. Ostatnio ciągle miał wrażenie, że ilekroć się odwróci, on zabawia ją rozmową, której towarzyszą wybuchy jej śmiechu.

Już ją przed nim ostrzegał, ale ona tylko go zbeształa. Nie zamierzał jednak się poddawać. Ktoś powinien jej uświadomić, że jest za dobra, zbyt łatwowierna.

Muszę zapanować nad sobą, upomniał się w duchu, bo jeszcze ludzie pomyślą, że jestem nią zainteresowany, co jest przecież zwykłym absurdem. Chcę tylko ustrzec ją przed bolesnymi rozczarowaniami. To prawda, że ją lubię, podziwiam i szanuję, ale...

- Ślady krwi w moczu i w stolcu, Elliot - oznajmiła Jane. - Wygląda to na uszkodzenia nerki i wątroby.

- Trzeba jak najszybciej przetransportować go do sali operacyjnej - stwierdził. - Charlie, zawiadom ich.

- Już się robi.

- A co z twarzą? - spytała Jane, kiedy Charlie wyszedł. - Czy sami założymy szwy, czy też zostawimy to chirurgom?

Elliot obejrzał uważnie ranę ciętą, która biegła przez cały policzek pacjenta, od oka aż do ust.

- To zadanie dla plastyków, ale nawet oni nie będą w stanie przywrócić mu dawnego wyglądu. Jak ciśnienie?

- Sto dwadzieścia na osiemdziesiąt. - Nadal było zbyt wysokie, ale po przetoczeniu krwi zaczęło nieco opadać, a EKG nie wykazywało niepokojących objawów. - Elliot...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo zaniemówiła na widok młodego mężczyzny, który wpadł do pokoju z nożem w rękę.

- Przepraszam pana, ale tu nie wolno wchodzić - oświadczył Elliot z zadziwiającym spokojem. - Proszę zgłosić się do recepcji, wypełnić odpowiedni formularz...

- Nie przyszedłem tu, żeby wypełniać jakieś cholerne formularze - przerwał mu intruz. - Przyszedłem dokończyć to, co zaczęliśmy z kumplami.

Jane nie miała cienia wątpliwości, że facet mówi poważnie. Musiała jakoś zyskać na czasie. Postanowiła odwrócić jego uwagę, by w odpowiednim momencie nacisnąć sygnał alarmowy.

- Chyba nie musi pan, bo on i tak jest umierający - powiedziała, dostrzegając kątem oka, że Elliot przesuwa się w jej stronę.

- Serio? - spytał z szyderczym uśmiechem. - No cóż, może powinienem to przyspieszyć i oszczędzić wam kłopotów. - Zrobił krok w kierunku rannego.

- Jeśli zamierza pan się do niego zbliżyć, to lepiej niech pan włoży rękawice - poradziła mu Jane. - On ma AIDS.

- AIDS? - powtórzył, błędąc.

- I to w zaawansowanym stadium.

Przez chwilę spoglądał na nią z niedowierzaniem, a potem jego usta wykrzywił szyderczy grymas.

- Bzdura! Wiedzielibyśmy o tym wcześniej. Kłamiesz, ty suko! Próbując ratować tego podłego łobuza...

Wydał z siebie zduszony, piskliwy okrzyk, bo ochroniarz, który wyrósł nagle jak spod ziemi, otoczył ramieniem jego szyję. Gdy zaczął wściekle machać rękami, trafił pięścią Jane, która zatoczyła się na ścianę. Elliot rzucił się na niego i wykręcił mu rękę. Nóż z łoskotem upadł na podłogę. W tym momencie zjawił się drugi pracownik ochrony, więc Elliot popchnął bandytę w jego ramiona.

- Jane, nic ci nie jest? - zawołał ochryple, kiedy pracownicy ochrony wywlekli niedoszłego mordercę z pokoju.

- Nie - odrzekła, stając z powrotem obok pacjenta. - Ciśnienie sto dziesięć na osiemdziesiąt. Wiem, że wciąż jest trochę za wysokie, ale czy mimo wszystko nie moglibyśmy odesłać go na operację?

- Jane...

- Niepokoi mnie barwa jego twarzy. Jeśli będziemy zbyt długo zwlekać, grozi mu niewydolność nerek.

- W porządku, masz rację - przyznał, a kiedy tylko Floella i Charlie wywieźli pacjenta z pokoju, ściągnął rękawice, chwycił Jane za ramiona i spojrzał na nią pełnym niepokoju wzrokiem. - Czy na pewno nic ci nie jest?

- Oczywiście, że nie. Tylko trochę drżą mi kolana. Stukłam sobie lekko łokieć, ale poza tym nic mi się nie stało.

- Jesteś wspaniała i odważna, ale przecież on mógł cię zabić!

- Elliot, nie rozumiem, po co robisz tyle hałasu o nic.

Na tym oddziale już nieraz byłam w znacznie większych opałach, ale jakoś wtedy tak bardzo się tym nie przejmowałam.

To prawda, pomyślałam, ale nigdy dotąd nie ogarnął mnie tak paniczny strach. I cóż w tym dziwnego? W końcu Jane jest moją koleżanką z pracy i przyjaciółką.

Zaczął się zastanawiać, czy czułby to samo, gdyby coś podobnego spotkało Gussie, Floellę czy Kelly. Po chwili namysłu doszedł do wniosku, że gdyby to dotyczyło którejś z nich, te uczucia nie byłyby tak silne.

Gdy dostrzegł policjanta, który przyszedł zdjąć kajdanki perwersyjnej kobiecie, miał nadzieję, że zakuje on w nie ujętego przed chwilą bandytę. Cieszył się, że jego dyżur dobiega już końca i że udało mu się nakłonić Jane do pójścia z nim i z Nicole do zoo. Liczył na to, że tam się odpręży i mile spędzi czas.

Ale tak się nie stało, choć był piękny wiosenny dzień, po błękitnym niebie mknęły obłoki, tulipany zaczynały rozkwitać i wszystko zapowiadało udane popołudnie.

Kiedy zaprowadzili Nicole do słoni i żyraf, tylko z grzeczności okazała odrobinę entuzjazmu. Tak samo było, gdy poszli obejrzeć pingwiny i małpy. W końcu, kiedy w połowie zwiedzania dziewczynka zaczęła odpowiadać na pytania Elliota monosylabami albo w ogóle

milczała, on spojrzał zrozpaczonym wzrokiem na Jane, jakby szukając u niej pomocy.

- Wiesz co, może przyniósłbyś nam po hot dogu ? - zaproponowała Jane. - Z przyjemnością coś bym zjadła, a Nicole na pewno również.

Dziewczynka nie okazała większego zainteresowania jej propozycją, ale Elliot z ulgą się oddalił. Jane i Nicole usiadły na ławce stojącej w pobliżu stawu z kaczkami.

- Ładnie tu, prawda, Nicole? Dziewczynka bez przekonania kiwnęła głową.

- To dziwne, że nigdy dotąd nie byłaś w zoo - powiedziała Jane, wyjmując torebkę z suchym chlebem dla kaczek i podając ją Nicole. - Podobno w Paryżu jest bardzo duży ogród zoologiczny.

- Owszem. Mama obiecała mi, że któregoś dnia mnie tam zabierze, ale... - Wzruszyła ramionami.

Jane zastanawiała się nad tym, jak w sposób taktowny i delikatny powiedzieć małej to, co od dawna leżało jej na sercu.

- Nicole, wiem, że czasami... twój ojciec może wydawać się trochę chłodny wobec ciebie, ale jemu naprawdę bardzo na tobie zależy.

- Nieprawda. On mnie nie lubi.

- Ależ Nicole! - zawołała Jane. - On cię uwielbia...

- A ja lubię ciebie - przerwała jej, rzucając kaczkom kawałki chleba.

- Uważam, że jesteś miła.

- Dziękuję, Nicole, ale twój ojciec...

- Czy ty i mój tata jesteście w sobie zakochani?

- Ależ skąd!- zaprzeczyła Jane, czerwieniejąc. - Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Razem pracujemy, mieszkamy pod jednym dachem... -

Urwała, nie chcąc jej mówić, że zawarła z Elliotem jedynie tymczasową umowę. — Nicole, twój ojciec cię kocha...

- Nie. Widziałam jego minę, kiedy przyjechałam. On wcale nie chce, żebym z nim mieszkała. Jestem dla niego... - Zmarszczyła brwi. - Stephanie mi powiedziała... O, już wiem. Zaraza. Jestem dla niego jak zaraza.

- Nicole...

- Szkoda, że nie zostałam w Paryżu. Mam tam wielu wujków. Trzeba było zamieszkać u któregoś z nich.

Wujków? - pomyślała Jane z zaskoczeniem. Elliot mówił jej, że Donna ma siostrę, która jest archeologiem, ale nie wspominał ani słowem o jej braciach.

- Nicole, ci twoi wujkowie to...

- Oni nie są moimi prawdziwymi wujkami - wyjaśniła. - Byli narzeczonymi mojej mamy, ale ona powiedziała, że prościej będzie ich tak nazywać. Niektórzy byli mili, inni trochę mniej, ale mama chyba lubiła ich wszystkich.

Wszystkich? Na litość boską, to ilu ich było?

- Nicole...

- Dwie porcje, zgodnie z zamówieniem - oznajmił Elliot pogodnie.

Nicole wzięła hot doga oraz torebkę z suchym chlebem i poszła nad brzeg stawu.

- No cóż, chyba nie można uważać tej wycieczki za udaną, nie sądzisz? - powiedział posepnie Elliot. - Przez cały czas prawie wcale się do mnie nie odzywała.

Jane westchnęła.

- Przykro mi, ale myślałam, że to dobry pomysł...

- Ależ ja cię za to nie winię, Jane.

- Mhm - mruknęła, myśląc o tym, co mówiła Nicole.

- Co ci jest, Jane? Poczujesz się znacznie lepiej, jeśli powiesz mi, co cię gnębi.

- Nic takiego...

- Jane, przecież widzę, że coś jest nie tak. Wyrzuć to z siebie. Co znów zrobiłem złego?

- Nie chodzi o ciebie, lecz...

- Zniosę wszystko, tylko już wyduś to z siebie! Nie chciała powtarzać mu tego, co usłyszała od Nicole, ale ponieważ nalegał, musiała w końcu to zrobić

- Kiedy poszedłeś po hot dogi, Nicole zaczęła mi opowiadać o swojej matce. Powiedziała, że... miała w Paryżu wielu wujków, którzy kolejno wprowadzali się do jej matki.

- Co takiego?

- Och, Elliot, ona ma dopiero sześć lat i pewnie błędnie oceniła...

- Nie sędzę - mruknął. - Donna była dziwką za czasów naszego małżeństwa, a po rozwodzie najwyraźniej wcale się nie zmieniła. Mógłbym ją zabić za to, że narażała Nicole na poznawanie swoich coraz to nowych kochanków.

Jego słowa wstrząsnęły Jane. Do tej pory przypuszczała, że Elliot i Donna rozwiedli się - podobnie jak wiele innych małżeństw - z powodu niezgodności charakterów, a teraz nagle...

- Chcesz o tym porozmawiać? - spytała, nie będąc pewna, czy ma ochotę wysłuchiwać jego zwierzeń, ale czując, że musi mu to zaproponować. Miała nadzieję, że Elliot zmieni temat, ale tak się nie stało.

- Kiedy zobaczyłem Donnę po raz pierwszy, wydała mi się najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Zakochałem się w niej do szaleństwa. Tak długo błagałem ją i zadreślałem, żeby za mnie wyszła, że w końcu się zgodziła. Przez rok byliśmy bardzo szczęśliwi.

- A potem?

- Znudziła się mną. W związku ze swoją pracą dużo podróżowała po Europie, z jednego pokazu mody na następny. Przy okazji poznawała wielu ciekawych ludzi, którzy byli o wiele bardziej fascynujący niż tyrający w szpitalu mąż. Więc przespała się z kilkoma mężczyznami, ot tak, dla rozrywki, żeby rozładować nudę. Potem poszła do łóżka z kilkoma kolejnymi, aż w końcu przyłapałem ją na zdradzie.

- Och, Elliot, tak ci...

- Proszę, tylko mi nie współczuj - przerwał jej pospiesznie, siląc się na sztuczny uśmiech.

Nagle Jane przyszła do głowy pewna myśl.

- Czy Nicole jest bardzo podobna do swojej matki? Elliot zeszywniał.

- Tak - odrzekł po chwili milczenia.

- Czy to ci... przeszkadza?

- Owszem - przyznał niechętnie. -I to okropnie.

- I boisz się, że jeśli pokochasz Nicole tak jak niegdyś jej matkę, ona również może cię zranić?

Ze złością kopnął leżący na zwirowanej alejce kamień, który odbił się rykoszetem od ogrodzenia.

- Jane, ilekroć na nią spojrzę, widzę Donnę. Nieustannie tłumaczę sobie, że to tylko dziecko, że nie jestem wobec niej sprawiedliwy, ale... To chore, po prostu jestem nienormalny!

- Moim zdaniem jesteś zupełnie normalny - powiedziała łagodnie. - Jak, według ciebie, czuje się wdowa czy rozwódka, jeśli jej syn jest podobny do męża, którego kochała lub nienawidziła? To nie jest dla niej łatwe, ale pokonuje swoje opory, pielęgnuje miłość do syna. Robi to dla jego dobra.

- Chyba masz rację.

- Ja wiem to na pewno.

- Jesteś cholernie uparta, Jane, co?

- Jasne. Pochodzę z Yorkshire, a tam wszyscy są piekielnie uparci, w przeciwieństwie do mięczaków z południa kraju.

Elliot w końcu odzyskał dobry humor.

- Powiedz mi, Jane, dlaczego tak świetna dziewczyna jak ty do tej pory nie jest mężatką? Jakiś szczęściarz powinien był zaciągnąć cię przed ołtarz już dawno temu.

- Chyba jestem zbyt wybredna.

- Więc się nie zmieniaj - poradził jej, myśląc o Charliem. -

Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

Być może, przyznała w duchu, ale kłopot polega na tym, że wcale nie chcę tego, co najlepsze. Pragnę tylko Elliota.

- A ponieważ jesteś najmilszą, najlepszą istotą jaką znam - ciągnął - chcę prosić cię o wielką przysługę. Chciałbym, żebyś z nami została do powrotu mojej matki z Kanady, co ma nastąpić na początku czerwca.

Jane nagle spoważniała.

- Ale, Elliot...

- Janey, znam zarówno moją matkę, jak i ciebie. Agencja przyśle kompletnie obcą osobę, a Nicole już wystarczająco dużo przeszła w swoim krótkim życiu, żeby narażać ją na dalsze wstrząsy, jeśli można ich uniknąć.

Wiedziała, że powinna odmówić, że nie wolno jej się przesadnie angażować. Czy nie wystarczy, że nieszczęśliwie się w nim zakochała? A co będzie, jeśli pokocha również jego córkę? Postanowiła się z tego jakoś wycofać.

- Elliot, nie uważam, żeby był to dobry pomysł.

- Dlaczego? Podaj mi choćby jeden rozsądny powód. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie może tego zrobić. Że nie wolno jej ujawnić przed nim swych uczuć.

- W porządku, więc wszystko ustalone - oznajmił z promiennym uśmiechem, przyjmując jej milczenie za zgodę. - Zastanawiałem się jeszcze nad jedną sprawą...

Nie dowiedziała się, o co mu chodzi, ponieważ ich rozmowę przerwał nagle rozdzierający krzyk. Nicole leżała jak długa na zwirowanej alejce. Oboje zerwali się z ławki i pobiegli w jej stronę. Widząc, że Elliot jest już blisko dziecka, Jane zwolniła kroku, chcąc, by sam zajął się córką. Elliot podbiegł do szlochającej dziewczynki, wziął ją na ręce i mocno objął. Ona zaś przytuliła się do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

Pierwsze lody zostały przełamane, pomyślała Jane ze wzruszeniem, czując ucisk w gardle. Obserwując tę scenę, uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. Po chwili jednak gwałtownie spochmurniała, z przerażeniem uświadamiając sobie, że już pokochała Nicole i że w związku z tym czekają ją jedynie bolesne rozczarowania.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ty chyba zupełnie straciłaś rozum, Jane. Głupio postąpiłaś, zgadzając się pomagać mu przez miesiąc, ale żeby przedłużyć tę umowę aż do trzech! Ty naprawdę oszalałaś!

- Flo, przestań już o tym mówić, dobrze? - poprosiła Jane, kiedy wyszły z pokoju dla personelu i ruszyły w kierunku oddziału nagłych wypadków. - Straciłam rozum, zgoda. Może istotnie oszalałam, ale to jest moje życie.

- Tylko nie mów mi, że cię nie ostrzegałam, jeśli za dwa miesiące zmienisz zdanie.

- Dobrze.

- I nie oczekuj mojego współczucia, kiedy będziesz wylewać krokodyle łzy, bo Elliot wywiezie Nicole do swojej matki do Hampshire.

- Zgoda - odparła Jane, kiwając głową.

- Jesteś za miękka. Mówię to dla twojego dobra - dodała Floella i odeszła, by porozmawiać z Kelly.

- Czy może mi pani pomóc, siostró Halden? - powiedział Richard Connery, niespodziewanie zjawiając się obok niej.

- Co mogę dla pana zrobić? - spytała z wymuszonym uśmiechem.

- Mój pacjent, pan Lawrence, ma najprawdopodobniej złamane prawe ramię. Na pewno okropnie go to boli, ale jest też bardzo przerażony, więc pomyślałem, że może się uspokoi, jeśli podczas badania będzie przy nim pielęgniarka.

Jane kiwnęła głową i podążyła za nim. Młody mężczyzna istotnie był przerażony. Drżały mu ręce, a jego czoło pokrywały kropelki potu. Jane pomyślała, że gdyby nie siedział, pewnie by zemdlał.

- Jak to się stało, panie Lawrence? - spytała z przyjaznym uśmiechem.

- Malowałem sufit w salonie i zleciałem z drabiny. Głupi wypadek.

Bardzo w to wątpię, pomyślała Jane. Po pierwsze, nikt nie zabiera się do malowania sufitu w eleganckich szarych spodniach i jasnym swetrze. Po drugie, nie widzę śladów farby na dłoniach ani na ubraniu. Wykluczone też, żeby zdołał się umyć i przebrać z takim paskudnym złamaniem.

- Więc uważa pani, że nie był to wypadek podczas malowania sufitu - powiedział doktor Connery, kiedy po podaniu pacjentowi środków przeciwbólowych i wysłaniu go na prześwietlenie przekazała mu swe wątpliwości. - A cóż to za różnica? Z całą pewnością ma złamaną rękę, a do naszych obowiązków należy leczenie, nie zaś dociekanie, w jaki sposób do tego doszło.

Musiała przyznać mu rację, ale nie mogła zaprzeczyć, że chciałaby poznać prawdziwą wersję wydarzeń.

- Wyglądasz na bardzo zamyśloną, Jane - stwierdził Chanie, podchodząc do niej. - Czy coś cię gnębi?

- Po prostu zżera mnie zwykła babska ciekawość - odrzekła z uśmiechem, obrzucając taksującym spojrzeniem niebieskie ubranie kolegi, białą koszulę i karmazynowy krawat. - Jesteś dziś niezwykle wytworny, Charlie. Wybierasz się gdzieś po pracy?

- Idę na dworzec po moją dziewczynę. Ma wolne dwa tygodnie, które zamierza spędzić ze mną w Londynie.

- To wspaniale.

- W związku z tym chcę zasięgnąć twojej rady, Jane. Niezbyt dobrze znam Londyn. Czy mogłabyś mi polecić jakąś przytulną restaurację?

- Zaproś ją do Brambles.

Charlie wyjął z kieszeni kartkę i zanotował adres.

- Czy to naprawdę miły lokal? Bo widzisz... - Urwał i poczerwieniał.

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zamierzam poprosić Barbarę o rękę.

- Charlie, sama chętnie wyszłabym za ciebie, gdybyś mnie tam zaprosił!

Wybuchnął śmiechem, a ona mu zawtórowała. Żadne z nich nie zwróciło uwagi, że stojący nieopodal Elliot piorunuje ich wzrokiem.

Cóż za bezczelność! - pomyślał z wściekłością. Biedna dziewczyna czeka na niego w ich rodzinnym mieście, a on próbuje poderwać inną. A najbardziej irytowało go to, że Jane przychylnie reaguje na jego zaloty. Postanowił, że wygarnie jej wszystko, ale musiał odłożyć to na kiedy indziej, ponieważ w izbie przyjęć zjawiła się recepcjonistka, która towarzyszyła jakiejś kobiecie i siedzącemu na wózku chłopcu.

- Ten dzieciak ma dopiero osiem lat, a jego matka podejrzewa, że jest pijany - szepnęła Elliotowi na ucho.

- Nie mam pojęcia, jak do tego doszło, doktorze - wyznała kobieta. - Nie trzymamy w domu żadnego alkoholu. Oboje z mężem pijemy tylko przy specjalnych okazjach, takich jak urodziny czy Boże Narodzenie. Ale kiedy go zobaczyłam, od razu wiedziałam, że jest pijany...

- On nie jest pijany, pani Fraser - przerwał jej Elliot.

- Wobec tego, co mu się stało?

- Damy pani znać, kiedy tylko coś stwierdzimy - obiecał
uspokajającym tonem, - Teraz siostra zaprowadzi panią do poczekalni.

- Tak, ale...

- Pani Fraser, pani syn jest w bardzo dobrych rękach - zapewniła ją
Jane - więc proszę się nie martwić i spokojnie poczekać obok.

Kiedy pani Fraser niechętnie wyszła, Jane uniosła pytająco brwi.

- Narkotyki?

Elliot potrząsnął głową.

- Nawdychał się rozpuszczalnika. Nie czujesz tego zapachu?

Jane pochyliła się nad chłopcem i pociągnęła nosem.

- Płyn do zmywania?

- Niestety. Trzeba będzie zrobić EKG i zmierzyć ciśnienie.

Rozpuszczalniki niekiedy mogą doprowadzić do ataku serca.

Wyniki EKG oraz ciśnienie krwi chłopca nie budziły zastrzeżeń, ale
ponieważ wymagał ciągłego monitorowania, przewieziono go na oddział
intensywnej terapii.

- Czy coś cię niepokoi, Elliot? - spytała Jane, kiedy zostali sami, -
Myślisz, że mogliśmy coś przeoczyć?

- Nie, po prostu zdałem sobie sprawę, że oni są coraz młodszy i że za
kilka lat może to być Nicole.

- Nonsens - zaprzeczyła. - Na pewno będzie bardziej rozsądna.
Zresztą sam o to zadbasz.

- Być może - mruknął - ale w dzisiejszych czasach czyha na dzieci
tyle niebezpieczeństw. Kiedy my byliśmy młodzi, rodzice najbardziej
martwili się, żebyśmy nie wpadli pod samochód, a teraz...

- Przecież będziesz się nią opiekował. Już to robisz.

- Nie poradziłbym sobie bez ciebie, Jane. Po prostu spadałaś mi z nieba.

- Postąpiłam tak, jak w tych warunkach postąpiłby każdy na moim miejscu.

- Ależ, Jane, zrobiłaś znacznie więcej. Gdyby cię przy mnie nie było, gdybyś nie dodawała mi sił, naprawdę nie wiem, jak bym sobie z tym wszystkim poradził.

- Po to ma się przyjaciół, Elliot.

Do pokoju weszła nagle blada jak kreda, mniej więcej trzydziestoletnia kobieta. Zanim Jane zdążyła ją podtrzymać, zgięła się wpół, zaciskając kurczowo ręce na brzuchu.

- Przepraszam... - wyjąkała, kiedy Jane i Elliot pomagali jej położyć się na łóżku - ale chyba zwymiotuję.

Jane zdążyła podsunąć jej pod brodę miskę.

- Teraz lepiej? - spytała łagodnie, kiedy kobieta opadła bez sił na posłanie.

- Nie - wymamrotała kobieta przez łzy. - Jestem w ciąży... dziesiąty tydzień... Chyba stracę dziecko.

- Jak się pani nazywa? - spytał Elliot, a Jane zaczęła ją rozbierać.

- Sally-Thompson. Przez sześć lat robiliśmy z mężem wszystko, żeby mieć dziecko, więc nie mogę go teraz stracić!

- Proszę się uspokoić. Gdzie panią boli?

- Tu - odrzekła, wskazując dolną lewą stronę brzucha. - Miałam też lekką biegunkę i... krwawię. To poronienie, prawda?

- Odczuwała pani ból przed czy po tym, jak zaczęło się krwawienie?

- Najpierw ból.

Elliot spojrział znacząco na Jane. Wiedział, że przy poronieniu ból zawsze następuje po krwawieniu. W przypadku Sally Thompson była więc to ciąża pozamaciczna, która polega na tym, że zapłodnione jajo, zamiast zagnieździć się w macicy, dojrzewa w jajowodzie. Należało je natychmiast usunąć, bo w przeciwnym razie matce groziło wielkie niebezpieczeństwo.

- Zawiadomię ginekologię, Jane - oznajmił półgłosem Elliot i pospiesznie wyszedł.

- Czy stracę dziecko, siostrze? - spytała pani Thompson, kurczowo ściskając jej rękę.

- Niestety, to nieuniknione.

Kiedy zabrano pacjentkę na oddział ginekologiczny, dyżur Jane dobiegał końca. Bardzo lubiła swoją pracę, ale po tak ciężkim i męczącym dniu jak dzisiejszy cieszyła się na myśl o powrocie do domu. Gdy weszła do pokoju dla personelu, by zabrać swój płaszcz i torebkę, zastała w nim przygnębionego czymś Richarda.

- Może chciałby pan porozmawiać? - spytała, siadając obok niego.

- To nie pani sprawa.

- Proszę się uspokoić i powiedzieć, co pana gnębi, doktorze Connery.

- Chodzi o pana Lawrence'a. To ten młody człowiek, który twierdził, że spadł z drabiny podczas malowania sufitu.

- Czyżby były jakieś kłopoty z jego ręką?

- Okazało się, że to stare złamanie, przynajmniej sprzed roku. Dobrze się zrosło, ale pod złym kątem.

- Gdzie on jest teraz? - spytała, przeczuwając najgorsze.

- Zniknął. Uciekł natychmiast po prześwietleniu. Jest narkomanem.

Zostałem oszukany przez narkomana.

- Na to wygląda.

- Zachowałem się jak skończony idiota! - zawołał. -Zasługuję na to, żeby nazwała mnie pani kretynem, nieudacznikiem...

- Każdemu mogło się to przytrafić - przerwała mu z uśmiechem. - Przydarzyło się to pańskiej poprzedniczce i wielu innym lekarzom, więc nie jest pan ani pierwszym, ani ostatnim na liście oszukanych przez narkomanów ludzi. Oni są bardzo przebiegli i muszą tacy być, żeby osiągnąć swój cel. Trzeba przyznać, że symulowanie złamania w celu zdobycia środków przeciwbólowych jest dość sprytnym pomysłem.

- Jane... - Urwał i poczerwieniał. - Czy mogę zwracać się do pani po imieniu?

- Od dawna na to czekałam - odparła z szerokim uśmiechem. - Ilekroć wzywałeś siostrę Halden, dopiero po kilku sekundach uświadamiałam sobie, że to chodzi o mnie.

Zagryzł wargi.

- Nie rozumiem, jak możesz być dla mnie taka miła. Przecież zawsze okropnie cię traktowałem, podobnie jak wszystkie pielęgniarki. Nie robiłem tego celowo, po prostu sam nie wiem dlaczego...

- Nieważne. Było, minęło. Czy jeszcze coś cię martwi, Richard?

- Wiesz, Jane... - zaczął po chwili milczenia. - Już w szkole pragnąłem zostać lekarzem, a potem, kiedy zacząłem studiować medycynę, postanowiłem, że będę pracować na nagłych wypadkach. Teraz, gdy moje marzenia się spełniły, przez cały czas żyję w strachu, że popełnię jakiś błąd, że coś przeoczę.

- Richard, każdy ma podobne lęki i obawy. Naprawdę.

Myślę, że jesteś dla siebie zbyt surowy. Jak długo tu pracujesz?

- Już prawie dwa miesiące.

- No właśnie. Ukończenie medycyny nie oznacza bynajmniej, że jesteś już lekarzem. To dopiero początek długiej drogi i wierz mi, że nigdy nie przestaniesz się uczyć.

- Pewnie masz rację, Jane.

Wydał się jej tak bardzo przygnębiony i nieszczęśliwy, że szybko dokonała w myślach przeglądu zawartości lodówki Elliota i podjęła decyzję.

- A może wpadłbyś do nas dziś wieczorem na kolację? Czasem lepiej jest pogadać o własnych troskach i kłopotach, niż dławić je w sobie.

Oczywiście, jeśli wolisz porozmawiać o tym z Elliotem...

- Na Boga, tylko nie to! - wybuchnął. - Doktor Mathieson... on ma tak silną osobowość, że kompletnie mnie onieśmiela.

- Naprawdę? Nigdy nie odczuwałam w jego obecności czegoś podobnego, ale znam go już od ponad dwóch lat, więc może się do niego przyzwyczaiałam. No więc jak, wpadniesz wieczorem? Mogę zaproponować ci curry z kurczaka, a poza tym jestem bardzo wyrozumiałym i cierpliwym słuchaczem.

- Czy doktor Mathieson nie będzie miał nic przeciwko temu? - spytał niepewnie.

- A dlaczego miałby mieć?

- Chodzi mi o to, czy moja wizyta nie będzie dla was trochę krepująca, bo... - Urwał i raptownie poczerwieniał, a potem wziął głęboki oddech. - Może mu się to nie spodobać, że skoro mieszkacie razem i...

- Mówiłeś, że od jak dawna u nas pracujesz, Richard? - przerwała mu z uśmiechem.

- Od dwóch miesięcy.

- I jeszcze nie wiesz, że Elliot woli długonogie, zgrabne dziewczyny?

Chyba najwyższy czas, żebyś przestał zamartwiać się sprawami zawodowymi i zaczął słuchać szpitalnych ploteczek. To prawda, że mieszkamy pod jednym dachem, ale nic poza tym. Pomagam mu tylko w opiece nad jego córeczką.

- Naprawdę? - mruknął Richard bez przekonania.

- Naprawdę - powtórzyła, wstając i sięgając po płaszcz. - Przyjdź koło ósmej. O tej porze Nicole zwykle już śpi. Mogę cię zapewnić, że Elliot nie będzie miał nic przeciwko twojej wizycie.

Pomyliła się. Kiedy tylko mu o tym powiedziała, gniewnie zmarszczył brwi.

- Czy ty mówisz poważnie, że zaprosiłaś Richarda do nas na kolację?

- Uważałam, że to dobry uczynek - odrzekła, zamykając piekarnik. - On jest tu nowy, to jego pierwsza praca i pewnie czuje się trochę zagubiony i samotny. A poza tym lubię go...

- Och, doprawdy? - spytał drwiąco, idąc do salonu.

- Owszem - odburknęła z irytacją w głosie, podążając za nim. - Czyżbyś nie pamiętał, jaka była nasza umowa? Zgodziłam się do ciebie wprowadzić pod warunkiem, że będę mogła zapraszać tu moich przyjaciół, kiedy tylko zechcę.

- Więc Richard jest teraz twoim przyjacielem, tak? - wycedził przez zęby. - I dał się łaskawie zaprosić na kolację, co? Jane, nie chciałbym mieszać się do twojego życia osobistego, ale...

- Ale co?

- Muszę zwrócić ci uwagę, że on jest od ciebie o wiele młodszy.

Nagle dotarło do niej, o co Elliot ją podejrzewa. Gdyby nawet miała ochotę umówić się z Richardem na randkę, to Elliot nie powinien się do tego wtrącać. Doszła do wniosku, że musi mu to uświadomić.

- Elliot, mam dwadzieścia osiem lat, a Richard dwadzieścia trzy - oznajmiła lodowatym tonem. - Skoro jego obecność ma działać ci na nerwy, znalazłam świetne rozwiązanie. Po prostu przyjmę go w moim pokoju. W ten sposób oszczędzę ci jego widoku.

- W twoim pokoju?

- Owszem, w tym na końcu korytarza, w którym są moje ubrania i książki.

- Jane...

- O ile, oczywiście, nie masz nic przeciwko temu. Miał. Znał tylko jedną formę rozrywki w sypialni i bardzo nie podobała mu się ta perspektywa.

- Jeśli chcesz, możesz go przyjąć w salonie, a ja pójdę do mojego gabinetu - zaproponował niechętnie, ale Jane nie zamierzała skorzystać z jego oferty.

- Nie, dziękuję - odparła oschle. - Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu. Będzie nam dobrze w mojej sypialni.

Kiedy przyszedł Richard, natychmiast zaprowadziła go prosto do siebie i zamknęła drzwi, nie dając Elliotowi szansy na przywitanie się z gościem.

To wyłącznie moja wina, pomyślał Elliot z wściekłością. Ona ma pełne prawo przyjmować u siebie, kogo tylko zechce, a ja nie powinienem się do tego wtrącać.

Chodził nerwowo po korytarzu, bezskutecznie próbując podsłuchać, o czym oni rozmawiają i z czego się śmieją. Pocieszała go tylko myśl, że skoro bezustannie gawędzą, nie mogą się kochać. Gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi od pokoju Jane, szybko podszedł do kuchennego okna i z udawanym skupieniem zaczął wpatrywać się w ogród.

- Nie spodziewałam się tu ciebie zastać - powiedziała Jane, przystając w drzwiach kuchni.

- Właśnie zamierzałem zrobić sobie coś do jedzenia - skłamał.

- Przygotowałam curry dla Richarda, ale jeśli masz ochotę, z pewnością wystarczy go dla trzech osób - zaproponowała, wyjmując z lodówki butelkę wina.

- Jane, jeśli chodzi o ciebie i Rich...

- Och, przepraszam - powiedział z zakłopotaniem młody lekarz, stając na progu kuchni. - Nie wiedziałem, że pan tu jest, doktorze.

Do diabła, przecież to mój dom, pomyślał Elliot z wściekłością, ale zachował tę uwagę dla siebie.

- Czy mogę ci w czymś pomóc, Jane? - spytał Richard.

- Nie, dziękuję. Chociaż... weź, proszę, wino i kieliszki. Elliot, czy masz ochotę na jedzenie, czy nie? - dodała, kiedy Richard wyszedł z kuchni.

Elliot uwielbiał curry z kurczaka i czuł, że na samą myśl o jego smaku cieknie mu ślinka, ale...

- Dziękuję, nie jestem przesadnie głodny - skłamał, siląc się na obojętny ton. - Chyba niebawem położę się spać.

- O dziewiątej wieczorem? - zawołała ze zdumieniem! Jane, zerkając na ścienny zegar.

- Kładę się do łóżka, kiedy chcę, i nie sędzę, żeby była to twoja sprawa - wybuchnął, natychmiast uświadamiając sobie, że zabrzmiało to bardzo opryskliwie, a zarazem groteskowo i dziecinnie.

- Rób, jak uważasz. - Wzruszyła ramionami.

Przez chwilę się wahał, licząc na to, że Jane go zatrzyma, ale ku jego rozczarowaniu nie zrobiła tego.

- W takim razie dobranoc - powiedział chłodno. - Będę zobowiązany, jeśli ty i twój przyjaciel nie obudzicie Nicole zbyt hałaśliwym zachowaniem.

Zanim Jane zdążyła mu odpowiedzieć, wyszedł z kuchni i powędrował do sypialni. Usiadł na łóżku, zdjął buty i ze złością cisnął nimi o ścianę.

- Przekłęty Connery! - mruknął. Życzył mu, by się udławił kurczakiem, by wino miało smak octu, a on sam dostał ataku biegunki, która przez następny tydzień nie pozwoliłaby mu przychodzić do pracy.

Czyżby przemawiała przeze mnie zazdrość? - rozmyślał. Czyżby Jane mnie pociągała? Jeśli nawet tak, prowadzi to donikąd. Jane jest za dobra, zbyt łagodna i delikatna, żebym mógł stosować wobec niej moje zwykłe sztuczki. Na pewno bym ją zranił, a tego na pewno nie chcę.

Postanowił, że następnego dnia wieczorem spotka się z Gussie. Miał nadzieję, że taka randka pomoże mu pozbyć się niepokojących myśli o Jane. Ostatnio nie udzielał się towarzysko, ponieważ ze względu na Nicole nie chciał zapraszać Gussie do siebie. Nagle przyszło mu do głowy, że przecież może wpaść do niej.

I poprosić Jane, by została z Nicole, gdy ja będę rozkoszował się wdziękami Gussie? - rozmyślał. To chyba niezbyt uczciwe. Ale w tej

chwili nic mnie to nie obchodzi. Spotkam się z Gussie, bo w przeciwnym razie oszaleję.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nicole, Stephanie z mamą przyjadą po ciebie za pięć minut. Jeśli nie będziesz gotowa, spóźnicie się do szkoły!

- Wiem, Jane - zawołała Nicole z łazienki - ale nie mogę znaleźć mojej książki do historii ani gimnastycznej koszulki!

- Podręcznika poszukaj na podłodze za kanapą w salonie, a koszulki w swojej sypialni!

Przez chwilę panowała cisza, potem rozległ się głośny tupot, a następnie trzask zamykanych drzwi. Jane skrzywiła się boleśnie, siadając przy kuchennym stole.

- Trochę przesadziliśmy wczoraj z alkoholem, co? - mruknął Elliot, uważnie jej się przyglądając znad gazety.

Prawdę mówiąc, piekielnie bolała ją głowa, ale bardziej na skutek tego, że do drugiej w nocy nie mogła pozbyć się Richarda.

- Nie, to raczej z braku snu - odparła, nie mogąc się powstrzymać.

Z satysfakcją dostrzegła w niebieskich oczach Elliota gniewne błyski. I co z tego, jeśli podejrzewa, że spędziłam z Richardem upojną noc? - pomyślała z rozdrażnieniem. Nie zamierzam mówić mu prawdy. Nie powiem mu przecież, że przez cały czas Richard namiętnie rozprawiał o swojej rodzinie, poczynając od praprapradziadka, który był lekarzem w Leeds.

- Nicole chciałaby dziś na kolację kurczaka - oznajmiła, łykając tabletkę paracetamolu i popijając ją kawą. - Czy to ci odpowiada? Jeśli nie, mogę kupić coś innego w drodze do domu...

- Nie będzie mnie dziś na kolacji - przerwał jej dziwnie nieswoim głosem.

- Myślałam, że masz wolny wieczór. - Zmarszczyła brwi, a potem cicho jęknęła. - Chyba nie zwołali znów zebrania w sprawach budżetu?

- Nie, ja... umówiłem się z Gussie.

Spodziewał się, że Jane zacznie robić mu wymówki. Powie, że jest bezczelny, zostawiając Nicole pod jej opieką, podczas gdy sam będzie się zabawiał, ale spotkał go gorzki zawód.

- Ach, tak... rozumiem - skwitowała krótko.

- Chodzi o to, że od jakiegoś czasu nigdzie nie byliśmy razem - rzekł pospiesznie, kiedy Jane zaczęła sprzątać ze stołu.

- Elliot, nie musisz się tłumaczyć. Umówiłeś się z Gussie i na tym koniec.

Do diabła!. - zaklął w myślach. Wprawdzie uzgodnili z Jane, że nie muszą rezygnować z życia towarzyskiego, jeśli jedno z nich zostanie w domu, by opiekować się Nicole, ale...

- Posłuchaj, powiem Gussie, że coś mi wypadło - oświadczył, lekko czerwieniejąc. - Umówię się z nią innym razem.

- Nie bądź głupi, Elliot. Nie musisz tego odwoływać. I tak na dzisiejszy wieczór niczego nie planowałam - oznajmiła, zdając sobie ze smutkiem sprawę, że ostatnio nikt **jej** nigdzie nie zapraszał. - Zaopiekowanie się Nicole nie sprawi mi żadnego kłopotu.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

- Jasne, że nie - skłamała, zabierając się do zmywania naczyń. - Mam nadzieję, że spędzicie z Gussie miły wieczór.

- Kto to jest Gussie? - spytała Nicole, stając niespodziewanie w drzwiach.

- To moja przyjaciółka - wyjaśnił pośpiesznie Elliot. - Czy spakowałaś już swoje rzeczy do szkoły? Zabrałaś kanapki...

- I ty się z nią umówiłeś, tato? - ciągnęła, marszcząc brwi i uważnie mu się przyglądając. - Na randkę?

- No, w pewnym sensie. Po prostu idziemy razem na kolację - odrzekł z zakłopotaniem. - Jane zostanie z tobą w domu i...

- Uważam, że skoro chcesz iść z kimś na kolację, to powinieneś zaprosić Jane - przerwała mu Nicole. - Ja bardzo ją lubię.

- Chyba przyjechał po ciebie samochód - oznajmił Elliot z ulgą, słysząc dźwięk klaksonu, ale Nicole nie ruszyła się z miejsca.

- Moja ciocia Michelle, siostra mamy, dała mi kiedyś książkę pod tytułem „Przyjęcie urodzinowe Gussie”, a Gussie była wielkim, tłustym słoniem. Czy ta twoja Gussie też jest gruba?

-Nie. Ta jest szczupła, ma jasne włosy i... - Urwał zastanawiając się, po co właściwie to mówi. - Chyba już czas do szkoły, moja panno.

- Tak, ale jeśli już chcesz zabrać kogoś na kolację, to, dlaczego nie zaprosisz Jane? - nalegała Nicole. - Od mojego przyjazdu nigdzie nie wychodziła. Dlaczego nie-weźmiesz jej zamiast tej... ?

- Nicole, natychmiast marsz do szkoły!

- Dobrze, ale...

- Do szkoły!

W końcu usłuchała, ale kiedy wychodziła z domu, nadal mamrotała coś o tłustych słoniach.

- Och, naprawdę, czego to dzieciaki nie wymyślą! -zawołała Floella ze śmiechem. - Pamiętam, jak byłam kiedyś w supermarkecie z moimi małymi bliźniętami i przechodziła obok nas jakaś bardzo tęga kobieta. Musiała ważyć ze sto dwadzieścia kilogramów, a moja córeczka spytała piskliwie: „Mamusiu, czy ta pani będzie miała dzidziusia?”.

- Jane, czy możesz mi pomóc, proszę? - spytał Richard, zaglądając do pokoju dla personelu i przerywając im pogawędkę.

- Jane? - mruknęła Floella, marszcząc brwi ze zdumienia. - Czyżbym się przesłyszała, czy użył też słowa „proszę”?

- To długa historia, Flo. Kiedyś ci o tym opowiem - obiecała Jane, wychodząc.

- Mam tu czterdziestopięcioletniego mężczyznę - poinformował ją półgłosem Richard, kiedy do niego podeszła. - Przywiozła go żona, bo od tygodnia dokucza mu silny ból głowy. Nie jest typem migrenowca. Ostatnio nie upadł ani nie miał wypadku samochodowego. To może być efekt stresu, ale dla pewności...

- Macie jakieś kłopoty? - spytał Elliot, niespodziewanie stając za ich plecami i obrzucając oboje chłodnym spojrzeniem.

Richard przekazał mu wszystkie informacje dotyczące pacjenta, ale Elliot nie był w stanie skupić się na jego słowach. Przez cały czas nie mógł oderwać wzroku od Jane. Tego ranka była bardzo blada, zmęczona i czymś przygnębiona. Miała też podkrążone oczy. Richard natomiast był tak promienny i ożywiony, jakby nabrał pewności siebie. Elliot wolał się nie zastanawiać, co lub kto był tego przyczyną.

- Czy nie macie nic przeciwko temu, żebym tu został? - spytał. - Nie chodzi o zastrzeżenia co do pańskich kwalifikacji, doktorze - dodał

pospiesznie, widząc malujące się w oczach Richarda przerażenie. — To po prostu należy do moich obowiązków. Muszę dbać o to, żeby wszystko przebiegało sprawnie.

Spotkało go jednak bolesne rozczarowanie, ponieważ okazało się, że Richard Connery jest nie tylko przystojnym, młodym mężczyzną, lecz również i bardzo dobrym fachowcem. I choć miał wielką ochotę, nie mógł mu niczego zarzucić.

- Czy chciałby pan sam zbadać pacjenta, doktorze Mathieson? - spytał Richard, jakby odgadując jego myśli.

Choć Elliot nie uważał tego za konieczne, usiadł naprzeciwko chorego i sprawdził, czy jego źrenice prawidłowo reagują na światło.

- Czy nie odczuwa pan sztywności karku, osłabienia w nogach lub rękach? A może ma pan objawy, jakie towarzyszą początkom grypy?

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Oftalmoskop, Jane - polecił Elliot, spoglądając na nią ze zdumieniem.

Nic dziwnego, że tak na mnie patrzy, pomyślała, czerwieniąc się ze wstydu. Nigdy dotąd nie musiał jej o nic prosić. Zawsze uprzedzała jego polecenia, a dzisiaj... błędziła gdzieś myślami.

Elliot zaczął się zastanawiać, o czym Jane marzy. Czyżby ostatniej nocy Richard wywarł na niej aż tak piorunujące wrażenie? Odrzucił ten pomysł jako nieprawdopodobny. Uważał Richarda za dość miłego człowieka, ale w końcu był on jeszcze chłopcem, a Jane już dorosłą kobietą, która miała rozkosznie obfite kształty, lśniące ciemne włosy i urocze złote piegi na nosie. Kobieta...

Nagle zdał sobie sprawę, że Jane najwyraźniej go pociąga. Nigdy nie uważał się za człowieka zarozumiałego, ale odkrycie, że jakaś kobieta może przedkładać nad niego kogoś takiego jak Richard Connery... To było całkiem nowe doznanie.

Wstał z krzesła i wszyscy troje wyszli z pokoju.

- Więc jaka jest pańska diagnoza, doktorze Connery? - spytał Elliot.

Richard wziął głęboki oddech.

- Nie zauważyłem objawów niedowładu mięśni mimicznych twarzy, który wskazywałby na lekki udar, ani tkiwości w okolicy uszu czy symptomów jakiejś infekcji...

- Podejrzewa pan zapalenie opon mózgowych? - zasugerował Elliot, choć doskonale wiedział, że jest to wykluczone. Chciał po prostu sprawdzić, czy uda mu się przyłapać Richarda na błędzie. Niestety, próba spaliła na panewce.

- Zdecydowanie nie. To może być zapalenie zatok, przy którym występują silne bóle głowy, ale pacjent twierdzi, że ostatnio nie był przeziębiony.

- Guz mózgu? - egzaminował dalej Elliot.

- Nie sądzę, ale muszę szczerze przyznać, że nie wiem, **co** mu naprawdę dolega, więc chciałbym posłać go na tomografię.

Elliot wiedział, że na jego miejscu postąpiłby dokładnie tak samo. Wyszedł z Jane na korytarz, zostawiając Richarda z jego pacjentem.

- No i co, zdał egzamin? - spytała Jane.

- Egzamin? - powtórzył Elliot.

- Przecież to właśnie robiłeś. Sprawdzałeś, czy poznał się na tym przypadku.

- Robi wrażenie dość kompetentnego - przyznał niechętnie. Ku jego irytacji, Jane wybuchnęła śmiechem.

- Dość? Och, daj spokój, Elliot, przecież doskonale wiesz, że jest dobry w swoim zawodzie. Może z początku był nieco despotyczny, ale od tamtej pory sporo się nauczył. Myślę, że okaże się cennym nabytkiem dla naszego oddziału. Ma bystry umysł, chętnie się uczy, słucha...

I pewnie jest piekielnie dobry w łóżku, dokończył w myślach Elliot.

- Czy to twoja prywatna ocena, czy zawodowa? - spytał przez zęby.

- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekła, spoglądając na niego ze zdumieniem.

- Po prostu mam nadzieję, że wasza przyjaźń nie rzutuje na twoją ocenę Richarda.

- Co takiego? - zawołała z rozdrażnieniem. - Jak długo pracujemy razem, Elliot? Och, zapomniałam - dodała, kiedy odchrząknął. - Nie pamiętasz, prawda? Więc ci przypomnę. Minęły już dwa lata.

- Jane...

- I zawsze byliśmy przyjaciółmi?

- Chciałbym tak myśleć.

- Czy sądzisz, że przez wzgląd na naszą przyjaźń przymknęłabym oczy, gdybyś popełnił jakiś błąd w sztuce lekarskiej?

- Nie, ale...

- No właśnie, więc w przyszłości nie pleć głupstw!

- Odwróciła się na pięcie i odeszła, zanim zdążył coś powiedzieć.

- Myślę, że sam się o to prosiłeś, Elliot - oznajmiła Floella, stając niespodziewanie za jego plecami.

- Więc słyszałaś?

- Nie wszystko, ale wystarczająco dużo. Co cię opętało, żeby zarzucać Jane brak profesjonalizmu?

Wahał się przez chwilę, a potem podjął decyzję.

- Flo, czy myślisz, że ona i Richard... że łączy ich coś więcej niż przyjaźń?

Przez sekundę przyglądała mu się ze zdziwieniem, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Jane i Richard? Nigdy w życiu! Skąd przyszedł ci do głowy tak idiotyczny pomysł?

- Sam nie wiem - skłamał, przypominając sobie, że ostatniej nocy Richard spędził w sypialni Jane wiele godzin. - Po prostu wydawało mi się... Ona chyba go lubi...

- Elliot, Jane lubi wszystkich - przerwała mu Floella.

- Taka już jest.

- Flo...

- Ofiara wypadku drogowego, doktorze Mathieson! -zawołał sanitariusz, pchając przed sobą wózek z pacjentem. - Złamana kość piszczelowa, lekkie otarcia twarzy, u w dodatku jest pijany.

- Cudownie - mruknął Elliot, pospiesznie ruszając w ich kierunku. - Czy coś o nim wiadomo?

- Nazywa się Jonathan Worrell i jest adwokatem. Wpadł w poślizg i stracił panowanie nad kierownicą. Jego samochód przekoziółkował. Żadne inne pojazdy nie brały udziału w tej kraksie.

- Prześwietlenie głowy, nogi i klatki piersiowej? -spytała Jane, podbiegając do nich.

Elliot kiwnął potakująco głową.

- Panie Worrell, proszę mi powiedzieć, jak ma pan na imię, gdzie pracuje i gdzie mieszka. - Kiedy pacjent wymamrotał kilka niezrozumiałych słów, Elliot zmarszczył czoło. - Czy był już w takim stanie, kiedy go zabieraliście?

- Nie, jeszcze tak nie bełkotał - wyjaśnił sanitariusz. - To pewnie wpływ alkoholu.

- On nie sprawia wrażenia pijanego - stwierdziła Jane po odejściu sanitariusza, ostrożnie rozbierając pacjenta.

- To prawda - przyznał Elliot.

- Może to udar? - zasugerowała, podłączając kroplówkę i mierząc ciśnienie krwi rannego. - Narkotyki?

- Może tak, a może nie. Ciśnienie i tętno, Jane?

- Sto dwadzieścia na osiemdziesiąt - odparła, podczas gdy Elliot badał pacjentowi reakcję źrenic na światło. - Tętno przyspieszone i słabo wyczuwalne.

- Zastanawiam się, czy to nie jest krwotok nadwardówkowy. Mógł uderzyć głową w szybę, złamać kość czaszki i uszkodzić tętnicę.

- Czy mam zawiadomić neurologię? - spytała.

- Powinniśmy, ale...

- Ale co?

- Coś mi tu nie pasuje, choć sam nie wiem co - rzekł półgłosem, wyjmując z kieszeni fartucha stetoskop i pochylając się nad panem Worrellem.

- Co mu jest? - spytała, kiedy nagle się wyprostował i cicho zaklął. - Co się stało?

- Cóż ze mnie za idiota! - zawołał.

- Elliot...

- Powąchaj jego oddech, Jane.

- Chcesz powiedzieć, że jest pijany?

- Nie. Zrób, o co cię proszę. Jane pochyliła się nad pacjentem.

- Mój Boże, słodki, owocowy zapach. Czyżby to była...

- Cukrzycowa kwasica ketonowa. Sucha skóra i usta, miękkie gałki oczne, zaburzenia mowy, zupełnie jakby był pijany. Niewiele brakowało, a bym to przeoczył!

- Insulina w roztworze soli, żeby zapobiec odwodnieniu, tak, Elliot?

- Tak, małe i częste dawki - odparł, kiwając głową. - I kontroluj jego ciśnienie krwi, bo może wpaść we wstrząs hipoglikemiczny.

Na szczęście tak się nie stało. Pacjent powoli zaczął odzyskiwać kolory, a po jakimś czasie otworzył oczy.

- Nieźle nas pan wystraszył - powiedziała Jane, uśmiechając się do niego.

- Gdzie ja jestem? Co się stało? - wymamrotał ranny. - Jechałem do domu i nagle coś mnie zamroczyło. Chyba straciłem świadomość.

- Jest pan w szpitalu i może pan mówić o wielkim szczęściu - odparł Elliot. - Czy wie pan, że ma pan cukrzycę?

- Mój lekarz pierwszego kontaktu postawił taką diagnozę w zeszłym miesiącu, ale...

- Na wszelki wypadek powinien pan nosić przy sobie identyfikator choroby oraz zapas insuliny, panie Worrell. Tym razem się udało.

- Miałeś dobre przeczucie, Elliot - oznajmiła Jane, kiedy zabrano pacjenta na salę operacyjną, żeby złożyć jego złamaną kość piszczelową.

- Powinienem był od razu to rozpoznać, a nie kierować się przeczuciem - odrzekł ze zmarszczonym czołem.

- Bzdura! - zawołała Jane ze śmiechem. - Jak mogłeś od razu rozpoznać cukrzycę u pacjenta, którego przywieziono z wypadku drogowego z ranami na czole, złamaną kością piszczelową i podejrzeniem urazu czaszki?

- Chyba masz rację - odparł z uśmiechem, który natychmiast zniknął, gdy na nią spojrział.

Była kobietą, w której z łatwością mógłby się zakochać, ale nie chciał tego. Wiedział z doświadczenia, że miłość zawsze kończy się bolesnym i gorzkim rozczarowaniem.

Cieszył się, że spędzi dzisiejszy wieczór u Gussie, bo przynajmniej przez kilka godzin nie będzie myślał o Jane.

- Kochanie, z przykrością muszę zwrócić ci uwagę, że od przyjścia przez cały czas mówisz tylko o Jane i Nicole - oświadczyła Gussie, podając mu filiżankę kawy i siadając obok niego na kanapie.

- Naprawdę? - spytał, z niedowierzaniem marszcząc czoło. - Przepraszam. Kolacja była wyśmienita. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio jadłem wędzonego łososia. Nicole lubi jedynie rybne paluszki.

-Elliot...

- Wyobraź sobie, że nazywa je rybnymi kciukami -ciągnął ze śmiechem. - Dlatego, że są takie grube, rozumiesz? Kciuki zamiast paluszki.

- Ach, tak. Elliot...

- Jane próbuje nakłonić ją, żeby jadła więcej warzyw. Kroi je na przedziwne, wymyślne kawałki, ale przekonanie dziecka do jarzyn jest...

- Piekielnie trudne - dokończyła Gussie, przysuwając się do niego bliżej. - Ale na pewno możemy robić coś znacznie bardziej przyjemnego niż rozmawianie o nich.

- Przepraszam. Staję się okropnym nudziarzem, kiedy zaczynam mówić o Nicole, ale nigdy dotąd nie miałem córki... Chciałbym być z nią w tak dobrej komitywie jak Jane. Ona zawsze wie, co powiedzieć i zrobić. Jane to...

- Prawdziwy skarb - dokończyła, głaszcząc go delikatnie po ramieniu.

- Nie mam pojęcia, jak dam sobie bez niej radę -mruknął. - Wiem, że nie może zostać ze mną na zawsze...

- Boże broń. - Gussie wydała z siebie gardłowy chichot. - Przede wszystkim dlatego, że trójkąć małżeński nigdy mnie nie pociągał.

- Ależ, Gussie, nas nic takiego nie łączy. Jane jest bardzo miłą dziewczyną i...

- Po prostu istną świętą, ale nas, grzeszników, ciągnie do rozpusty.

- Gussie...

- Sądziłam, że po powrocie twojej matki z Kanady Nicole zamieszka u niej - ciągnęła, gryząc go delikatnie w ucho. - Tak mówiłeś, prawda?

- Owszem, ale kłopot polega na tym, że będę za nią okropnie tęsknił - odparł, z roztargnieniem rozcierając ucho. - A poza tym ona uwielbia Jane.

- Kochanie - zaczęła Gussie z wymuszonym uśmiechem - jeśli tak bardzo leży ci na sercu dobro Nicole, to może chciałbyś, żebym po odejściu Jane przeprowadziła się do was? Z pewnością nie gorzej niż ona

potrafię wszystko zorganizować... - Nagle urwała, bo Elliot odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. - Co w tym zabawnego?

Wszystko, pomyślał. Gussie była osobą, którą mógłby zabrać na bal dla lekarzy, ale nie wyobrażał jej sobie bawiącej się w chowanego z Nicole.

- Gussie, jesteś cudowna i uwielbiam cię do szaleństwa, ale nie nadajesz się na zastępczą matkę. Natomiast Jane...

- Elliot, jeśli zamierzasz spędzić całą noc, opowiadając mi, jaką wspaniałą osobą jest Jane Halden, to chyba lepiej będzie, żebyś sobie poszedł! - warknęła, a potem zagryzła wargi, widząc, że on unosi ze zdumienia brwi

- Kochanie, przepraszam - wyszeptała, zwracając mu ręce na szyję - ale każda kobieta posiada swoją dumę i nie chce wysłuchiwać ciągłych pochwał pod adresem innej kobiety.

Elliot nagle zerwał się z kanapy.

- Gussie, przykro mi, ale muszę już iść.

- Jak to? Ależ Elliot, nie dałam ci jeszcze brandy ani..

- Znacząco przesunęła językiem po swych ustach. - Ani niczego innego.

Nie miał ochoty na „nic innego”. Opuszczając jej mieszkanie, wiedział, że nie chce „tego” od niej ani teraz, ani w przyszłości.

- Elliot? Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej

- oznajmiła Jane, kiedy wszedł do salonu. Prawdę mówiąc, myślała, że w ogóle nie wróci na noc. - Jak miewa się Gussie?

- Dobrze. Nie wyłączaj telewizora ze względu na mnie - rzekł pośpiesznie, gdy sięgała po pilota.

- I tak nie oglądałam tej bzdurnej opery mydlanej.

- Czy Nicole poszła już do łóżka? - spytał, rzucając kluczyki od samochodu na stolik do kawy. - Jakaś godzinę temu - odparła, a potem, nie mogąc poskromić ciekawości, spytała: - Jak udał się wam wieczór?

- Doskonale - odrzekł bez namysłu. - Gussie i ja... chyba niewiele już nas łączy. A jak tobie minął czas?

- Spokojnie. Pomogłam Nicole odrobić lekcje, potem pograłyśmy chwilę w chińczyka i ona mnie pokonała.

- Podejrzewam, że moja córka oszukuje - powiedział z uśmiechem.

- Ja również.

- Czy jadłaś już kolację?

- Tak, jakieś pół godziny temu, po kąpiel. Właśnie zamierzałam pójść do siebie.

- Janey, uważam, że Nicole miała bardzo dobry pomysł, żebyśmy gdzieś razem się wybrali. Możemy znaleźć Jakaś opiekunkę... Flo na pewno chętnie się zgodzi... I pójść na kolację do jakiejś miłej restauracji.

- Ty i ja? - spytała z wyraźnym zaskoczeniem.

- Nie zamierzałem zapraszać mamy Stephanie - odrzekł z uśmiechem. - Moglibyśmy wypróbować tę nową restaurację na Flynn Street.

- Dlaczego?

- Jak to, dlaczego? Bo... no, sądziłem, że może sprawić ci to przyjemność.

Nie jest to chyba najbardziej romantyczny sposób proponowania dziewczynie randki, pomyślał posepnie. Jane najwyraźniej podzielała jego zdanie, bo stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie uważam tego za dobry pomysł, Elliot;

- Ale ja naprawdę chciałbym zaprosić cię na kolację - oznajmił. -

Możesz uznać to za pewną formę podziękowania za wszystko, co zrobiłaś dla Nicole.

Wiedział, że popełnił kolejną gafę. Jane zeszywniała i obrzuciła go chłodnym wzrokiem.

- Mojej opieki nad Nicole nie rozważam w kategoriach pracy, Elliot - wycedziła - i z całą pewnością nie potrzebuję zapłaty w formie kolacji.

- Nie miałem tego na myśli! - zaprotestował, przeklinając się w duchu. - Chciałem po prostu... - Nagle poczuł, że ma kompletną pustkę w głowie. - Posłuchaj, Jane, odkąd się tu wprowadziłaś, ani razu nie wyszłaś wieczorem, więc... - Na litość boską, co ja plotę? - spytał się w duchu. Teraz dałem jej do zrozumienia, że zapraszam ją z litości, bo nie ma żadnego życia towarzyskiego. Do diabła, co się ze mną dzieje? - Po prostu, kiedy Nicole to zasugerowała, pomyślałem, że...

- Skoro biedna, poczciwa Jane stale siedzi w domu, można by zafundować jej kolację, tak? - przerwała mu, z przekąsem. - Że nie zaszkodzi wkraść się w jej łaski na wypadek, gdybyś musiał poprosić ją o kolejną przysługę?

- Ależ skądże! Nie!

- Więc dlaczego, Elliot? Dlaczego? Bo cię lubię, odparł w myślach, widząc jej bladą twarz i lśniące z wściekłości oczy. Bo z każdym dniem coraz silniej mnie pociągasz, a w tej chwili najbardziej na świecie pragnąłbym się z tobą kochać, ale wiem, że gdybym zdradził ci moje myśli, na pewno byś mnie spoliczkowała. Uśmiechnął się czarująco, licząc na to, że tym ją udobrucha.

- Janey, czy ktoś ci już powiedział, że kiedy się **ZŁO**ścisz, wyglądasz cudownie?

Przez dłuższą chwilę spoglądała na niego w milczeniu, a potem skrzywiła się szyderczo.

- Jeśli uważasz, że wszystko załatwisz urokiem osobistym i wyglądem, to grubo się mylisz. Przynajmniej nie tym razem. Nie pozwolę traktować się protekcjonalnie słyszysz? Ani teraz, ani w przyszłości!

- Jane...

- Idę do łóżka.

- Ale, Jane... - Urwał, bo nie miał już do kogo mówić. Jane wyszła z pokoju sztywnym krokiem, z dumnie uniesioną głową. Gdy usłyszał odgłos zatraskiwanych drzwi jej sypialni, zamknął oczy i głośno jęknął.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Elliot mówi, że czas oczekiwania w recepcji wydłużył się do dwóch godzin, a pracownia rentgenowska ma ponadgodzinne opóźnienie - poinformowała Kelly.

Jane jęknęła, rzucając okiem na stos kart pacjentów; które wręczyła jej praktykantka. Zawsze to samo, pomyślała. Kiedy tylko zaczynały się ferie wielkanocne, liczba wypadków gwałtownie rosła.

Na szczęście tego dnia matka Stephanie zgodziła się zaopiekować Nicole. W przeciwnym razie Jane nie miałyby chwili spokoju. Gdyby to od niej zależało, zlikwidowałyby wszystkie szkolne ferie.

- Jane, niebawem zabraknie nam opatrunków - poinformował Richard. - Czy mogłabyś skoczyć po nie do magazynu?

- Postaram się...

- Jane, skoro tam idziesz, czy mogłabyś wpaść po drodze na hematologię i spróbować ponaglić ich w sprawie wyników mojego pacjenta z szóstki? - wtrącił Charlie.

- Czyżbyś wybierała się na hematologię, Jane? - spytał Elliot, przechodząc obok niej. - Bo jeśli tak, to mam kilka próbek...

- Czy ja jestem waszym chłopcem na posyłki? - wybuchnęła. - Kelly, leć po opatrunki, ale zaraz tu wracaj Charlie, skoro tak się niepokoisz o te wyniki, to podnieś słuchawkę telefonu. A ty, Elliot... - Miała już na końcu języka, dokąd on może sobie pójść, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. - Wyślij po próbki portiera!

Zanim któryś z nich zdążył coś powiedzieć, odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

- Cóż za tupet! - mruknęła pod nosem, mając na myśli Elliota. - Zachował się bezczelnie, proponując wspólne wyjście do miasta w taki sposób, jakby robił mi łaskę i oczekiwał ode mnie wdzięczności. Może się wypchać tą swoją kolacją.

Miała wielką ochotę wrócić wieczorem do mieszkania, spakować swoje rzeczy i wynieść się stamtąd na zawsze. Doszła jednak do wniosku, że bez względu na pretensje, Jakie żywi do Elliota, nie może zrobić tego Nicole.

Nerwowo drgnęła, kiedy nagle ktoś zaczął machać jej przed nosem kartką białego papieru umocowaną do linijki.

- Co to jest? - zawołała, gwałtownie odwracając się do intruza.

- Namiastka białej flagi - wyjaśnił Elliot, uśmiechając się nieśmiało.

- Janey, wybacz mi. Charlie i Richard też cię przepraszają. Nie chcieliśmy, żebyś poczuła się jak chłopiec na posyłki. A skoro już mowa o **przeprosinach**, to dziś rano tak szybko wybiegłaś z domu, że nie dałaś mi szansy wytłumaczenia się z wczorajszego wieczoru.

- Elliot, nie wracajmy już do tego. Im mniej powiemy ten temat, tym lepiej - oznajmiła.

- Dobrze! Ale Jane, ja naprawdę chcę z tobą gdzieś wyjść. I nie traktuję tego jako formy zapłaty ani podziękowania. Proponuję ci... randkę.

Coś takiego, pomyślała z irytacją. Między nim a Gussie musiało dojść do niezłej awantury, ale wcale nie zamierzam przyjąć jego propozycji. Może w wielu sprawach postępuję jak naiwny kozioł ofiarny, ale na pewno nie tym razem.

- Przecież powiedziałam ci już wczoraj, że dziękuję, ale nie skorzystam z twojego zaproszenia.

Więc mi odmawia? - pomyślał z niedowierzaniem. Czyżby mówiła poważnie? Nie, to niemożliwe. Chyba muszę wyznać jej prawdę. Wyjaśnić prawdziwy powód tej propozycji.

- Jane... Zapewne nie jest to najlepsza chwila ani miejsce na tego rodzaju rozmowę - zaczął niepewnie - ale ja... naprawdę bardzo cię lubię. Nie mam pojęcia, dlaczego wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale... Teraz proponuję ci wspólne wyjście, ale nie dlatego, że tak bardzo pomagasz mi przy Nicole, lecz dlatego, że naprawdę szczerze cię lubię.

Może by mu i uwierzyła, gdyby wcześniej nie słyszała, jak takim samym przymilnym tonem przemawia do tuzinów innych kobiet. Dobrze знаła ten zalotny wyraz twarzy i uwodzicielski uśmiech, które zniewalały jego ofiary.

- Miło mi to słyszeć, Elliot - odparła. - Ja również cię lubię, ale moja odpowiedź nadal brzmi „nie”. A teraz wybac mi, ale wzywają mnie obowiązki - dodała i pospiesznie się oddaliła.

Elliot zaczął się zastanawiać, gdzie popełnił błąd. Przecież nigdy dotąd nie doznał niepowodzenia. Wystarczył jeden czarujący uśmiech, kilka miłych słów i większość kobiet mu ulegała. Nie był w stanie pojąć, dlaczego tym razem mu się nie udało.

- W co ty grasz, Elliot? - spytała z wyrzutem Floella, podchodząc do niego.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Och, doskonale wiesz. Ostrzegałam Jane, kiedy zgodziła się do ciebie przeprowadzić. Mówiłam, że narazi się tylko na kłopoty. Sądziłam jednak, że ich przyczyną będzie zbyt wielkie przywiązanie do Nicole.

- Flo...

- Elliot, nie igraj z jej uczuciami. Jane jest moją przyjaciółką i jeśli ją zranisz, to...

- Nigdy w życiu nie skrzywdziłbym Jane! Uwierz mi, Flo - przerwał jej z oburzeniem.

- Czy naprawdę nie sądzisz, że namawianie jej na randki, zaciągnięcie do łóżka, a potem porzucenie może boleśnie ją zranić?

- Flo...

- A tak właśnie zrobisz, Elliot - ciągnęła. - Zawsze postępujesz z kobietami w ten sposób! Więc jeśli nie traktujesz jej poważnie, lepiej zostaw ją w spokoju.

Niechętnie musiał przyznać jej rację. Nigdy nie angażował się w żadne związki, nie dochowywał wierności. Choć czuł do niej wielką sympatię, ona z pewnością nie potrzebowała takiego mężczyzny jak on. Mężczyzny, którego interesowały jedynie przelotne romanse. Wiedział, że zraniłby ją, a ona na to nie zasługiwała.

Postanowił, że dla dobra ich obojga będzie trzymał się od niej z daleka i znów traktował ją jak dawniej. Jak dobrą, pocziwą Jane.

- Kate Anderson, doktorze! - zawołał sanitariusz, pchając przed sobą wózek z kobietą w zaawansowanej ciąży, której towarzyszył blady jak ściana mężczyzna. -Dwadzieścia dwa lata, zaczęła rodzić, ale chyba nie zdążymy dowieźć jej na porodówkę!

- Jane! O, dobrze, że tu jesteś - zawołał z ulgą Elliot, kiedy przenoszono kobietę na łóżko. - Niezbyt znam się na porodach.

- Ja też nie - odparta szeptem.

- Czy ktoś zawiadomił porodówkę?

- Flo się tym zajęła i...

- Czy ona musi tak cierpieć? - spytał pan Anderson z przerażeniem, kiedy jego żona głośno krzyknęła. - Czy nie możecie dać jej jakiegoś środka przeciwbólowego?

- To bezcelowe, panie Anderson - odrzekł Elliot łagodnie. - Zanim zaczniesz działać, niemowlę będzie już na świecie.

- Więc to nastąpi tak szybko? - wymamrotał przyszły ojciec, a Elliot kiwnął potakująco głową.

- Och, mój Boże! - jęczała pacjentka, głośno sapiąc i łapiąc się za brzuch. - Nikt mnie nie uprzedził, że to będzie tak okropnie bolało. John, jeśli kiedykolwiek znów się do mnie zbliżysz, dotkniesz choćby palcem, to... !

- Widzę główkę dziecka! - zawołał nagle jej mąż podnieconym głosem.

- Nie obchodzi mnie, co widzisz! - wrzeszczała. - Zmieniłam zdanie. Nie chcę tego...

- Niestety, na to jest już trochę za późno - przerwał jej Elliot z szerokim uśmiechem. - Proszę oddychać, Kate. Dmuchać i sapać, tak jak uczono panią na zajęciach w szkole rodzenia.

- Ale to nie skutkuje - jęczała płacząco. - Te idiotyczne lekcje wcale nie pomagają!

- Ależ pomagają, Kate. Proszę mi wierzyć - uspokajał ją Elliot łagodnym tonem. - Wychodzi! Kate, teraz proszę mocno przeć!

Po chwili noworodek był już na świecie.

- Czy nic mu nie jest? Czy moje dziecko jest zdrowe? - krzyczała matka, próbując się podnieść.

- Wszystko w porządku - odparł Elliot, odcinając pepowinę, podczas gdy Jane odsysała śluz z ust noworodka, który po chwili zaczął donośnie wrzeszczeć.

- Czy to chłopiec, czy dziewczynka? - spytała Kate męża.

- Tak. To znaczy... Co to jest, siostrze?

- Dziewczynka - odrzekła Jane z szerokim uśmiechem. - Ma pan śliczną córeczkę, panie Anderson - dodała, podając niemowlę matce.

- Czyż to maleństwo nie jest cudowne? - zawołała Floella, kiedy powiększona rodzina państwa Anderson opuściła izbę przyjęć. Matkę zawieziono na salę operacyjną, by usunąć łożysko i założyć kilka szwów, a dziecko zabrano na kontrolne badania. - Po narodzinach bliźniąt powiedziałam mojemu mężowi, że na tym koniec, ale kiedy widzę taką kruszynkę, to...

- Stajesz się gdakającą kwoką - dokończył Charlie żartobliwym tonem. - Och, wy kobiety!

- Mądrała - mruknęła Floella z błyskiem w oczach.

- Sam patrzyłeś na to maleństwo zamglonym wzrokiem.

Zauważyłam, więc nie próbuj zaprzeczać. A ty, Elliot, wcale nie wyglądałeś lepiej.

Elliot z przerażeniem przyłapał się na tym, że w czasie tej rozmowy jego wzrok podświadomie powędrował ku Jane. Gwałtownie odwrócił głowę.

- No cóż, jeśli skończyliśmy zachwycać się tym noworodkiem, to proponuję, żebyśmy wrócili do naszych obowiązków - oznajmił bardziej obcesowo, niż zamierzał.

- Recepcja pełna jest pacjentów, których czas oczekiwania na wizytę bynajmniej się nie skróci, jeśli będziemy tu sterczeć bezczynnie i rozmawiać o dzieciach!

- Co go ugryzło? - spytała Floella, kiedy Elliot wyszedł. - Na co dzień widzimy tyle cierpienia na naszym oddziale, że miło jest choć raz uczestniczyć w szczęśliwym zakończeniu.

Jane podzielała jej zdanie. Zastanawiała się, co Elliota tak bardzo wyprowadziło z równowagi, ale nie mogła znaleźć wyjaśnienia.

- Jane, czy mogę zamienić z tobą kilka słów? - spytał Charlie, kiedy zostali sami.

- Słucham.

- Barbara i ja chcieliśmy zaprosić cię dziś wieczorem' na kolację w mieście.

- Na kolację? - powtórzyła ze zdumieniem. - To bardzo miło z waszej strony, Charlie, ale cóż to za okazja?

- Powiedziała „tak” - wyjaśnił z promiennym uśmiechem. - Poprosiłem ją o rękę, kiedy byliśmy w tej polecanej przez ciebie restauracji, i Barbara się zgodziła.

- Och, Charlie, moje gratulacje! - zawołała. - Tak się cieszę! Czy komuś już o tym mówiłeś? Musimy urządzić przyjęcie zaręczynowe...

- Jeszcze nie teraz - przerwał jej pospiesznie. - Barbara chce najpierw zawiadomić swoją rodzinę.

- Rozumiem. Ogromnie się cieszę, Charlie, naprawdę, ale co to ma wspólnego z zaproszeniem mnie na kolację?

- To ty podsunęłaś mi miejsce spotkanie...

- Ale to jeszcze nie czyni ze mnie swatki - zaproponowała ze śmiechem.

- Od samego początku byłaś dla mnie bardzo dobrą! przyjaciółką, więc chcielibyśmy z Barbarą po prostu za wszystko ci podziękować.

Jane wiedziała, że Charlie mówi szczerze. W dodatku była to kusząca propozycja, bo dzięki temu mogła spędzić wieczór poza domem, z dala od Elliota.

- Wobec tego z wielką przyjemnością przyjmuję wasze zaproszenie, Charlie.

- Wspaniale. Przyjedziemy po ciebie o ósmej.

- Wystarczy, żebyś nacisnął klakson, a ja natychmiast się zjawię.

Charlie nagle zmarszczył czoło.

- Czy nie musisz uzgodnić tego wcześniej z Elliotem? - spytał. - Przecież umówiliście się, że zawsze jedno z was zostaje w domu z Nicole.

- Nie, nie muszę - odparła stanowczo. - On na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Elliot istotnie nie był temu przeciwny, ale kiedy wieczorem Jane zjawiała się w salonie, na jej widok zrzędała mu mina. Miała na sobie elegancką suknię i pantofle na wysokich obcasach.

- Wychodzisz? - spytał nieśmiało.

- Owszem. Mam nadzieję, że niczego sobie na dziś nie zaplanowałeś.
Zaproszono mnie w ostatniej chwili...

- Wybierasz się w tym stroju? - przerwał jej, obrzucając ją taksującym spojrzeniem.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, Elliot.

Nerwowo odchrząknął. Nigdy dotąd nie widział jej w stroju wieczorowym. Teraz miała na sobie dopasowaną w talii, czarną aksamitną suknię z dekoltem, który obnażał jej ramiona i spory kawałek przedziałka między piersiami.

- Kto? - zaczął ochryple i znów odchrząknął. - Kto cię zaprosił?

- Charlie i...

- Charlie Gordon? - zawołał. - Umówiłaś się na randkę z Charliem Gordonem?

Uważała, że należy mu się wyjaśnienie, ale nagle zmieniła zdanie. Rozdrażnił ją jego zaskoczony wyraz twarzy, który sugerował, że nie wierzy w to, iż ktoś w ogóle mógł się z nią umówić.

- Owszem. Idę na randkę z Charliem Gordonem. I co z tego?

- Nie możesz tego zrobić!

- Och, Elliot, jasne, że mogę. Nie wrócę zbyt późno, pewnie kilka minut po dziesiątej...

- Ale ja wypożyczyłem na dzisiaj kasetę wideo.

- Więc czeka cię przyjemny wieczór - oznajmiła spokojnym głosem.

- Tak jak mówiłam, nie wrócę zbyt późno. A teraz naprawdę muszę już iść

- dodała, słysząc sygnał klaksonu.

- Jane, Janey, nie możesz... nie powinnaś - zawołał, podążając za nią i chwytając ją za rękę. - Charlie... On ma dziewczynę gdzieś w Walii czy w Lancashire...

- W Shrewsbury.

- No właśnie, i umawia się z tobą na randkę. Nie bądź głupia, Jane. Taki człowiek jak on na pewno cię zrani.

A ty nie? - pomyślała, spoglądając na niego. Ty zraniłbyś mnie znacznie boleśniej. Na dobrą sprawę już to robisz, ale jeszcze tego nie zauważasz.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego, do cholery, interesuje cię, z kim wychodzę! - wybuchnęła, wyrywając rękę z jego uścisku.

- Janey...

- I jeszcze jedno - przerwała mu z irytacją. - Nie znoszę, wręcz nienawidzę, gdy tak się do mnie zwracasz. Zawsze używasz tego zdrobnienia, kiedy zamierzasz poprosić mnie o jakąś przysługę albo czegoś ode mnie chcesz, a ja tego nie cierpię, rozumiesz?

- Nie wiedziałem, nie zdawałem sobie sprawy...

- A niby dlaczego miałbyś w ogóle cokolwiek wiedzieć na mój temat, Elliot?

Zanim zdążył coś odpowiedzieć, odwróciła się na pięcie, wyszła z mieszkania i ruszyła w kierunku samochodu, w którym czekał na nią Charlie ze swoją narzeczoną.

- Wszystko w porządku, Jane? - spytał. - Nie miałaś problemów z wyrwaniem się z domu?

- Żadnych - odparła i wśliznęła się na tylne siedzenie.

- Miło mi, że mnie zaprosiliście. Naprawdę bardzo się cieszę na ten wieczór.

I istotnie dobrze się bawiła. Podczas kolacji panował przyjazny nastrój, jedzenie było wspaniałe, a kiedy od czasu do czasu nachodziły ją myśli o Elliocie, szybko je od siebie odpędzała.

- Z całego serca życzę wam szczęścia - powiedziała, kiedy kelner uprzątnął ze stołu talerze i przyniósł zamówioną przez nią butelkę szampana oraz kawę. - Niewiele o tobie wiem, Barbaro - ciągnęła, uśmiechając się przyjaźnie do rudowłosej dziewczyny - ale skoro Charlie cię kocha, musisz być wyjątkową osobą, bo on sam jest naprawdę niezwykle sympatycznym człowiekiem.

- Hej, nie mów tak, bo się zaczerwienię - zaproponował Charlie, a potem wziął do ręki kieliszek z szampanem.

- Chciałbym wnieść toast za najlepszą i najbardziej życzliwą pielęgniarkę na oddziale nagłych wypadków. Niech nam żyje długo i szczęśliwie!

- Długo i szczęśliwie - powtórzyła Barbara, a Jane zakreśliły się w oczach łzy wzruszenia.

Może i będę długo żyła, pomyślała, ale co do szczęścia...

- Dziękuję za cudowny wieczór - powiedziała kiedy po odwiezieniu narzeczonej Charliego do jego mieszkania zatrzymali się przed domem Elliota. - Nadal nie uważam, żebym na to zasłużyła, ale i tak dziękuję. Myślę, że Barbara ma wielkie szczęście - dodała ze śmiechem, całując go w policzek na pożegnanie.

- Elliot chyba jeszcze nie śpi - oznajmił Charlie, widząc w oknie przyćmione światło. - Czyżby chciał sprawdzić, o której wróciłaś?

- Nie, pewnie siedzi nad jakąś papierkową robotą.

I na pewno nie chce, żeby mu przeszkadzano, dodała w myślach, wchodząc do domu.

Zdjęła buty i ruszyła na palcach w stronę swojego pokoju, ale najwyraźniej nie zachowywała się dość cicho, bo kiedy mijala gabinet, drzwi nagle się otworzyły i stanął w nich Elliot.

- Gdzie ty, do diabła, byłaś? - zawołał, obrzucając ją wściekłym spojrzeniem.

- Na kolacji. Przecież doskonale o tym wiesz.

- Do tej pory?

Omam nie wybuchnęła śmiechem. Elliot zachowywał się jak rozgniewany ojciec karcący nastoletnią córkę. Odruchowo zerknęła na zegarek.

- Na miłość boską, już jedenasta? No to nieźle się zabawiłam, nie sądzisz?

Elliot lekko poczerwieniał.

- Mówiłaś, że wrócisz o dziesiątej.

- I taki miałam zamiar, ale tak było miło, że...

- Nie mogłaś zadzwonić i uprzedzić mnie, że się spóźnisz? Nie przyszło ci do głowy, że ja... my możemy się o ciebie niepokoić? Albo że Nicole mogła zachorować?

- Co się stało? - spytała z niepokojem. - Nicole...

- Ona czuje się doskonale. Nie o to chodzi.

- Więc o co? - zawołała z rosnącym rozdrażnieniem. - Spędziłam wieczór poza domem po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadziłam. Nicole nie była sama, lecz pod twoją opieką, więc nie masz prawa wyrabiać we

mnie poczucia winy. Na litość boską, gdybym miała ochotę spędzić poza domem całą noc, też nikt by mi tego nie mógł zabronić!

- A miałaś?

- Co miałam? - spytała, zupełnie zbita z tropu.

- Czy miałaś ochotę spędzić noc poza domem? - Spoglądał na nią chłodnym, surowym wzrokiem, a ona poczuła, że się czerwieni.

- To nie twoja sprawa.

- Owszem, moja, bo muszę dbać o wychowanie moralne mojej córki.

- Co takiego? - Głęboko odetchnęła, chcąc zachować panowanie nad sobą. - Elliot, spędziłam poza domem jeden wieczór i wróciłam o przyzwoitej porze. Nie rozumiem, w jaki sposób czyni to ze mnie moralną degeneratkę.

- Tego nie powiedziałem - odrzekł, czerwieniejąc.

- Nie musiałeś. A teraz wybacz mi, ale idę spać!

- Nie, proszę! - zawołał. - Jane... przepraszam. Masz pełne prawo wychodzić kiedy i z kimś zechcesz. Ja nie mam pretensji, nie mogę ich mieć. Po prostu niepokoiłem się o ciebie.

- Elliot, przypominam ci, że jestem już dorosła.

- Wiem o tym.

Nagle dostrzegła w jego oczach coś, co zaparło jej dech w piersiach i przyprawiło o dreszcz.

- Elliot...

- Jane...

Powoli, jakby we śnie wyciągnął rękę w jej kierunku. Kiedy dotknął dłonią jej policzka, nie była w stanie się poruszyć. Potem zbliżył wargi do jej ust i... w tym momencie oboje usłyszeli jakiś cichy szmer.

- Tato? - wyszeptała Nicole.

- Kochanie! - wyjąkał Elliot. - Co ty tu robisz? Jest już bardzo późno...

- Słyszałam głosy, jacyś ludzie krzyczeli...

- To było radio - pospiesznie przerwała jej Jane. - Twój tata słuchał audycji.

- A mnie się zdawało, że to ty, tatusiu - wymamrotała dziewczynka ze łzami w oczach. - Myślałam, że kłócisz się z Jane.

- Ależ nie, kochanie, nigdy w życiu - zaprzeczył, podchodząc do niej i biorąc ją na rękę. - Jane i ja... Przecież wiesz, że jesteśmy serdecznymi przyjaciółmi.

- Ale myślałam, że...

- To był tylko sen, Nicole - przekonywał ją, a ona wtuliła głowę w jego ramię.

- Nie lubię, kiedy ludzie się kłócą. Mama... kiedy kłóciła się ze swoimi chłopakami, rzucała wazonami, talerzami i...

- Chodź, odprowadzę cię do twojego pokoju - przerwała jej Jane, wyciągając do niej rękę, ale dziewczynka mocniej przyłgnęła do ojca.

- Nie, chcę, żeby tatuś zaniósł mnie do łóżka - oznajmiła.

- Przepraszam, Jane - wyszeptał Elliot, a ona w odpowiedzi, potrząsnęła głową.

Wiedziała, że tak właśnie powinno być. Przez cały Czas miała nadzieję, że kiedyś do tego dojdzie, że w końcu Elliot i Nicole staną się dla siebie naprawdę ojcem i córką.

Elliot ruszył w stronę sypialni Nicole, a potem przystanął i odwrócił się do Jane.

- Czy zaczekasz, aż ułożę małą do snu? - spytał. Jane chętnie by się zgodziła. Wiedziała, że jeśli na niego zaczeka, dojdzie do tego, co było nieuniknione. Gdyby Nicole im nie przeszkodziła, gotowa była pójść z nim do łóżka, ale ta chwila minęła bezpowrotnie, a powrócił zimny zdrowy rozsądek.

- Nie uważam tego za dobry pomysł - odparła z nieszczerym uśmiechem.

- Jane...

- Jestem bardzo zmęczona, Elliot. Lepiej będzie, jeśli położę się spać.

On również zdawał sobie sprawę, że ta chwila minęła, więc nie nalegał.

Ułożenie Nicole do snu zajęło mu niemal pół godziny. Kiedy opuścił jej pokój, w sypialni Jane było już ciemno.

Wszedł więc do salonu, nalał sobie drinka i nastawił płytę. Potem usiadł na kanapie, zamknął oczy i zaczął rozmyślać o Jane. O Jane, której w jakiś niewytłumaczalny sposób udało się wkraść do jego serca. O Jane, w której zakochał się, a która na pewno nie odwzajemniała jego miłości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kogo mamy w czwórcę, Flo? - spytał Elliot.

- Panią Steel. Przyjechała z Ameryki, żeby spędzić w Londynie miodowy miesiąc. Skarży się na piekący ból przy oddawaniu moczu. Wygląda mi to na ostre zapalenie pęcherza, ale nie jestem lekarzem.

- Czy jest u niej Kelly?

- Nie, Jane.

Mój Boże, pomyślał. Nie dość, że mam pacjentkę, która w podróży poślubnej nabawiła się zapalenia pęcherza, to jeszcze przy tej okazji będę musiał stanąć twarzą w twarz z Jane.

- Więc twierdzi pani, że odczuwa ból przy oddawaniu moczu, pani Steel - powiedział, wchodząc do pokoju.

- Nie chodzi tylko o ten ból - odparła wysoka blondynka - ale niemal co pół godziny biegam do toalety.

- Jakież inne objawy? - spytał, mierząc jej tętno. - Czy odczuwa pani ból pleców albo brzucha?

- Jeszcze jaki - powiedziała, wykrzywiając usta. - Mam wrażenie, że ktoś wbija we mnie rozpalone do czerwoności pogrzebaczki.

- Ciśnienie krwi, siostrze Halden? - spytał, odwracając się do Jane.

- W normie - mruknęła, unikając jego wzroku. Postanowiła, że przez całe przedpołudnie nie będzie na niego patrzeć. Rano niepostrzeżenie wyszła z domu, a od początku dyżuru usilnie go unikała.

- Czy myśli pan, że to coś poważnego, doktorze? - spytała pacjentka, na której bladej twarzy malował się niepokój.

- Nie sędę, pani Steel - odrzekł z wymuszonym uśmiechem, nie spuszcżając oczu z Jane. - Proszę pobrać próbkę moczu, siostró Halden, a ja w tym czasie zmierzę pani Steel temperaturę.

- Nie ma to jak poczciwy starodawny termometr -mruknęła dziewczyna, kiedy Elliot wsunął jej do ucha elektroniczny zgłębnik. - Uwielbiam, kiedy w starych, czarnobiałych filmach lekarz strzepuje termometr i wkłada go do ust pacjenta.

- Rozumiem - powiedział Elliot z uśmiechem - ale kłopot ze szklanymi termometrami polegał na tym, że jeśli pacjent wypił wcześniej jakiś gorący lub zimny płyn, wskazania nie były zbyt wiarygodne. A w przypadku zaburzeń oddechowych chory nie był w stanie trzymać zamkniętych ust przez cały czas trwania pomiaru.

- Mógł się też udusić, co? - zażartowała. - Ale i tak wolałam te stare termometry.

Pani Steel miała podwyższoną temperaturę, a próbka moczu potwierdziła ostre zakażenie dróg moczowych.

- Kobięce cewki moczowe są znacznie krótsze niż męskie i dlatego bakterie łatwiej się tam dostają - wyjaśnił Elliot pani Steel. - -Skoro spędza tu pani swój miodowy miesiąc, to zapewne uprawia pani seks częściej niż zwykle i...

- Oczywiście - przyznała z uśmiechem. Szczęściara z ciebie, pomyślał Elliot z zazdrością, nie mogąc sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni był z kobietą. Jego problem polegał na tym, że ta jedyna kobięta, z którą pragnął się kochać, nie była tym w ogóle zainteresowana.

- Zbyt częste stosunki mogą powodować małe urazy, a te z kolei, w związku z bliskim usytuowaniem cewki moczowej i pochwy, sprzyjają zakażeniom.

- Ale to chyba nie oznacza, że będę musiała żyć w celibacie, prawda?
- zawołała pani Steel z przerażeniem.

- Oczywiście, że nie - odparł z uśmiechem. - Dam pani antybiotyki, i proszę pić możliwie jak najwięcej wody w celu rozcieńczenia moczu. Wkrótce ból znacznie osłabnie, a potem w ogóle ustąpi.

- On jest cudowny, nie sądzi siostra? - wyszeptała pani Steel, kiedy Jane odprowadzała ją do drzwi. - Gdybym nie była mężatką, mogłabym się w nim zakochać.

Ja już zrobiłam to głupstwo, pomyślała Jane ze smutkiem, żegnając się z pacjentką.

Ubiegłej nocy dostrzegła w jego oczach pożądanie, a gdyby Nicole im nie przeszkodziła, to... Ale czy kilka romantycznych tygodni spędzonych w ramionach Elliota dałoby jej szczęście? Przecież potem i tak by ją porzucił.

Wiedziała jednak, że matka Elliota ma wrócić z Kanady dopiero za sześć tygodni, więc przez ten czas musi u niego mieszkać. Czekają ją więc sześć tygodni obcowania z mężczyzną, którego pożądała. Sześć tygodni życia ze świadomością, że być może on również jej pragnie, ale jedynie w sposób, w jaki dziecko marzy o nowej zabawce, którą rzuci w kąt, kiedy mu się znudzi.

Mniejsza o te sześć tygodni, pomyślała. Muszę zastanowić się, co zrobić z dzisiejszym wieczorem. Matka Stephanie zabrała Nicole na zwiedzanie londyńskiej Tower i gabinetu figur woskowych Madame

Tussaud. Potem miały zjeść podwieczorek w jakiejś kawiarni i pójść do kina.

A więc ona i Elliot będą w domu tylko we dwoje. Wprawdzie każdego wieczora po położeniu Nicole do łóżka zostawali sami, ale Jane zawsze dość szybko wymykała się do swego pokoju, natomiast dzisiaj...

Nicole miała wrócić dopiero po dziesiątej, a Jane nie wypadało zniknąć w swojej sypialni zaraz po kolacji, bo wyglądałoby to tak, jakby bała się zostać z nim sam na sam.

A tak właśnie było.

- Drzazga! - zawołała z wściekłością Floella, wychodząc z izby przyjąć. - To bezczelność przychodzić tu z powodu jakiejś głupiej drzazgi w palcu! Na litość boską, przecież to jest oddział nagłych wypadków!

- Flo...

- Wczoraj zgłosiła się jakaś kobieta, która podczas spaceru z psem naciągnęła sobie mięsień łydki. Nie sądzę, żeby były to przypadki zagrażające życiu. Czyżby ci ludzie nigdy nie słyszeli o lekarzach pierwszego kontaktu?

- Uspokój się, Flo...

- Nic dziwnego, że nasi pacjenci muszą czekać na wizytę przez wiele godzin. Nic dziwnego, że...

- Flo, czy poszłabyś ze mną dziś wieczorem do kina? - przerwała jej w końcu Jane.

- Do kina?

- Wiem, że proponuję ci to w ostatniej chwili - ciągnęła Jane, widząc, że Floella spogląda na nią ze zdziwieniem. - Od bardzo dawna nie byłam

w kinie, a wszyscy zachwycają się tym nowym filmem z Melem Gibsonem, więc...

- Och, Jane, przykro mi, ale nie mogę. Dziś są urodziny mojego męża i chcę zaprosić go na kolację do restauracji. Może przełożymy to kino na piątek, co o tym sądzisz?

- Dobrze... cudownie - wymamrotała Jane, siląc się na uśmiech, który jednak nie zwiódł jej przyjaciółki.

- Jane, co się dzieje?

- Nic.

- Mnie nie oszukasz! - zawołała Floella. - Jane, znam cię od sześciu lat i wiem, kiedy masz jakieś naprawdę poważne zmartwienia. Czy ich powodem jest Elliot?

- Ależ skąd - skłamała, czując, że pod badawczym spojrzeniem przyjaciółki zaczyna się czerwienić. - Nie rozumiem, skąd przyszło ci to do głowy...

- Czy on ci się narzuca? Zatrzuwa ci życie? Bo jeśli tak, to powiedz mu, żeby się od ciebie odczepił. Obie dobrze wiemy, jaki z niego podrywacz. Owszem, trzeba przyznać, że jest wspaniałym człowiekiem, dobrym przyjacielem i świetnie się z nim pracuje, ale kiedy w grę wchodzi kobieta...

- Flo, ja wcale nie zamierzam się z nim wiązać! Nie pociągam go jako kobieta. Nigdy go nie interesowałam.

- Ale teraz tak - stwierdziła z przekonaniem Floella.

- A ty najwyraźniej wpadasz w panikę, skoro rozpaczliwie próbujesz znaleźć jakiś pretekst, żeby wyjść wieczorem z jego mieszkania.

- Wcale nie...

- Nie? - Floella z westchnieniem potrząsnęła głową.

- Jane, im prędzej się stamtąd wyniesiesz, tym będzie lepiej.

Łatwo jej to mówić, rozmyślała Jane pod koniec dyżuru. Przecież nie mogę tak po prostu spakować walizek i odejść. Co stałoby się wówczas z Nicole? Kto opiekowałby się nią w czasie nocnych i weekendowych dyżurów Elliota?

Mogła tylko liczyć na to, że Elliot wkrótce zacznie się rozglądać za nową zdobyczą.

Modliła się też żarliwie, żeby nadchodzący wieczór nie był tak koszmary, jak się obawiała.

Ale jej modlitwy najwyraźniej nie zostały wysłuchane.

Przez cały czas trwania kolacji czuła na sobie wzrok Elliota.

Widziała jego napięte mięśnie ramion, kiedy brał ze stołu ronderek, żeby zrobić miejsce na miseczki z puddingiem. Pod koniec posiłku miała nerwy w strzępach.

- Może jest dziś coś ciekawego w telewizji - powiedziała, biorąc gazetę z programem i wchodząc do salonu.

Mieli do wyboru mecz piłki nożnej, film dokumentalny o działalności służby zdrowia i dwie amerykańskie opery mydlane. Zarówno seriale, jak i dokument odpadały. Pozostawał jedynie mecz. Wszyscy zgodnie twierdzili, że mężczyźni uwielbiają piłkę nożną, że oglądając taką imprezę, nie widzą świata.

Ale wszyscy się mylili.

- Czyżby nie był to dobry mecz? - spytała, widząc, że Elliot bez przerwy kręci się nerwowo w fotelu.

Jego usta wykrzywił posepny uśmiech.

- Prawdę mówiąc, chyba nie lubię piłki nożnej.

- Trzeba było mi to powiedzieć.

- Myślałem, że to ty jesteś zapalonym kibicem. Oboje wybuchnęli śmiechem, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, Jane natychmiast poczuła ucisk w gardle i gwałtownie wstała.

- Czy masz ochotę na kawę... albo herbatę? - spytała.

- Nie, dziękuję. - On również wstał, a gdy zrobił krok w jej stronę, odruchowo się cofnęła. - Nie musisz się mnie bać.

- Wcale się ciebie nie boję.

- Właśnie to widzę - mruknął, wpatrując się w pulsującą żyłkę na jej szyi. - Jane, nie musisz się mnie obawiać. Ani teraz, ani nigdy. Nie mogę zaprzeczyć, że uważam cię za bardzo atrakcyjną... pociągającą kobietę. Ale wiem też, że ja cię nie interesuję jako mężczyzna, więc nie będę ci się narzucał.

- Uważasz mnie za atrak... ?

- Jane, dla mnie jesteś najpiękniejszą i najbardziej pociągającą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Była pewna, że Elliot nie mówi tego poważnie. Że być może chce jej tylko dokuczyć, a tego by nie zniosła.

- Elliot, proszę...

- Och, wiem, że nie masz ochoty tego słuchać. Wcale nie zamierzałem tego mówić. Obiecałem sobie, że nigdy ci tego nie powiem, ale to, co do ciebie czuję...

- Elliot... czyżbyś chciał mi powiedzieć, że mnie kochasz? - wyszeptała przez ściśnięte ze wzruszenia gardło.

W odpowiedzi dotknął jej policzka i pogłaskał palcem tak delikatnie, że poczuła przeszywający ją dreszcz rozkoszy.

- Elliot... - wyszeptała błagalnie, ale on to zignorował, objął ją w talii i przyciągnął bliżej ku sobie. Teraz ich ciała dzieliły zaledwie centymetry. Rozsądek radził jej uciekać od tego mężczyzny, i to jak najszybciej i jak najdalej. Ale ona nie chciała go słuchać. Pragnęła, by Elliota ją pocałował. Miała ochotę tego doświadczyć, poczuć smak jego ust. I to ona właśnie pokonała te kilka dzielących ich centymetrów.

Elliot nigdy przedtem nie doznał takiego uczucia jak teraz. Pragnął nie tylko się z nią kochać, lecz również otoczyć opieką i zapewnić jej bezpieczeństwo. Oboje drżeli z podniecenia, ale on, mimo ogarniającego go pożądania, nie chciał się spieszyć, żeby jej nie spłoszyć.

- Jane...

Dostrzegła w jego oczach wyraz niepewności, który poruszył ją bardziej niż to, co mógł powiedzieć. Ta jego niespodziewana wrażliwość dodała jej odwagi, ośmieliła ją do tego stopnia, że zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kocham cię, Elliot - wyszeptała.

Gwałtownie wciągnął powietrze, a jego oczy radośnie rozbłysły. Potem pochylił głowę i pocałował ją w usta.

- Jane... - wymamrotał ochryplym głosem. - Chcę... sama wiesz, czego pragnę.

Wiedziała to doskonale. Czowała też, że za nic w świecie nie mogłaby się teraz wycofać, więc kiedy wziął ją za rękę i zaprowadził do swojej sypialni, chętnie mu uległa.

- Boże, jesteś taka cudowna - powiedział łamiącym się głosem, delikatnie ją obnażając, a potem szybko zrzucając z siebie ubranie. - Cudowna, śliczna.

- Jutro rano o wpół do jedenastej - wyszeptała, kiedy zaczął pieścić i całować jej piersi.

- Co o wpół do jedenastej... ?

- Masz być u okulisty. Trzeba zbadać twój wzrok. Może okulary...

- Nie są mi potrzebne - odparł ze śmiechem. - Piękną kobietę zawsze zauważam, a ty jesteś piękna.

Tak też się czuła, kiedy kładł ją na swym łóżku i pieścił jej ciało, dopóki nie zaczęła drzeć z pożądania. - Elliot, proszę! - wyjąkała, przylegając do niego biodrami i wyginając się w łuk. W końcu przestał panować nad sobą, ulegając zmysłom. Po chwili wydał z siebie cichy okrzyk i znieruchomiał. Potem wziął Jane w ramiona i przewrócił się na plecy, tuląc ją do siebie tak mocno, jakby nigdy już nie zamierzał wypuścić jej z objęć.

- Jane... czy ty płaczesz? - spytał z niepokojem, czując na swym ramieniu dotyk jej wilgotnego policzka. - Och, najdroższa, co się stało?

- Nic - odrzekła drżącym głosem. - Po prostu jestem szczęśliwa.

- To dobrze, bo ja również. Prawdę mówiąc, chybi nigdy nie czułem się taki szczęśliwy.

Jane po raz pierwszy doznała tak cudownych przeżyć. Teraz nie obchodziło jej, co może przynieść przyszłość. Rozkoszowała się chwilą obecną. Wspaniale czuła się w jego ramionach!

Nagle zadzwonił telefon.

- Jeśli to jakieś pilne wezwanie ze szpitala, powiem im, żeby sami się z tym uporali - mruknął gderliwie, niechętnie wstając z łóżka.

- Nie wierzę - odparła ze śmiechem, ale gdy Elliot skończył rozmawiać i odwrócił się do niej, nagle spoważniała. Był blady jak kreda, a kostki jego kurczowo zaciśniętej na słuchawce dłoni zupełnie zbieleły.

- Co się stało? - spytała, kiedy z bezładnej sterty ich ubrań zaczął wyciągać części swojej garderoby.

- Wypadek. Kiedy przechodziły przez jezdnię koło domu Stephanie, Nicole pobiegła przodem i została potracona przez samochód.

- Na Boga, nie... Czy jest poważnie ranna? - zawołała Jane z przerażeniem, sięgając po swoje ubranie.

- Charlie mi tego nie powiedział.

- Charlie?

- Przywieziono ją do naszego szpitala.

Jazda przez Londyn trwała całą wieczność. Panował wielki ruch, a światła na skrzyżowaniach zmieniały się tak powoli, jakby chciały robić im na złość.

- Wszystko będzie dobrze, Elliot. Ona na pewno wyzdrowieje - pocieszała go Jane, kiedy wysiedli z samochodu. - Mamy jeden z najlepszych oddziałów nagłych wypadków w mieście. Charlie i reszta naszego zespołu na pewno świetnie sobie poradzą.

Elliot milczał, a Jane podejrzewała, że w ogóle jej nie słucha. Bez wątplenia jego myśli zaprzętała tylko jedna sprawa. Kiedy wpadli na oddział, zaraz podbiegł do nich Charlie.

- Jak wygląda sytuacja? - spytał Elliot.

- Jeszcze za wcześnie, żeby coś powiedzieć...

- Nie pleć bzdur, Charlie! Nie zapominaj, że jestem lekarzem. Po prostu podaj mi fakty.

- Dobrze. Wieloodłamowe, złożone złamania obu kości piszczelowych i dwóch lub trzech żeber...

- Czy płuca są uszkodzone?

- Lewe zapadło się wkrótce po przywiezieniu jej do nas.

Podejrzewam, że mogło przebić je któreś ze złamanych żeber.

Zaintubowaliśmy ją...

- Poziom świadomości?

- Elliot, nie rozumiem, w jaki sposób przekazanie ci tej informacji może w czymkolwiek pomóc - zaproponował Charlie.

- Poziom świadomości, Charlie! - nalegał Elliot.

- Dwa, dwa, trzy - odrzekł Charlie po chwili wahania.

Jane przeszył dreszcz przerażenia. Wiedziała, że Wskaźnik poniżej ośmiu oznacza naprawdę bardzo poważne urazy. Chwyła dłoń Elliota i mocno ją ścisnęła.

- Czy doznała... obrażeń głowy? - spytała zdławionym głosem.

- Jeszcze nie wiadomo. Zrobiliśmy prześwietlenia...

- Gdzie ona jest?

- Elliot, nie sędzę.

- Pytam, gdzie ona jest.

Charlie zerknął na Jane, a ona kiwnęła głową.

- W piątce. Elliot pospiesznie go minął, a kiedy on chciał podążyć za nim, Jane chwyciła go za rękę.

- Charlie, jak ciężki jest jej stan?

- Dość ciężki - przyznał posepnie. - Straciła piekielnie dużo krwi.

Czekając na wyniki próby krzyżowej, przetaczamy krew grupy 0 minus, ale równie szybko jak my ją pompujemy, Nicole ją traci.

- Czy mogę do niej zajrzeć?

- Uważasz, że powinnaś? - spytał Charlie z wyraźnym niepokojem. - Ona nie wygląda najlepiej. Wolałbym żeby Elliot tam nie szedł, ale chyba tylko nokaut mógłby go od tego powstrzymać.

- Charlie, jestem pielęgniarzką i codziennie mam do czynienia z podobnymi przypadkami.

- To prawda, ale tym razem sytuacja jest zupełnie inna

To sprawa osobista, bo dotyczy Nicole.

- Mimo to chciałabym ją zobaczyć - zdecydował!

Charlie wzruszył ramionami z rezygnacją.

Nicole istotnie wyglądała okropnie. Była przerażająco blada, ale najbardziej poruszył Jane widok Elliota, który stał obok córki, ściskając jej rękę tak kurczowo, jakby bał się, że może od niego odejść.

- Odczyt EKG, Flo? - spytał Charlie.

- Niestety, wciąż jest nieregularny.

- Czy wprowadziliście cewnik do pęcherza? - dociekał Elliot. - Czy opróżniliście żołądek?

Charlie kiwnął głową.

- Elliot, robimy wszystko, co w naszej mocy.

Elliot przypomniał sobie, że kiedyś widział statystykę śmiertelnych wypadków dzieci, w której Wielka Brytania zajmowała czołowe miejsce w Europie, ale wówczas dość szybko o tym zapomniał, bo nie dotyczyło go to osobiście, a teraz...

Poczuł bolesny ucisk w gardle. Nie mógł stracić Nicole. To prawda, że początkowo nie chciał być ojcem, nie chciał dziecka Donny, ale gdyby ją teraz stracił...

Boże, modlił się w duchu, błagam, nie zabieraj mi Nicole, nie pozwól jej umrzeć. Ona jest jeszcze taka mała. Ma przed sobą całe życie. Jeśli ktoś z nas dwojga musi umrzeć; wybierz mnie. Dobry Boże, jeśli tylko zachowasz ją przy życiu, to obiecuję, że już nigdy więcej cię o nic nie poproszę.

- Czy są już wyniki próby krzyżowej? - spytał Charlie wchodzącego do pokoju Richarda.

- Tak. Grupa AB, a krew jest już w drodze. Przyniosłem też zdjęcia rentgenowskie klatki piersiowej, nóg i głowy. Możecie je obejrzeć.

- Elliot?

Charlie obrzucił go pytającym spojrzeniem, ale on popatrzył na Richarda, jakby nie dowierzał jego słowom.

- AB? - powtórzył.

Richard potwierdził ruchem głowy. - Czy chcesz rzucić okiem na zdjęcia? - spytał. Elliot nie odpowiedział, tylko odwrócił się i spojrzał na swoją córkę, a potem wyciągnął rękę i pogłaskał jej zakrwawione włosy.

- Jane, chyba powinnaś go stąd zabrać - powiedział Charlie półgłosem. - Ma wyraźne objawy opóźnionej reakcji.

- Nigdzie się stąd nie ruszę! - zawołał nagle Elliot.

- Obejrzyjmy te zdjęcia.

Richard pospiesznie umieścił je na negatoskopie i podświetlił. Radiogramy potwierdzały wstępną diagnozę Charlie'ego: wieloodłamowe, złożone złamania obu kości piszczelowych i trzech żeber, z których jedno

przebiło lewe płuco Nicole. Na szczęście rurka intubacyjna była we właściwym miejscu.

- Teraz głowa, Richard - powiedział Elliot drżącym głosem.

Richard pospiesznie wykonał jego polecenie.

- Nieznaczne pęknięcie po prawej stronie, powyżej ucha - oznajmił Charlie, uważnie przyglądając się zdjęciom. - Czy ktoś zauważył coś jeszcze?

- Dla pewności trzeba zrobić tomografię komputerową

- zawołał Elliot. - Jaki jest hematokryt?

- Dwadzieścia pięć - odparła Floella.

Ten wynik był niebezpiecznie blisko poziomu, przy którym ilość krwi mogła okazać się niewystarczająca, żeby dostarczać dostateczne dawki tlenu do mózgu.

- Ma krwotok w żołądku - stwierdził Elliot.

- Niekoniecznie...

- Gadasz głupstwa, Charlie. Ona ma krwotok. Jakie jest ciśnienie krwi, tętno? Czy jest dość stabilna, żeby przewieźć ją na salę operacyjną?

- Zarówno ciśnienie krwi, jak i tętno wciąż są trochę niskie - poinformowała Floella - ale zgadzam się z Elliotem, że powinniśmy odesłać ją do sali operacyjnej.

Floella i Charlie natychmiast zabrali Nicole, a Elliot i Jane udali się do małej poczekalni. Siedzieli tam niemal przez dwie godziny. Prawie nie rozmawiali ze sobą, bo oboje żarliwie modlili się w duchu o zdrowie Nicole.

W końcu drzwi poczekalni otworzyły się i stanął w nich chirurg dziecięcy.

- Co... z nią? - spytał ochryple Elliot, zrywając się z krzesła.

- Wyjdzie z tego, Elliot - zapewnił go lekarz z uśmiechem. - Teraz, kiedy żołądek jest załatany, nie traci już krwi, a ciśnienie i tętno stopniowo rosną. Niebezpieczeństwo całkiem jeszcze nie minęło, ale ma zdrowe serce i jest silna.

- Nie wpadła we wstrząs, nie ma żadnych objawów?

- Elliot, wszystko będzie dobrze. Zapewniam cię. A uprzedzając twoje pytanie, powiem ci, że tomografia komputerowa nie wykazała żadnych uszkodzeń mózgu.

Elliot odetchnął z ulgą.

- Jestem ci ogromnie zobowiązany - powiedział, ściskając dłoń lekarza. - Naprawdę sam nie wiem, jak ci dziękować.

- To należy do naszych obowiązków, Elliot - oznajmił z szerokim uśmiechem chirurg. - Przewieźliśmy małą na oddział intensywnej terapii, więc jeśli chcecie do niej zajrzeć, poproszę siostrę, żeby was tam zaprowadziła.

Bezzwłocznie podążyli za pielęgniarką przez labirynt korytarzy, a kiedy dotarli na miejsce, ona przystanęła przed drzwiami pokoju, w którym leżała Nicole.

- Zobaczycie państwo mnóstwo rurek i przewodów -uprzedziła ich półgłosem. - To nic nadzwyczajnego w takich przypadkach jak ten, więc proszę się nie denerwować. Proszę też nie oczekiwać, że ona państwa rozpozna. Dostała silne środki uspokajające.

Choć Elliot na co dzień miał do czynienia z walczącymi o życie pacjentami, połączonymi licznymi rurkami i przewodami z aparaturą medyczną, widok własnej córki głęboko nim wstrząsnął.

- Ona jest taka drobna, Jane - wyszeptał łamiącym się głosem.

- Przecież słyszałeś, co mówił jej lekarz. Że jest silna i ma zdrowe serce. I że z tego wyjdzie - wyszeptała, chcąc dodać mu otuchy, a gdy nie odpowiedział, otoczyła go ramieniem. - Elliot, wiem, że to dla ciebie bardzo przykry widok, ale większość urazów jest powierzchowna - ciągnęła. - Potrzeba czasu, żeby złamania i żołądek się zagoiły, ale ona wyzdrowieje, zobaczysz.

Elliot nadal milczał, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w swoją córkę. Jane doszła do wniosku, że Elliot jest w szoku. Pod wpływem takiego wstrząsu niektórzy ludzie nie są w stanie przestać mówić, a inni uparcie milczą.

- Elliot, wszystko będzie dobrze. Twoja córka wyzdrowieje.

Tym razem zdobył się na lekki uśmiech.

- Tak, wiem. Moja... córka wyzdrowieje.

Spędzili na oddziale intensywnej opieki ponad godzinę, choć lekarze radzili im wracać do domu i odpocząć.

- Elliot, czy teraz już możemy stąd wyjść? - spytała Jane, kiedy po raz kolejny upewnili się, że stan Nicole nie uległ zmianie.

- Chyba wpadnę jeszcze na nasz oddział, żeby podziękować Charliemu i innym.

- Elliot, oni wcale tego od ciebie nie oczekują, a ty ledwo trzymasz się na nogach.

- To zajmie mi tylko chwilę.

- Więc chodźmy tam razem.

- Nie! - zawołał. - To znaczy, wyglądasz na wykończoną - dodał pospiesznie, widząc jej zdziwienie. - Zamówię ci taksówkę, a ja niedługo wrócę. Przyrzekam.

Przez chwilę rozważała możliwość sprzeciwienia się, ale odrzuciła ją, wiedząc, że i tak nic nie wskóra.

- Dobrze, ale przyrzeknij, że nie zakradniesz się znów do Nicole. Słyszałeś, co mówiły pielęgniarki. Ona twardo śpi, nie ma żadnych powikłań, a ty potrzebujesz odpoczynku.

Kiwnął potakująco głową, ale kiedy znalazł się na oddziale nagłych wypadków, nie wszedł bynajmniej do izby przyjęć, lecz do swojego gabinetu. Chciał zajrzeć do przechowywanych tu kopii kart wszystkich pacjentów, którzy tego dnia przewinęli się przez ich oddział.

Usiadł przy biurku, wyjął z segregatora kartę choroby Nicole i zaczął ją uważnie przeglądać.

Były tam wyniki wszystkich badań zaleconych przez Charlie'ego, ale Elliota interesował szczególnie jeden z nich. Utkwił wzrok w literkach i cyfrach, mając nadzieję, że źle zrozumiał słowa Richarda. Niestety, wcale się nie przesłyszał.

Nicole miała krew grupy AB, on sam - grupy 0, a Donna - grupy A. Choć czytał dane wielokrotnie, licząc na jakiś cud, nic się nie zmieniało, a prawda była okrutna. Ta leżąca na oddziale intensywnej opieki medycznej urocza dziewczynka w żaden sposób nie mogła być jego dzieckiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Charlie, czy próbujesz mi powiedzieć, że zginęła ci pacjentka? - spytała Jane.

- Nie zginęła, a raczej chwilowo zniknęła.

Jane potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem. Musisz mi to wyjaśnić bardziej precyzyjnie. Ta pacjentka, która twoim zdaniem chwilowo zniknęła.

- Ponad godzinę temu wysłałem ją do toalety, żeby dostarczyła mi próbkę moczu. Właśnie zdałem sobie sprawę, że od tamtej pory jej nie widziałem. Przez cały ten czas miałem istne urwanie głowy, rozumiesz? - ciągną kiedy Jane uniosła brwi ze zdumienia. - Najpierw ten pacjent z wieńcówką, potem dzieciak, który połknął baterię...

- Wystarczy, Charlie. Jak ona wygląda?

- To olbrzymka. Około stu dwudziestu kilogramów żywej wagi.

Podejrzewam, że cierpi na ostrą niestrawność

- Zaglądałeś do damskiej toalety?

- Jane, nie wypada mi tam wchodzić.....

- Dlaczego?

- Och, Jane, nie rozumiesz? Posłuchaj, czy która z was nie mogłaby tego za mnie zrobić?

Wybuchnęła śmiechem i pokręciła głową, ale spełnij jego prośbę.

- Bóg tylko jeden wie, jak długo ta biedaczka tkwiła w kabinie, gdyby Charlie mnie o nią nie spytał - powiedziała do Elliota w jakiś czas później. - Okropnie jest mi jej żal. Stała zaklinowana między drzwiami a miską klozetową, ale wstydziła się wezwać pomoc.

- Mogę to sobie wyobrazić - odrzekł, a jego usta podejrzanie drgnęły.
- Musiało być jej jeszcze bardziej głupio, kiedy wezwała obsługę techniczną, żeby zdjęła drzwi z zawiasów i uwolniła uwięzioną tam kobietę.

- Elliot, to wcale nie jest zabawne - skarciła go, usiłując stłumić wybuch śmiechu. - Osobiście bardzo wątpię, żeby jeszcze kiedyś zapukała do naszych drzwi.

- Pewnie masz rację. Zwłaszcza do tych szczególnych drzwi - dodał z figlarnym błyskiem w oczach. - Jej wybawcy twierdzą, że teraz nadają się jedynie na opał.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Jane ucieszyła się, widząc go nareszcie w pogodnym nastroju. Jej serce wypełniła miłość i czułość. Przez kilka ostatnich tygodni prawie w ogóle się nie uśmiechał.

Kiedy Nicole leżała na oddziale intensywnej opieki, ciągle u niej przesiadywał. Prawie nic nie jadł i niewiele spał. Nawet teraz, gdy przeniesiono ją na oddział dziecięcy, nadal był spięty i przygnębiony. Wyglądał jak człowiek, który dźwiga na swych barkach wszystkie nieszczęścia świata.

- Nicole okropnie narzekała, kiedy wpadłam do niej dziś rano - powiedziała **Jane** pogodnie. - Marudziła, że pobyt w szpitalu piekielnie ją nudzi.

- To dobry znak - rzekł z uśmiechem. - Kiedy pacjent zaczyna się nudzić, jest to niezawodny objaw jego powrotu do zdrowia.

- Wiem, ale problem polega na tym, że ona w ogóle uważa szpital za strasznie nudne miejsce, więc przy wyborze zawodu chyba nie pójdzie w ślady ojca.

Elliot nagle spochmurniał.

- Jest całkiem prawdopodobne, że pójdzie dokładnie w ślady swojego ojca - mruknął z posępną zadumą, która nie umknęła uwagi Jane.

- Elliot, jeśli coś cię niepokoi... coś, co dotyczy Nicole, to...

- Nie - przerwał jej pospiesznie. - Skąd przyszedł ci do głowy ten pomysł?

Pewnie przyznałaby mu rację, gdyby nie dostrzegła w jego oczach błysku panicznego przerażenia. Zaczęła się zastanawiać, co może go tak bardzo niepokoić, ale jej rozmyślania przerwał sanitariusz pchający wózek z dziewczynką, której towarzyszyli bladzi ze strachu rodzice.

- To jest Louise - wyjaśnił sanitariusz. - Ma jedenaście lat, zapewne złamaną prawą rękę i głęboką ranę ciętą twarzy. Kiedy wysiadła z autobusu przed domem, potrącił ją samochód.

- Po raz pierwszy pozwoliłam jej pojechać do miasta bez opieki - wyznała płaczliwie matka Louise. - Chciała kupić sobie na urodziny odtwarzacz do płyt i tak długo wierciła mi dziurę w brzuchu, aż w końcu się zgodziłam. Myślałam, że wszystko będzie dobrze, że...

- Kelly, zaprowadź państwa do poczekalni, dobrze? - poprosił Elliot, a praktykantka natychmiast wykonała jego polecenie.

- Moja mama i tata okropnie panikują - oświadczyła Louise, gdy tylko rodzice wyszli z pokoju.

- Mają ku temu powody - odparł Elliot z uśmiechem.

- Jak się czujesz?

- Wszystko mnie boli - mruknęła, gdy Jane rozcinała jej bluzkę. - I jest mi okropnie głupio. Wiem, że powinnam uważać na samochody, ale

chciałam jak najszybciej wypróbować ten nowy odtwarzacz, a teraz on jest w kawałkach, bo rozjechał go samochód.

- Masz szczęście, że nie ciebie - powiedział Elliot, oglądając jej rękę, która była nie tylko silnie obrzęknięta, lecz również zgięta pod złym kątem. Ostrożnie zbadał jej tętno. - Poruszaj palcami, dobrze? W porządku. A teraz powiedz mi, co czujesz - dodał, delikatnie przesuwając palcami po jej dłoni.

- To mnie łąskocze - zachichotała.

Elliot przyjął tę wiadomość z wyraźną ulgą. Świadczyło to bowiem o tym, że choć ręka była złamana, nie zostały uszkodzone ani ścięgna, ani naczynia krwionośne, ani nerwy.

- Masz złamaną rękę - oznajmił po skończonym badaniu. - Wyślemy cię na prześwietlenie, żeby to potwierdzić...

- To znaczy, że będę musiała nosić taki opatrunek z gipsu? - zawołała, a kiedy Elliot kiwnął potakująco głową, cicho jęknęła. - Ale one są okropnie wielkie i ciężkie!

- Być może, ale pomyśl tylko, ile zmieści się na nim autografów i różnych dowcipnych napisów - zażartowała Jane.

Dziewczynka natychmiast się rozpromieniła.

- To doprowadzi do szału moich nauczycieli... mamę i tatę również. Wspaniale.

- Elliot, czy masz zamiar sam założyć szwy? - spytała Jane. - A może wolisz, żebym zawiadomiła chirurgię plastyczną?

Elliot uważnie obejrzał twarz małej pacjentki.

- Lepiej niech zajmą się tym specjaliści. Oni mają w tych sprawach znacznie większą wprawę niż ja.

- Czy to znaczy, że będę miała paskudne blizny? - zawołała Louise ze łzami w oczach.

- Ależ skąd - zapewnił ją Elliot. - Wszystko będzie dobrze. Teraz zostawię cię pod opieką siostry Halden, a sam pójdę uspokoić twoich rodziców.

- Doktorze, proszę im powiedzieć, że wszystko w porządku, dobrze? - zawołała, gdy wychodził. - Bo jeśli pan tego nie zrobi, uziemią mnie na dobre. Będą kontrolować każdy mój ruch, dopóki nie skończę trzydziestki!

Raczej pięćdziesiątki, pomyślał Elliot z uśmiechem, wchodząc do poczekalni. Na jego widok rodzice Louise zerwali się z krzesel.

- Czy jest pan absolutnie pewny, że nic jej nie grozi? - spytała z niepokojem matka, kiedy Elliot przekazał im informacje o stanie zdrowia dziewczynki.

- Absolutnie - potwierdził, kiwając głową. - Louise musi nosić gips przez jakieś sześć tygodni, a ranę twarzy za moment zszyją specjaliści. Poza tym córka państwa czuje się świetnie.

- Stale jej powtarzam, żeby uważała, przechodząc przez jezdnię, ale kiedy tylko spuszcza ją z oka... Moje przestrogi wpadają jej jednym uchem, a drugim wypadają.

- Ach, te dzieciaki - mruknął ojciec Louise. - Kiedy minie okres niemowlęctwa, człowiek myśli, że będzie mógł w końcu odpocząć, ale gdy tylko zaczną chodzić... Szkoda słów. Zresztą nie muszę tego panu tłumaczyć, doktorze. Sam pan dobrze wie, jak to jest. Siostra powiedziała nam, że pan również jest ojcem.

Słyszając te słowa, Elliot poczuł bolesny skurcz serca.

Owszem, jestem ojcem, pomyślał, wychodząc z poczekalni. A przynajmniej byłem nim jeszcze przed trzema tygodniami, do dnia, w którym odkryłem, że Nicole nie jest moim dzieckiem.

- Czy z córką Elliota wszystko dobrze? - spytała Floella, podchodząc do Jane.

- Wspaniale, Flo. Lekarz prowadzący uważa, że jeśli stan Nicole nadal będzie się poprawiał w takim tempie jak do tej pory, to pod koniec przyszłego tygodnia pozwoli nam zabrać ją do naszego domu.

- Do naszego domu? - powtórzyła Floella, uważnie jej się przyglądając. - Więc uważasz już mieszkanie Elliota za wasz dom, tak?

Jane lekko się zaczerwieniła.

- Nie, oczywiście, że nie...

- Więc dlaczego na czas pobytu Nicole w szpitalu nie przeniosłaś się z powrotem do siebie? Chyba nie ma powodu, żebyś teraz u niego mieszkała, prawda?

- Myślałam... to znaczy, Elliot i ja postanowiliśmy, że... -

Gorączkowo szukała w myślach jakiegoś wiarygodnego wytłumaczenia tego stanu rzeczy. - Chodzi o to, że...

- Mieszkacie razem - dokończyła Floella z westchnieniem. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że żyjecie ze sobą, tak?

Jane spurpurowiała.

- Flo...

- Posłuchaj, nie zamierzam rozgłaszać tej nowiny po całym szpitalu, jeśli tego się obawiasz. Chcę tylko wiedzieć, czy jesteś szczęśliwa. Czy masz pewność, że dokonałaś właściwego wyboru.

- Owszem. Tak, jestem o tym przekonana.

I mówiła szczerze. Była tego bardziej pewna niż czegokolwiek w swoim dotychczasowym życiu. Lubiła, gdy podczas śniadania Elliot spoglądał na nią ciepłym, czułym wzrokiem. Uwielbiała, kiedy w nocy obejmował ją w łóżku, nawet wtedy, gdy się nie kochali.

- Widzę, że to ciężki przypadek - stwierdziła Floella oschłym tonem, uważnie jej się przyglądając. - No cóż, w tej sytuacji mogę tylko życzyć ci szczęścia.

- Więc nie zamierzasz powiedzieć mi, że jestem skończoną idiotką i będę tego żałować? - spytała Jane, ale ku jej zaskoczeniu, Floella potrząsnęła głową.

- Znasz jego bujną przeszłość równie dobrze jak ja, ale skoro wierzysz w powodzenie tego związku, jeśli uważasz, że Elliot jest gotów się ustatkować, to życzę ci szczęścia.

Jane była pewna, że Elliot ją kocha, choć jeszcze jej tego nie wyznał. Ona również darzyła go silnym uczuciem i była przekonana, że już nigdy nic ani nikt tego nie zmieni.

- Jestem wykończony - oznajmił Elliot pod koniec dyżuru. - Marzę o powrocie do domu i odpoczynku. Idziesz, Jane?

Kiwnęła głową. - Och, Elliot! - zawołała Kelly. - Okropnie cię przepraszam, ale właśnie sobie coś przypomniałam. Jakiś czas temu był do ciebie telefon, ale kompletnie wyleciało mi to z głowy.

- Powiesz mi o tym jutro - mruknął Elliot, idąc w stronę drzwi. - W tej chwili jest to dla mnie najmniej ważna rzecz na świecie. Teraz marzę tylko o gorącej kąpieli i...

- Ale to była twoja szwagierka.

Elliot stanął jak wryty i wyraźnie pobałdł.

- Moja szwagierka? - wyjąkał.

- Chyba powinnam powiedzieć, twoja była szwagierka - oświadczyła Kelly z uśmiechem. - Przedstawiła się jako pani Michelle Bouvier. Chciała z tobą rozmawiać, ale byłeś bardzo zajęty.

- Co mówiła? - spytał.

- Że przyjechała na kilka dni do Londynu i chciałyby się z wami zobaczyć. Powiedziałam jej, że Nicole miała wypadek i leży na oddziale...

- Co takiego? Powiedziałaś jej, gdzie leży Nicole? -wybuchnął gniewnie Elliot.

- Spytała mnie, a ja nie przypuszczałam, że to tajemnica - wyjaśniła Kelly niepewnie. - Uprzedziła, że pewnie wpadnie do Nicole około szóstej. Przepraszam, jeśli zrobiłam coś nie tak. Myślałam, że skoro jest ciotką Nicole, to...

- Ależ postąpiłaś słusznie, Kelly - zapewniła ją Jane uspokajającym tonem, spoglądając z wyrzutem na Elliota.

- Pani Bouvier ma pełne prawo wiedzieć, na którym oddziale leży jej siostrzenica.

- Wcale nie ma! - wybuchnął ponownie Elliot, kiedy praktykantka w popłochu wybiegła z pokoju. - Za kogo, do diabła, ona się uważa, żeby przyjeżdżać sobie ni stąd, ni zowąd i żądać spotkania z moją córką?

- Elliot, nie pleć bzdur - upomniała go Jane. - Michelle jest ciotką Nicole, więc nic dziwnego, że chce ją zobaczyć. Zwłaszcza że miała wypadek i leży w szpitalu. To zwykłe uczucia rodzinne.

- Czyżby?

- Oczywiście! Wiem, że Donna boleśnie cię zraniła, ale bez względu na to, co o niej myślisz, Michelle jest jedyną i ostatnią krewną Nicole ze

strony matki. Uważam więc, że powinieneś starać się podtrzymywać i zacieśniać tę więź rodzinną, a nie piętrzyć przeszkody.

Elliot dostrzegł w oczach Jane wyraz dezaprobaty i zakłopotania, ale jak miał jej powiedzieć, że jest przerażony, że boi się, iż Donna mogła wyznać Michelle prawdę. Oznajmić jej, że Nicole nie jest jego córką. A może Michelle przyjechała tu, by mu ją odebrać, dowodząc, iż ma do niej większe prawa niż on? I istotnie je miała jako siostra Donny i ciotka Nicole. A on... on był dla niej nikim.

Cóż za ironia losu, pomyślał posepnie. Jeszcze dwa miesiące temu nie chciał Nicole, z radością oddałby ją pod opiekę Michelle, a teraz...

Zerknął na zegar. Za kwadrans siódma. Wiedząc, że Michelle może być teraz u Nicole, pospiesznie ruszył w stronę drzwi.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Jane.

- Twierdzisz, że powinienem zobaczyć się z Michelle, i to właśnie zamierzam zrobić.

Elliot przypomniał sobie, że kiedy poznał Michelle, od razu poczuł do niej sympatię. Uważał ją za zabawną, dowcipną i bardzo miłą osobę. Kiedy ją teraz zobaczył, doszedł do wniosku, że wcale się nie zmieniła, i stwierdziła, że Nicole wyraźnie ją lubi. Zdał sobie jednak sprawę, że jego uczucia do byłej szwagierki nagle diametralnie się zmieniły.

- Masz uroczą córkę, Elliot - oznajmiła Michelle, kiedy wyszli z pokoju, zostawiając Nicole w otoczeniu zabawek, które przywiozła jej z Iranu.

A więc o niczym nie wie, pomyślał Elliot z ulgą. Donna nic jej nie powiedziała.

- Muszę przyznać, że wstrząsnęło mną jej podobieństwo do Donny - ciągnęła Michelle. - Razem z mężem spędzamy zwykle od sześciu do ośmiu miesięcy na archeologicznych wykopaliskach - dodała, widząc zdziwienie Jane - więc niezbyt często miałam okazję widywać Nicole. Zdumiewające, jak bardzo może zmienić się dziecko w ciągu pół roku.

- To prawda - przyznała Jane, pragnąc, by Elliot przynajmniej spróbował wziąć udział w tej rozmowie. Przez cały czas miała wrażenie, że on tylko czeka na odpowiedni moment, żeby czmychnąć. - Przykro mi z powodu śmierci pani siostry...

- Nigdy nie byliśmy sobie zbyt bliskie - wtrąciła Michelle. - Żyliśmy w zupełnie innych światach.

- No właśnie - wycedził Elliot przez zęby. - A teraz wybaczą nam, Michelle, ale...

- Elliot, naprawdę chciałabym porozmawiać z tobą o Nicole - przerwała mu Michelle. - Niestety, spędzę w Londynie zaledwie kilka dni, bo w czwartek Raoul ma seminarium archeologiczne w Paryżu, więc pomyślałam, że może wpadłabym do ciebie dziś wieczorem...

- Miałem bardzo ciężki dzień i jestem wykończony.

- Rozumiem. Nie masz lekkiej pracy. Prawdę mówiąc, nie wiem, jak dajesz sobie radę z opieką nad Nicole...

- Jakoś sobie radzę - odparł tak chłodnym tonem, że Michelle aż poczerwieniała.

Na jej miejscu chyba bym go spoliczkowała, pomyślała Jane z wściekłością. To, że jego małżeństwo z Donną skończyło się fatalnie, nie daje mu jeszcze prawa do tak grubiańskiego traktowania jej siostry.

Przecież przyszła tu w dobrej wierze i tylko ślepiec nie zauważyłby w jej oczach miłości i smutku, z jakimi patrzyła na swoją siostrzenicę.

- A może pojechałaby pani do nas od razu? - zaproponowała, a Elliot spojrział na nią wzrokiem bazyliuszka. - Niestety, nie mogę zapewnić dań kuchni francuskiej, ale przynajmniej będziecie mogli sobie porozmawiać w spokoju.

- Och, to wspaniały pomysł - zawołała Michelle z promiennym uśmiechem. - Bardzo pani dziękuję.

Kiedy dotarli do domu i zaprowadzili Michelle do salonu, Jane poszła do kuchni, by przygotować coś na kolację. Elliot niezwłocznie podążył za nią i zaczął robić jej wymówki.

- Elliot, guzik mnie obchodzi twoje oburzenie, że ją tu zaprosiłam - odparła jego zarzuty, zamykając kuchenkę mikrofalową i wyjmując lody z zamrażarki. - Przecież wcale nie musiała przyjeżdżać tutaj z tak daleka, żeby zobaczyć się z Nicole.

- Nie rozumiem, po co to zrobiła.

- A ja tak. Przyjechała dlatego, że jest dobrym człowiekiem. Bo chciała zobaczyć jedyną krewną, jaka jej została ze strony siostry. Myślę więc, że przez jeden wieczór mógłbyś przynajmniej postarać się być dla niej miły, uprzejmy i gościnnie!

Nie wiedziała, czy wziął sobie do serca jej uwagi, ale podczas posiłku był mniej obcesowy i szorstki. Jednakże panującej w czasie kolacji atmosfery nie mogła określić mianem przyjemnej, więc kiedy dobiegła ona końca, z ulgą wstała od stołu.

- Może przeniesiecie się do salonu, a ja tymczasem zrobię kawę, dobrze? - zaproponowała.

- To świetny pomysł - oznajmiła Michelle z uśmiechem, a Elliot jęknął w duchu, przerażony perspektywą rozmowy z byłą szwagierką. Bał się, że poruszy ona jakiś przykry dla niego temat i nie musiał długo czekać, by przekonać się o słuszności swych podejrzeń.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałam się, że tak świetnie dasz sobie radę z Nicole - zaczęła, kiedy tylko usiedli w salonie.

- Miło mi to słyszeć - odparł ostrożnie, wiedząc, że zaraz usłyszy jakieś zastrzeżenia.

- Kiedy w końcu dotarła do nas, do Iranu, wiadomość o śmierci Donny, nie była ona dla mnie wielkim zaskoczeniem - wyznała z westchnieniem. - Donna zawsze prowadziła beztroski i lekkomyślny tryb życia, więc wypadek samochodowy... To było w pewnym sensie nieuchronne. Zaskoczyło mnie tylko to, że opiekę nad Nicole powierzyła tobie.

- To moja córka...

- O której istnieniu jeszcze dwa miesiące temu w ogóle nie miałeś pojęcia - przerwała mu łagodnym tonem. I która, bez wątpienia, wywróciła twoje życie do góry nogami.

- Na pewno bardzo je urozmaiciła. Muszę przyznać, że sam nie wiem, jak dałbym sobie radę bez Jane.

- No właśnie. Jako lekarz nigdy nie możesz przewidzieć, kiedy zostaniesz wezwany do jakiegoś nagłego wypadku. Dlatego właśnie ja i Raoul mamy dla ciebie pewną propozycję. Chcielibyśmy wziąć Nicole do siebie, zapewnić jej ciepło rodzinnego domu.

- Wykluczone!

- Elliot, posłuchaj mnie uważnie - nalegała. - Chyba nie jest ci łatwo łączyć obowiązki zawodowe z opieką nad Nicole, więc...

- Dla was również nie byłoby to łatwe - przerwał jej z rozdrażnieniem. - Spędzacie ponad sześć miesięcy w roku gdzieś na końcu świata. Gdzie w tym czasie byłaby Nicole? W szkole z internatem? Nie, Michelle.

- Ależ Elliot, internat nie wchodzi w rachubę. Zabieralibyśmy ją ze sobą. Moglibyśmy zatrudnić guwernantkę i prywatną nauczycielkę.

- Ale...

- Elliot, nie posiadamy własnego potomstwa, bo... ja nie mogę mieć dzieci - wyszeptała, spoglądając na niego błagalnym wzrokiem. - Będziemy ją kochać, zapewnimy jej prawdziwy dom. Wiem, że jesteś ojcem Nicole, ale jako kawaler nie możesz dać jej tyle miłości i ciepła, ile my z Raoulem...

- Michelle...

- Ona potrzebuje matki, Elliot, a ty...

- To bardzo miłe z twojej strony, że leży ci na sercu dobro mojej córki - wycedził przez zęby w chwili, gdy drzwi otworzyły się i do salonu weszła Jane, niosąc tacę z kawą oraz biskwitami - ale nie musisz się o nią martwić. Owszem, jestem kawalerem, ale nie potrwa to już długo.

- Zamierzasz się ożenić? - spytała Michelle słabym głosem. - Z kim?

Na to pytanie miał tylko jedną logiczną odpowiedź, ponieważ tylko z jedną kobietą chciał się ożenić.

- Z Jane, oczywiście.

- Rozumiem — mruknęła Michelle z nutką rozczarowania w głosie. - Wobec tego moje gratulacje. A kiedy ma nastąpić ten szczęśliwy dzień?

- Nie ustaliliśmy jeszcze daty, ale zapewniam cię, że wkrótce. Miałaś rację, twierdząc, że Nicole potrzebuje matki. Jane ma wspaniałe podejście do dzieci, a Nicole po prostu ją uwielbia. - Uśmiechnął się szeroko do Jane, która siedziała nieruchomo w kącie pokoju. - Prawdę mówiąc, nawet gdybym chciał ożenić się z kimś innym, moja córka pewnie miałaby na ten temat to i owo do powiedzenia.

- Rozumiem. No cóż, wygląda to na bardzo rozsądny układ dla wszystkich zainteresowanych - przyznała niechętnie Michelle.

Wkrótce pożegnała się z Elliotem oraz Jane, całując oboje w policzki i obiecując odwiedzić ich w czasie następnego pobytu w Londynie.

- Dzięki Bogu, już po wszystkim - westchnął z ulgą Elliot, kiedy tylko wyszła. - Miejmy nadzieję, że niezbyt często bywa w Londynie.

- Uważam jej wizytę za niezwykle pouczającą - stwierdziła Jane.

- W jakim sensie? - spytał ze zdumieniem.

- No, choćby w takim, że usłyszałam zaskakującą dla mnie nowinę o naszym rychłym ślubie - odrzekła dziwnie chłodnym tonem.

- Jane, przepraszam cię za to - wyszeptał, czerwieniejąc. - Wiem, że powinienem był najpierw spytać cię o zgodę...

- Po prostu założyłeś, że odpowiem „tak”. Pomyślałeś: „Dobra, poczciwa Janey zawsze zgadza się na wszystko, więc dlaczego w tym przypadku miałoby być inaczej”.

Powiedziała to tak niezwykle poważnym tonem, że Elliot spojrzał na nią z zaskoczeniem.

- Wcale tak nie pomyślałem. Zamierzałem zabrać cię w jakieś romantyczne miejsce i tam ci się oświadczyć, ale Michelle przyparła mnie do muru...

- Bzdura, ona po prostu niepokoiła się o Nicole - przerwała mu stanowczo. - Nie wiedziała, czy jesteś w stanie zapewnić jej odpowiednią opiekę.

- Nie miała najmniejszego powodu do obaw - odparł z irytacją. - Kocham swoją córkę tak bardzo, że...

- Byłbyś gotów zrobić dla niej wszystko. Nawet ożenić się ze mną - dokończyła drżącym głosem.

- Nieprawda! - zawołał. - Do diabła, Jane, chcę się z tobą ożenić z miłości. Słyszałaś, co powiedziałem Michelle...

- Och, jasne - mruknęła, czując, że gniew dodaje jej sił. - To byłoby bardzo rozsądne posunięcie. Mam wspaniałe podejście do dzieci, a Nicole wprost mnie uwielbia. Elliot, tobie nie jest potrzebna żona, lecz zastępcza matka dla córki, a ja, choć bardzo ją kocham, uważam, że zasługuję na coś więcej...

- Jane, źle mnie zrozumiałaś!

- Nie wierzę ci - przerwała mu oschle, czując bolesne ukłucie serca.

- Jane...

- Lepiej podnieś słuchawkę - poradziła, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. - To może być coś ważnego.

- W tej chwili najważniejsze jest dla mnie to, o czym rozmawiamy. Jane, kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

- Może dzwonią ze szpitala w sprawie Nicole? Przez chwilę spoglądał na nią niepewnie, a potem szybko podszedł do telefonu.

- Wzywają mnie do szpitala. Potrzebują mojej pomocy - wyjaśnił, odkładając słuchawkę.

- Więc jedź - mruknęła i odwróciła się na pięcie, chcąc odejść, ale potem nagle przystanęła. - Kiedy wrócisz, mnie już tu nie będzie. Podczas twojej nieobecności spakuję swoje rzeczy i opuszczę twój dom.

- Nie możesz tego zrobić, Jane! - zawołał. - A co będzie ze mną... z Nicole?

Choć dużo ją to kosztowało, postanowiła, że tym razem będzie twarda i nieustępliwa.

- Nie ja jestem za nią odpowiedzialna. To twoja córka.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Siostrzyczko, mamy tu rannego z oparzeniami twarzy, górnych części tułowia i rąk - zawołał sanitariusz, otwierając drzwi do izby przyjęć. - Ciśnienie dziewięćdziesiąt na siedemdziesiąt, pojemność minutowa serca poniżej trzydziestu procent. Nie uwierzycie, w jaki sposób doprowadził się do tego stanu!

- No, proszę mnie zaskoczyć - powiedziała Jane z westchnieniem, gestem ręki przywołując Floellę.

- Wlewał benzynę do kosiarki, paląc równocześnie papierosa.

- Co takiego? - spytała Jane z niedowierzaniem, pospiesznie rozcinając spalone na węgiel ubranie młodego pacjenta.

- No właśnie. Nie zdajecie sobie nawet sprawy, ilu jest na świecie idiotów.

Niestety, doskonale o tym wiem, pomyślała ze smutkiem, widząc zbliżającego się do nich Elliota. Sama właśnie zasiliłam ich szeregi.

Wprawdzie Floella starała się ją ostrzec, ale czy usłuchała jej rad? Ależ skąd. Ona sama wiedziała lepiej, miała swoje własne zdanie. Kiedy Elliot trzymał ją w ramionach i szeptał czule słówka, sądziła, że przemawia przez niego miłość. Gdy mówił, że nigdy w życiu nie spotkał takiej kobiety jak ona, wierzyła, iż czeka ich wspólna przyszłość. Ale on myślał jedynie o Nicole...

Nie mogła wyjść za niego wyłącznie dla dobra dziecka. Choć bardzo kochała jego córeczkę, świadomość, że on dąży do tego małżeństwa tylko przez wzgląd na Nicole... Nie, nie mogła tego zrobić.

- Mleczanowy roztwór Ringera do leczenia wstrząsu - polecił Elliot.

Jane szybko podłączyła kroplówkę, a Floella wprowadziła cewnik do pęcherza pacjenta, żeby przeprowadzić test na obecność w moczu hemoglobiny.

- Osmalone włosy w nosie wskazują na oparzenia dróg oddechowych, Elliot - oznajmiła Floella.

- Pobierz próbkę płwociny. Potrzebne jest mi też dokładne badanie barwy moczu w tym cewniku. Ciśnienie krwi i tętno, Jane? - ciągnął, odwracając się w jej stronę.

- Osiemdziesiąt pięć na sześćdziesiąt, tętno przyspieszone. Zaczyna mieć trudności z oddychaniem.

Nie patrząc na Elliota, podała mu rurkę intubacyjną. Nie spojrzała mu w oczy od niemal dwóch tygodni, od dnia, w którym opuściła jego dom. I to doprowadzało go do szału.

- Prześwietlenie klatki piersiowej, Jane - polecił po wprowadzeniu rurki intubacyjnej do tchawicy pacjenta.

- Już załatwione.

- Oddział oparzeń...

- Zawiadomiony.

Jasne, że o wszystko zadbała, pomyślał. W końcu jest doświadczoną pielęgniarzką i kobietą, którą kocham, a ja wszystko bezpowrotnie zaprzepaściłem.

Jak mógł być taki głupi? Dlaczego przyjął za fakt oczywisty, że ona odwzajemnia jego miłość i zechce za niego wyjść? Na domiar złego, chcąc upewnić Michelle, że Nicole będzie miała zagwarantowaną opiekę, wyjawił jej swoje plany małżeńskie w sposób zarozumiały i pewny siebie.

Nic dziwnego, że to rozgniewało Jane i że tak stanowczo odrzuciła jego propozycję. Każda kobieta musi być pewna, że jest kochana bez względu na okoliczności. A on naprawdę ją kochał, i to bardziej niż kiedykolwiek mógł to sobie wyobrazić.

W jakiś sposób muszę nakłonić ją do rozmowy, rozmyślał. A co ważniejsze, skłonić ją do wysłuchania moich argumentów. Ale jak? Jeśli w ogóle nie zechce ze mną rozmawiać, to jak zdołam ją przekonać, że pragnę się z nią ożenić z miłości, a nie w celu zapewnienia Nicole zastępczej matki?

- Ciśnienie dziewięćdziesiąt pięć na sześćdziesiąt - mruknęła Jane. - Sądzę, że możemy go już odesłać na oddział oparzeń.

Tak też zrobili.

- Obie wykonałyście kawał dobrej roboty - oświadczył Elliot, kiedy zabrano pacjenta.

Floella skwitowała jego pochwałę uśmiechem, a Jane w ogóle nie zareagowała. Spojrzał na nią bezsilnym wzrokiem.

Miał ochotę podejść do niej, chwycić za ramiona i z całych sił nią potrząsnąć, ale zamiast tego niepewnie odchrząknął.

- Chyba nadeszła już pora na kawę. Jane, czy miałabyś ochotę dotrzymać mi towarzystwa?

- Dziękuję, ale muszę wypełnić formularze zapotrzebowania na leki - odparła obojętnym tonem.

- Nie możesz odłożyć tego na później? - spytał niemal błagalnie. Zauważył, że Floella uważnie im się przygląda, ale nie przywiązywał do tego wagi. - Na pewno dobrze zrobiłaby ci duża dawka kofeiny, Jane.

- Jeszcze raz ci dziękuję, ale wzywają mnie obowiązki - odrzekła chłodno i, nie oglądając się za siebie, wyszła.

- Dlaczego nie zostawisz jej w spokoju? - spytała gniewnie Floella.

- Flo, nie rozumiesz, że...

- Och, aż za dobrze rozumiem - przerwała mu ostro.

- Po prostu nie mogłeś się powstrzymać, prawda? Jane mieszkała u ciebie, tuż pod twoim nosem, więc musiałeś spróbować, żeby przekonać się, jak daleko...

- Flo...

- Więc dobrze, zabawileś się, złamałeś dziewczynie serce, ale teraz przestań zawracać jej głowę - ciągnęła lodowatym tonem. - Jeśli mnie nie posłuchasz, to zapewniam cię, że gorzko tego pożałujesz. Jane ma tu wielu przyjaciół, którzy nie będą bezczynnie się przyglądać, jak igrasz z jej uczuciami.

- Do diabła, ja wcale nie igram! Flo, pragnę się z nią ożenić. Zapropnowałem jej małżeństwo, ale ona mi odmówiła.

- Zapropnowałeś jej małżeństwo, a ona ci odmówiła? - powtórzyła Floella, z trudem łapiąc oddech. - Ale przecież ona... cię kocha. Więc dlaczego nie przyjęła twoich oświadczeń?

- Źle to wypadło. Opacznie mnie zrozumiała...

- Nie pojmuję - przerwała mu ze zdumieniem. - Przecież nawet idiota potrafi się oświadczyć.

- Ale nie taki idiota jak ja, Flo - mruknął posepnie.

- Ten idiota wszystko zepsuł i teraz ona nie chce nawet ze mną rozmawiać.

Ani nie odpowiada na moje telefony, dodał w myślach, a wszystkie listy wracają do mnie nie otwarte. Doprowadzony do rozpacz, poszedł nawet do jej mieszkania, ale wyrzuciła go za drzwi. Kiedy kategorycznie odmówił odejścia, nasłała na niego swojego sąsiada, który był wielkim, krzepkim osiłkiem, pokrytym niezliczonymi tatuażami, a ten niedwuznacznie dał mu do zrozumienia, że jeśli natychmiast się nie wyniesie, to własna matka go nie pozna.

- Co mam zrobić, Flo?

- Mnie pytasz o radę? - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Zdaj się na swój osobisty urok. Ale działaj szybko. Nie chcę już dłużej widzieć jej nieszczęśliwej miny, więc proś, błagaj, zrób wszystko, żeby to naprawić.

Najchętniej prosiłby ją i błagał z całych sił, gdyby wierzył, że coś z tego wyniknie. Jednakże wiedział, że wszelkie jego poczynania byłyby bezcelowe.

Zaprzepaścił szansę. Zakochał się w tej jedynej kobiecie, która mogła go uszczęśliwić, ale on wszystko zepsuł. Teraz nie miał już odwrotu. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał żyć ze świadomością porażki.

- Słyszałem, że Nicole ma wyjść ze szpitala w przyszłym tygodniu - powiedział Charlie do Jane, która sprzątała izbę przyjęć po ostatniej pacjentce. - To wspaniała wiadomość.

- Tak - przyznała Jane z uśmiechem. - My, to znaczy Elliot miał nadzieję, że wypuszczą małą już w ubiegłym tygodniu, ale w ostatniej chwili przyplątała się jakaś infekcja, więc dla pewności zatrzymali ją jeszcze na kilka dni.

Charlie kiwnął głową, a potem ściągnął rękawice chirurgiczne i odchrząknął.

- Więc znów wprowadzisz się do Elliota, tak? - spytał.

- O ile się nie mylę, jego matka ma wrócić z Kanady nie wcześniej niż za dwa tygodnie.

- Nie, nie wprowadzę się do niego - odparła z lekką irytacją w głosie.

Charlie zerknął na nią z niedowierzaniem.

- Ale przecież Nicole... Czy ona nie będzie potrzebować twojej opieki?

- To nie moja sprawa - odrzekła, siląc się bezskutecznie na obojętny ton. - Mam własne życie, Charlie, i nie mogę wiecznie być niańką Nicole.

- Nie wydaje mi się, żeby dwa tygodnie były wiecznością - powiedział z naciskiem.

- Mam inne zobowiązania - skłamała, lekko się rumieniąc. - Poza tym na te dwa tygodnie Elliot może zatrudnić opiekunkę.

- Tak, ale...

- Do diabła, Charlie, dlaczego wszyscy stale oczekują pomocy od dobrej, poczciwej Janey? - wybuchnęła z irytacją. - Mam już tego powyżej uszu! Choć raz chcę być egoistyczną, samolubną Janey!

Charlie przyglądał jej się z wyraźnym niepokojem.

- I taka właśnie powinnaś być. Zaslugujesz na to, żeby cię rozpieszczano. Po prostu myślałem, że Nicole...

- Charlie, ja nie ponoszę za nią odpowiedzialności! Pomagałam Elliotowi przez dwa miesiące. Czy to nie wystarczy? Czy... nie, zrobiłam już dość?

Nagle załamał jej się głos, a Charlie wyciągnął do niej rękę.

- Przepraszam, Jane. Nie chciałem...

- Ja również przepraszam, że podniosłam na ciebie głos, ale...

- Nic się nie stało, Jane. Rozumiem to. Czy Nicole wie, że nie będzie cię, kiedy ona wróci? - spytał łagodnym tonem.

Jane potrząsnęła głową, czując napływające do oczu łzy. Nie przestała odwiedzać Nicole w szpitalu, ale ani słowem nie wspomniała jej o swojej decyzji. Zdawała sobie sprawę, że było to z jej strony zwykłe tchórzostwo, ale nie potrafiła zdobyć się na wyznanie dziewczynce prawdy.

- Jane... Ty i Elliot, czy nie ma nadziei, żebyście... ?

- Najmniejszej, Charlie - wyszeptała drżącym głosem. - Ale zdarzają się w życiu gorsze rzeczy - dodała z nagłym ożywieniem. - Lepiej wracajmy do pracy. Poczekałnia nie opustoszeje, jeśli będziemy tu sobie siedzieć i gawędzić.

- Charlie, nie sądzę, żeby złamana kostka wymagała mojej interwencji - oznajmił Elliot, kiedy w jakiś czas później Charlie zatrzymał go na korytarzu. - Jeśli sam nie możesz dać sobie z tym rady, to...

- Ależ mogę - przerwał mu Charlie. - Po prostu ten pacjent mówi, że chyba cię zna.

Elliot zmarszczył czoło.

- Jak on się nazywa? - spytał.

- Adam Shaw.

Choć nazwisko nic mu nie mówiło, posłusznie podążył za Charliem. Kiedy wszedł do pokoju, rudy mężczyzna po trzydziestce powitał go promiennym uśmiechem.

- To ten sam Elliot Mathieson! - zawołał wesoło. - I jesteś jeszcze brzydszy niż osiem lat temu!

- Przepraszam, ale...

- Amatorski klub rugby - ciągnął pacjent. - Ja grałem na środku ataku, a ty na skrzydle.

- Teraz sobie przypominam - powiedział Elliot z szerokim uśmiechem. - Po zakończeniu ostatniego sezonu pożyczyłeś ode mnie torbę ze sprzętem i dotąd jej nie zwróciłeś, ty złodzieju!

- Naprawdę? - zawołał Adam Shaw, marszcząc brwi, a potem mrugnął porozumiewawczo do Charliego. - Z nim trzeba mieć się na baczności. Jest okropnie pamiętliwy. Nigdy niczego nie zapomina.

- Wezmę sobie do serca pańskie ostrzeżenie - odparł Charlie, zanosząc się śmiechem.

- Co słyhać u twojej pięknej żony, Elliot? - ciągnął Adam. - Bonnie, czy jak jej tam?

Elliot nagle spochmurniał.

- Miała na imię Donna. Rozwiedliśmy się pięć lat temu, a przed trzema miesiącami zginęła w wypadku samochodowym.

- Och, do diabła, przepraszam. Nie wiedziałem. Masz jakąś rodzinę?

- Córkę.

- Więc przynajmniej została ci po niej jakaś pamiątka.

- A ty jesteś żonaty? - spytał Elliot, chcąc zmienić temat.

- Byłem żonaty, ale niestety również się rozwiodłem. Sam sobie jestem winien. Nigdy nie było mnie w domu, pracowałem do późna w nocy, chcąc zrobić karierę. A żona... czuła się przeze mnie zaniedbywana i w końcu znalazła sobie kogoś innego.

- Przykro mi.

- Takie jest życie. Widuję dzieciaki od czasu do czasu, ale to nie to samo. Jeśli z nimi nie mieszkasz, stajesz się okazjonalnym gościem i powoli zaczynają o tobie zapominać.

- Pewnie tak - mruknął Elliot.

- Trzymaj się swojej córki. A jeśli masz jakąś dziewczynę, też nie wypuszczaj jej z rąk. Przeszedłem twardą szkołę życia i wiem, że kariera, pieniądze i pozycja społeczna są niczym, jeśli nie masz rodziny, z którą możesz się tym podzielić.

- Trafił w sedno - stwierdził Charlie, kiedy Elliot pomachał Adamowi na pożegnanie. - Wiesz, wydaje mi się, że teraz masz już w życiu wszystko, czego człowiek mógłby pragnąć. Uroczą córeczkę, wspaniałą dziewczynę...

- Charlie...

- Przecież sam wiesz, że Jane jest cudowna - ciągnął z uporem. - Nie mogłeś trafić lepiej.

- Nie wątpię, że kierują tobą dobre intencje, Charlie, ale moje prywatne życie nie powinno cię obchodzić.

- Masz absolutną rację, ale moim zdaniem mężczyzna, który rozkochuje w sobie dziewczynę, a potem ją rzuca...

- Wcale jej nie rzuciłem!

- ... jest parszywą gnidą. Chciałem, żebyś o tym wiedział - oświadczył Charlie, nie zważając na słowa Elliota. - Przyjmij też do wiadomości, że mnie osobiście wcale się to nie podoba! - dodał, a potem odwrócił się na pięcie i szybko odszedł.

Elliot patrzył za Charliem, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy pobiec za nim i zdzielić go pięścią. Kiedy jednak zobaczył Jane, zapomniał o swojej rozterce. Pragnął ją odzyskać, zapewnić o swej miłości i nie dać jej szansy na odmowę.

A co z Nicole? - pomyślał. Czy mam powiedzieć Jane, że ona nie jest moją córką?

- Nie wszystko naraz - mruknął pod nosem, zdając sobie nagle sprawę, że ich dyżur dobiegł końca. - Najpierw muszę rozwiązać problem najważniejszy.

- Elliot, czy mógłbym zamienić z tobą kilka słów?

- spytał Richard, zastępując mu drogę.

- A nie można poczekać z tym do jutra? - zaproponował Elliot, widząc, że Jane i Floella idą w kierunku pokoju dla personelu. - Jestem trochę zajęty.

- Jeśli nie powiem tego teraz, to już nigdy się na to nie zdobędę - wyznał Richard stanowczym tonem, a potem wziął głęboki oddech. - Elliot, wiem, że jesteś moim szefem i pewnie zabrzmiałoby to impertynencko, ale chodzi o Jane.

- Jakoś wcale mnie to nie zaskakuje - mruknął Elliot.

- Więc mów, co masz mi do zarzucenia i miejmy to już za sobą. Powiedz mi, że jestem najbardziej parszywą gnidą na świecie.

- Szczerze mówiąc, tak właśnie uważam, ale nie to zamierzałem ci powiedzieć. Chciałem ci coś wyjaśnić na wypadek... gdybyś zrozumiał to opacznie. Pewnie pamiętasz, jak przyszedłem do twojego domu i spędziłem cały wieczór w sypialni Jane.

- Richard, czy nie mógłbyś przystąpić do sedna? - poprosił Elliot. - Uprzedzałem cię, że mam mało czasu - dodał, zdając sobie sprawę, że jeśli się nie pośpieszy, Jane wyjdzie ze szpitala, a on straci okazję, by z nią porozmawiać. - Mów, co masz mi do powiedzenia, i skończmy z tym raz na zawsze.

- Chciałem, żebyś wiedział, że tamtego wieczoru nie zaszło między nami nic niestosownego. Byłem w kiepskim nastroju, a Jane zaofiarowała się wysłuchać moich jęków i lamentów.

- I to wszystko? - spytał Elliot. - Czy na tym kończą się twoje rewelacyjne wyznania?

Richard poczerwieniał.

- Po prostu uważałem, że powinieneś o tym wiedzieć. Nie mogłbym żyć ze świadomością, że to moja wina. Że przez tę wizytę... rzuciłeś Jane.

Elliot z trudem zapanował nad sobą i zmusił się nawet do lekkiego uśmiechu.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś, Richard. Czy masz do mnie jeszcze jakąś sprawę? - spytał, a Richard potrząsnął głową. - Wobec tego życzę ci miłego wieczoru - dodał i, zanim jego młodszy kolega zdążył coś odpowiedzieć, pobiegł przed siebie i wpadł zdyszany do pokoju dla personelu.

- Czy gdzieś się pali? - zażartowała Jane, wybuchając na jego widok śmiechem.

- Chciałem z tobą porozmawiać.

Jane natychmiast spoważniała, a potem pośpiesznie włożyła płaszcz i sięgnęła po torebkę.

- Przykro mi, ale to, co masz mi do powiedzenia, będzie musiało poczekać do jutra. Skończyłam dyżur i marzę tylko o tym, żeby znaleźć się w domu.

- Jane, to bardzo ważne...

- Tak jak i zakupy, które muszę zrobić po drodze - odrzekła, idąc w stronę drzwi.

- Chodzi o Nicole. - Słyszając to, Jane natychmiast przystanąła.

- Co z Nicole? Widziałam ją dziś po południu i czuła się świetnie.

- I tak się nadal czuje - zapewnił ją pospiesznie, nienawidząc się za to, że niepotrzebnie obudził w niej niepokój. - Jane, jestem zmuszony poprosić cię o przysługę.

- Jeśli zamierzasz prosić mnie, żebym znów przeprowadziła się do ciebie i mieszkała z wami do powrotu twojej matki, to...

- Nie, nie o to chodzi - przerwał jej. - Chciałem porozmawiać z tobą o Nicole. Wymyślić wspólnie jakiś wiarygodny powód twojej nieobecności w moim domu.

- Elliot...

- Jane, przecież wiesz, że ona cię kocha i będzie załamana, jeśli znikniesz z jej życia bez słowa wyjaśnienia.

Przez dłuższą chwilę uważnie mu się przyglądała. Wydał jej się bardzo zmęczony. Odniosła wrażenie, że jeszcze przed dwoma tygodniami nie miał tak głębokich, bruzd na czole.

- No dobrze - mruknęła i odłożyła torebkę, a kiedy zaczęła zdejmować płaszcz, Elliot gwałtownie potrząsnął głową.

- Wolałbym porozmawiać o tym w domu, bo tu każdy może wejść i nam przeszkodzić - powiedział pospiesznie. - Uważam, że nasze prywatne

sprawy powinniśmy omawiać poza terenem szpitala, nie sądzisz? - dodał, choć zdawał sobie sprawę, że personel oddziału już wie o ich romansie. - Jane, proszę. To nie potrwa dłużej niż pół godziny.

- Zgoda, pół godziny - odparła, kiwając głową, a on odetchnął z wyraźną ulgą.

Dziwnie się czuję, będąc znów w tym domu, pomyślała Jane, kiedy Elliot wprowadził ją do salonu. Widząc fotel, w którym zawsze siadywała wieczorami, stół, na którym grywała z Nicole w scrabble'a.

- Czy masz ochotę na kawę lub herbatę? A może wolisz coś mocniejszego? - spytał Elliot.

- Nie chciałabym sprawiać ci kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot.

- Wobec tego napiję się kawy - odparła, zmuszając się do uśmiechu.

- Dziękuję.

- Zaraz wrócę. Usiądź i czuj się jak u siebie.

Nie była do tego zdolna. Miała zbyt wiele wspomnień związanych z tym pokojem. Gdy zdjęła płaszcz i chciała go gdzieś położyć, nie mogła powstrzymać się od ironicznego uśmiechu. Jeszcze dwa miesiące temu, kiedy po raz pierwszy przekroczyła próg tego domu, panował w nim nieskazitelny porządek. Teraz wszędzie porozrzucone były zabawki, a książki leżały tam, gdzie je zostawiono.

- Niczego tu nie ruszałem - mruknął Elliot, wchodząc do salonu i najwyraźniej czytając w jej myślach. - Uważałem, że jeśli wszystko posprzątam, to tak... jakbym pogodził się z tym, iż ona nigdy już tu nie

wróci. Z tego samego powodu nie schowałem twojej szczotki do włosów, którą zostawiłaś w łazience.

Jane, chcąc ukryć wzruszenie, gwałtownie się od niego odwróciła. Bóg jeden wiedział, jak bardzo go kochała, ale nie wolno jej było tego okazać, bo znów by to wykorzystał.

- Nicole... Mówiłeś, że chcesz porozmawiać o Nicole.

- Dlaczego ciągle stoisz? - spytał łagodnie.

- Jeśli chodzi o Nicole - zaczęła, siadając i biorąc od niego filiżankę z kawą - chyba prościej byłoby jej powiedzieć, że musiałam wyjechać na jakiś kurs dla pielęgniarek.

Elliot również usiadł, oparł łokcie na kolanach i utkwiał wzrok w jej twarzy.

- A jak wytłumaczymy to, że po dwóch tygodniach nie wróciłaś tutaj?

- Wtedy będzie już z twoją matką w Hampshire.

- Nie zamierzam jej tam wysyłać, Jane. Postanowiłem zatrzymać ją tutaj.

- Ale jak dasz sobie radę? Przecież masz nocne dyżury i pracujesz w czasie weekendów...

- Zatrudnię opiekunkę, a jeśli zajdzie taka potrzeba, kilka opiekunek, ale Nicole zostanie ze mną w Londynie.

Jane przez chwilę rozważała w milczeniu jego słowa.

- Skoro podjąłeś taką decyzję - zaczęła z namysłem - mogę ci tylko zasugerować, żebyś powiedział jej, że szukałam dla siebie mieszkania i w końcu je znalazłam.

- To byłoby dla niej okropnie bolesnym przeżyciem.

- Elliot, nikt nie obiecywał, że to będzie łatwe. Spojrzał jej prosto w oczy.

- To mogłoby być łatwe, gdybyś wysłuchała tego, co mam ci do powiedzenia, uwierzyła, że cię kocham, i za mnie wyszła.

Gwałtownie zerwała się z miejsca i ruszyła w kierunku drzwi.

- Muszę już iść.

- Jane, Nicole cię uwielbia i wiem, że ty też ją kochasz...

- Elliot, przestań - poprosiła błagalnym tonem, a kiedy odwróciła się do niego, dostrzegł w jej oczach rozpaczliwy ból. - To nieuczciwe z twojej strony. Owszem, kocham Nicole i naprawdę cieszę się, że tak bardzo o nią dbasz, ale nie mogę wyjść za ciebie tylko po to, żeby twoja córka miała matkę.

Powiedziała, że nie może, a nie, że za mnie nie wyjdzie, pomyślał z nadzieją. Więc chyba nie wszystko jeszcze stracone, może mam jeszcze szansę.

- Jane, Bóg mi świadkiem, że cię kocham- zaczął, robiąc krok w jej stronę. - Nie jako matkę dla Nicole, lecz...

- Nie chcę tego słuchać! - zawołała, zatykając uszy dłońmi. - Nie pozwolę ci się szantażować! Grasz na moich uczuciach, wiedząc, jak bardzo przywiązałam się do twojej córki!

Ujął jej ręce w dłonie.

- Jane...

- Nie! Elliot, twoja córka jest wspaniałą, uroczą dziewczynką, ale...

- Ona nie jest moja.

Przez chwilę spoglądała na niego, nie rozumiejąc, o czym on mówi, a potem potrząsnęła głową.

- To nie ma sensu. Jasne, że jest twoja. Donna...

- Donna skłamała - przerwał jej ochryłym głosem.

- Po wypadku Nicole trzeba było zrobić te wszystkie badania krwi...

Ona jest córką Donny, Jane, ale nie moją. Nie ja jestem jej ojcem.

- Ale dlaczego miałyby kłamać? - spytała z niedowierzaniem. -

Przecież musiała wiedzieć, że z łatwością można ustalić ojcostwo.

- Po prostu nie przewidziała, że może wydarzyć się jakiś wypadek i trzeba będzie zrobić badania krwi. Pewnie liczyła na to, że Nicole dorośnie i wyjdzie za mąż, zanim prawda ujrzy światło dzienne.

- Ale skoro nie ty jesteś jej ojcem, to kto?

- Bóg jeden raczy wiedzieć - odrzekł ze smutkiem.

- Może był to jakiś przygodny kochanek, którego nazwiska Donna nawet nie знаła, albo owego miesiąca spała z tyloma mężczyznami, że nie wiedziała, który z nich może być ojcem Nicole.

- Dlaczego więc przypisała ojcostwo tobie?

- Być może chciała zrobić jedną dobrą rzecz w swoim życiu, wiedząc, że jeśli jej się coś przytrafi, Nicole będzie bezpieczna. -

Uśmiechnął się z goryczą. - A może wcale nie kierowały nią tak szlachetne pobudki i po prostu jeszcze raz sobie ze mnie zadrwiła, zrzucając na moje barki ciężar odpowiedzialności za cudze dziecko.

Gwałtownie wyrwała rękę z jego dłoni.

- Czy właśnie tak to odczuwasz? - zawołała ze złością. - Uważasz Nicole za ciężar...

- Nie! Ona jest moją córką, Jane. Nie obchodzą mnie grupy krwi, ona jest moja.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, a widząc w jego oczach łzy, poczuła zamęt w głowie. Nie mogła uwierzyć, że ten zawsze opanowany i pewny siebie mężczyzna nagle się rozkleił. Objęła go i mocno do siebie przytuliła, chcąc powstrzymać wstrząsający jego ciałem spazmatyczny szloch.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś wcześniej? Och, Elliot, dlaczego dusiłeś to w sobie? Powinieneś być pozwolić mi sobie pomóc!

Przez dłuższy czas nie mógł wykrztusić słowa. Z całych sił do niej przylgnął, a ona odgarnęła włosy z jego czoła, pocałowała go i zaczęła szeptać słowa pociechy.

- Nie powiedziałem ci, bo bałem się, że będziesz mnie namawiać, żebym odnalazł prawdziwego ojca Nicole - wyszeptał drżącym głosem.

- Nigdy w życiu! - zaprotestowała. - Elliot, ty jesteś jej ojcem i ona ciebie kocha. Ten prawdziwy ojciec mógłby okazać się okropnym człowiekiem, którego by znienawidziła.

- Zdaję sobie sprawę, że w końcu będzie musiała poznać prawdę. Kiedy trochę dorośnie, będzie trzeba jej to powiedzieć. Chciałbym... marzyłbym o tym, żebyśmy zrobili to razem.

- Elliot...

- Jane, nawet jeśli nie zechcesz za mnie wyjść, nawet jeśli zamiast twojej miłości, będę tylko mógł wypłakać się na twoim ramieniu, nie przestanę cię kochać. Zawsze będę cię kochał.

- Pragniesz mojej miłości? - wyjąkała, rozpaczliwie chcąc mu uwierzyć.

- Jane, kocham cię za to, jaka jesteś, a nie dlatego, że chcę zapewnić Nicole matkę - wyznał łamiącym się głosem. - Kocham was obie i żadnej

nie chcę stracić. Może przemawia przede mnie egoizm... no dobrze, jestem samolubny, ale pragnę mieć was obie, bo wniosłyście w moje życie radość i szczęście.

Po policzkach Jane potoczyły się łzy wzruszenia.

- Och, Elliot, ja... pokochałam cię od pierwszego wejrzenia.

- Naprawdę? - wymamrotał z niedowierzaniem. Kiwnęła głową.

- Więc wyjdiesz za mnie? - spytał z nadzieją w głosie. - Zgodzisz się zostać moją żoną?

- Zgadza się, Elliot. Mówię „tak”, bo kocham was oboje i niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, my będziemy razem.

